

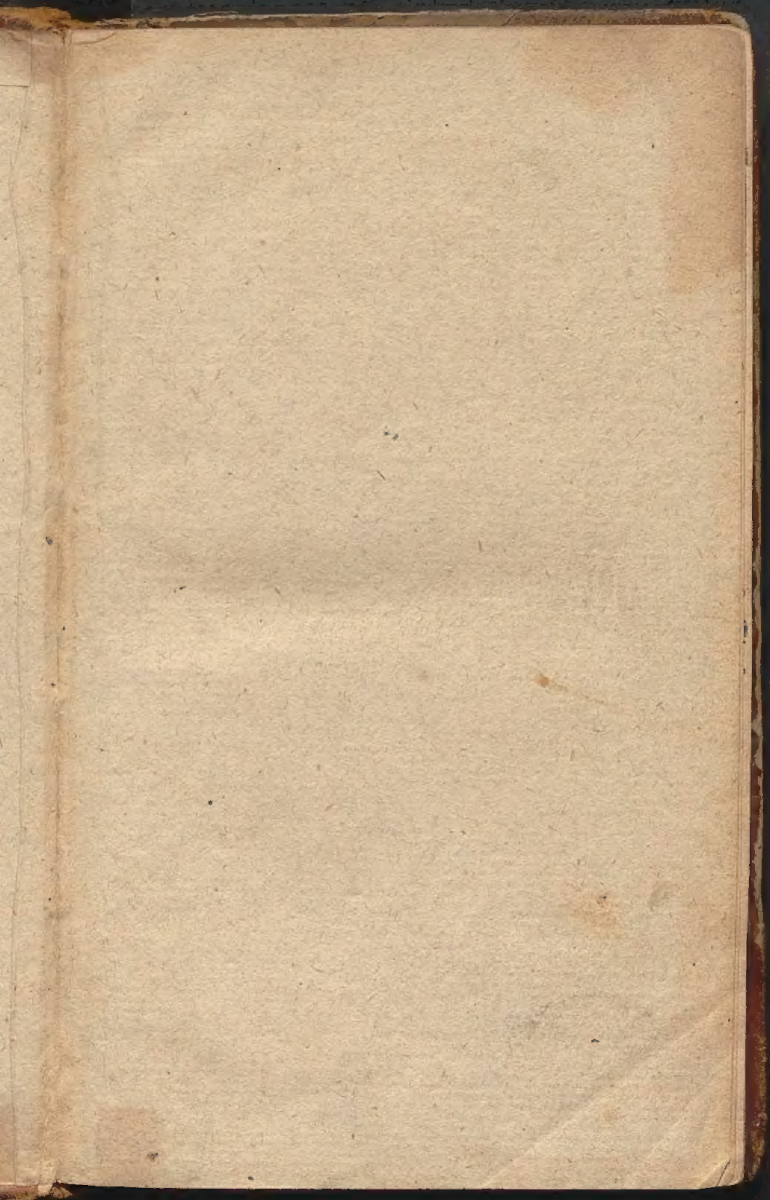
Powieści № 105.



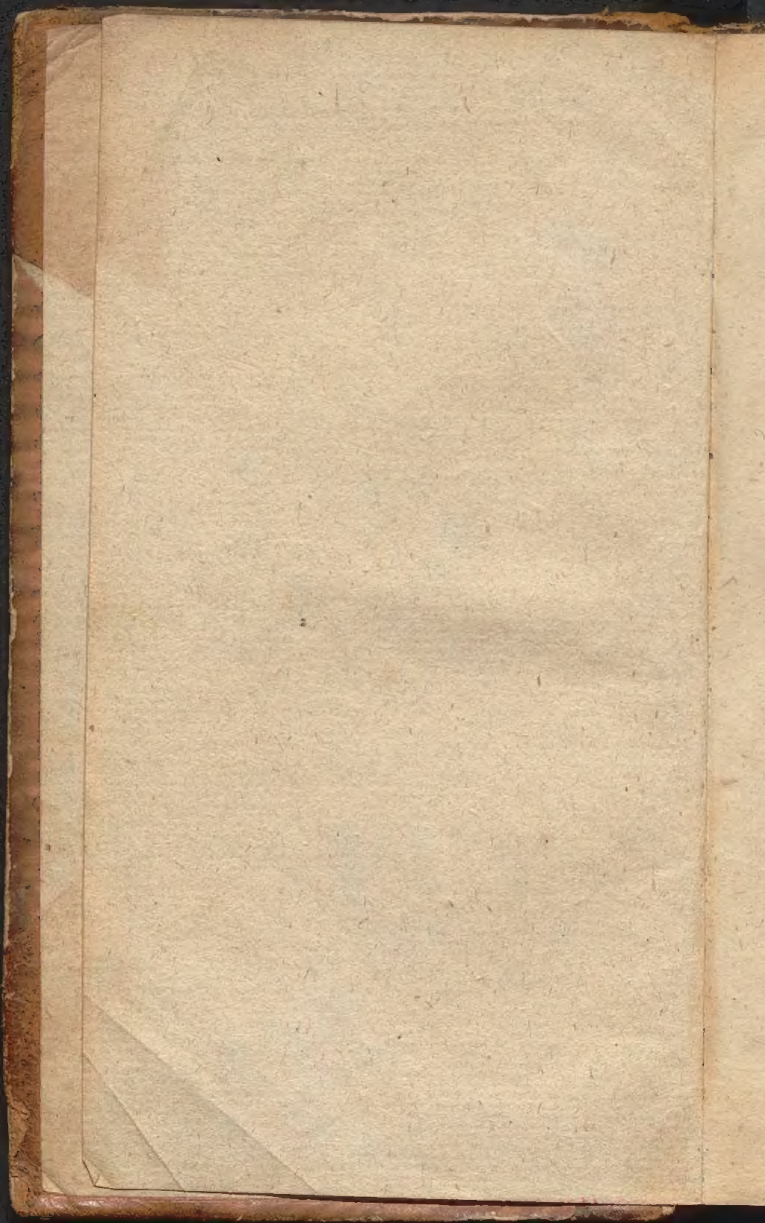
56769

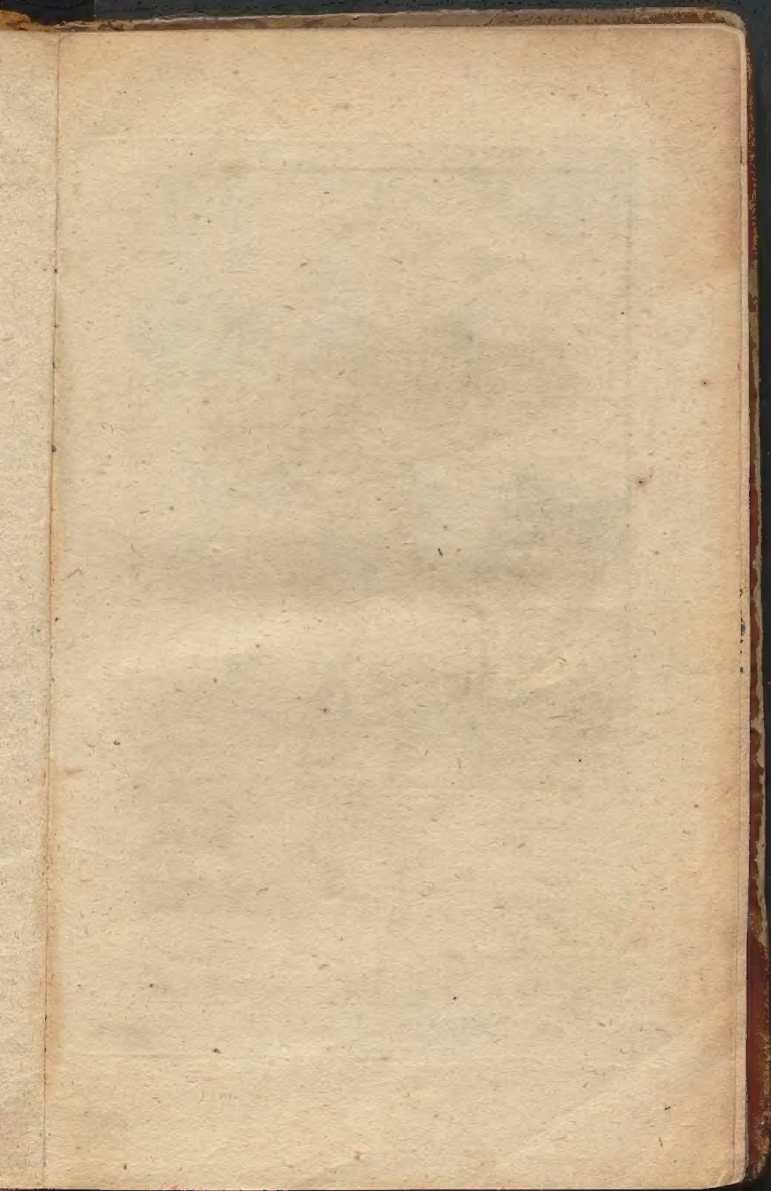
I

XXI. k. 1.











ROBINSON CRUSOE.



PRZYPADKI  
ROBINSONA  
KRUSOE

Z Angielskiego języka na Francuski  
przełożone y skrócone  
OD PANA FEUTRY

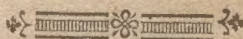
Teraz

*Oczyszczonym ięzykiem*

W Y D A N E

T O M I.

Wydanie drugie



*Za pozwoleniem Zwierzchności*



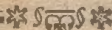
w W A R S Z A W I E

Nakładem MICHAŁA GROELLA J. K. M.

Kommissarza y Bibliopoli

1 7 7 5 .

*Za najtłaskawszym Przywilejem.*





56769

J





D O

J. W. JEYMCI PANI  
JADWIGI ŁUBIENSKIEY  
STAROSCINY LELOWSKIEY  
I JADOWNICKIEY.



Z E TOBIE J.  
W. Pani my-  
kład ten na Polski ięzyk  
przypadkom ROBINSONA  
KRUSOE ofiaruję, Sprawuie,  
nie tylko uprzejma żądza  
(2) moia,

moia, oświadczenia TO-  
BIE nie wygastęły wdzię-  
czności za liczne dobro-  
dzieystwa, ktoremi dotąd  
obdarzony byłem; ale też  
słodka pamięć onego przed-  
dwieścia laty czasu, w kto-  
rym przez sześć prawie ty-  
godni w dobrach TWOICH  
bawiąc, porę rozrywce po-  
zwoloną, po części na wyło-  
że-

żenie tey Księgi obrocilem.

Znam dobrze, iż ani o-  
świadczenie to wdzięczno-  
ści, odebrany dobrodziej-  
stwom, ani praca moia ro-  
wnać się nie potrafi oncy

TWOIEY y wspaniałości  
umysłu y bystrości dowcipu,  
którą SOBIE powszechną,  
jednąsz pochwałę; ale oraz  
miec, że pełnienie obowiąz-

zku,



vj  
zku, choć też dla nieudolno-  
ści mniey doskonałe, zawsze  
chwalebne, y praca każda  
powszechny pożytek za cel  
sobie zamierzająca, zawsze  
TOBIE jest przyjemna.

Jestem z naygłębszym  
ufzanowaniem J.W.P.

Nayniższym Sługą  
TŁOMACZ.

PRZE-

# PRZEMOWA

TŁOMACZA.

C I którzy, albo za uprzedzonemi o przeszłych wiekach zdaniami idą; albo sytością nieiaką uciech y rozrywek, od pozwolenia nie tylko sobie, ale nawet y innym onych odrażeńi są; albo nie użytey surowości przymiotem towarzystwu ludzkiemu naprzykrzają się, pewnie przyganią ni, iż Romanfow oyczyfym tężykiem pisanych liczbę, tym przypadkow ROBINSONA wykładem pomnożyłem.

„ Jaka jest wieku naszego pło-  
„ chość (mowią oni) każdy pozna  
„ kto weyrzy na niezliczone prawie  
„ mnoſtvo y gatunek nikczemny Ro-  
„ *manſow* w tym wieku wyłanych.  
„ Człowiekowi za rozumem, a nie za  
„ przepisami zepszowanego guſtu idą-  
„ cemu, ſprzeciwiłby ſię takowey  
„ ſkłonnoſci, raczey, niż iey doga-  
„ dzać, wrażeńiem w ręce czytelnika  
„ kow nowego Romauſu, należało.

„ Jak drogi ieſt czas, ( przyſiaią  
„ ciż ſami) jak oraz uſilne rozumne-  
„ go człowieka powinno być ſtara-  
„ nie, aby przy ſzczupłych życia  
„ ludzkiego granicach, pożytecznie  
„ był użyty, y ci nawet znaią, kto-  
„ rym tegoż czasu przeciągłość u-  
„ ciężliwa być ſię zdaie. Izaliż tē-  
„ dy, nie ieſt to czytelnika ſwego  
„ niepowetowaney ſzkody nabawić,

„ za-



„zaprzętać go, daremnym zmysłom,  
„nych przypadków czytaniem?

Tych y tym podobnych zarzutów nieomieszkałem sobie sam zadawać, przed zaczęciem nawet tego wykładu, ale w samychże ROBINSONA przypadkach, dokładną na nie odpowiedź upatrywałem.

Przymioty, dla których *Fenelona*, *Ramseia*, y innych niektórych authorów księgi z liczby pism płochych są wyiete, przymioty mówię też same y ROBINSONOWI między niemi mieścić się niedozwalają; zwłaszcza, że nauka w przypadkach jego zawarta y powszechnieysza jest y do wykonania łatwieysza, niż ta, którą oni nieśmiertelney sławy pisarze podają.

RO-

ROBINSON KRUSOE, w rozmaitych życia swiego przygodach na oko pokazuje, nieśstateczność umysłu ludzkiego; obfitość w śparcia y pomocy, którą w rozumie y przemyśle swoim, z Boskiego daru ludzie nayduią; odwagi, śtateczności serca, pracowitości naywybornieysze zalety y zaletom rowniające się pożytki. Nauki to są, w powszechności naypotrzebnieysze; które oschle y trybem nauczyciela przełożone, odrażałyby czytelnika; powleczone zaś pozorem historyi y przypadków nayciekawszych opisanem przyozdobione, onegoż miłe nader do siebie wabią. Z tego zaś każdy łatwo wniesie, że Księga tak doskonała takoraz potrzebną zawierająca naukę, nie może być poczytana za daremną dla czytelnika oney

cza-

czasu utratę: choćby też dobrze w  
niey rozrywkę przystoyną, pominię-  
wżyna wetnawet naukę, upatrywano

Tym tedy sposobem zwątliwizy  
zarzuty, ktoreby przeciw tey Księ-  
dze uczynić mogła iednych przeciw  
wszelakiego gatunku *Romanſow* pre-  
wencya, drugich chwalebna o uni-  
knienie próżney czasu utraty tro-  
skliwość, należy mi ieszcze krotkie  
o tey księdze, iey odmianach y auto-  
rze dać uwiadomienie.

ROBINSONA KRUSOE przypad-  
ki naypierwey Angielskim ięzykiem  
w Londynie Roku 1719 wydane by-  
ły. Autor onych *Richard Steele* Pi-  
sarz wielą księgami wſławiony, ieden  
był z tych, ktorzy się co ogłosze-  
nia piſma peryodycznego do napra-  
wy obyczajow ſłużącego, pod tytu-

łem



łem *Spektatora*, w *Monitorze* naszym  
nie raz chwalebnie użytego, przy-  
łożyli. Księga ta wnet na Francuski  
język wyłożona, wielu nader chwal-  
cow znalazła. Utyśkowali iednak na  
to prawie wszyscy iż wykład przy-  
padkow *ROBIN SCNA* przeciągłemi  
y mniej potrzebnemi, iż nie rzekę,  
szkodliwemi uwagami przerwany,  
nieciaką w czytelnikach wzbudzał  
niecierpliwość. Styl rozwlokły; też  
fame po kilka razy powtorzone po-  
wieści; Tom ieden cały trzeci napę-  
niony uwagami bez związku, bez  
wyboru, bez wdziękow, wiele nader  
y sławie tej Księgi, y pożytkowi,  
ktoryby uczynić mogła, ubliżały.  
Żadano tedy uprzeymie, aby się zna-  
lazł, ktoryby te wszystkie uprzą-  
tnąwszy niedoskonałości. y tęskliwo-  
ści, pozbawił czytelnikow, y ułatwił

im

im ziednanie sobie korzyści z takowego czytania.

Powfszechnemu żądaniu zadoſyć uczynił P. *Feutry* y w dwóch doſyć ſzczupłych tomikach wſzyſtko to zamknął, cokolwiek w przypadkach ROBINSONA chwalebną ciekawość wzbudzić y pożyteczną naukę po- dać mogło. Każdy, dawney y nowey tey edycyi porównanie czynić mo- gący zdziwi ſię, gdy poſtrzeże, iż w dwóch tych tomikach, dwie ſię jednemu z trzech dawnieyſzych ro- wnaiących, nie z tego nie opuſzczo- no, co bądź w przypadkach, bądź w uwagach nad temiż przypadkami, godnego czytania było.

Pominąwſzy więc dawną edycyą, tę y gładkością y zwięzłością ſtylu zaſzczyconą obratem, trefunkowe

od pilnieyszych zabaw y pracowit-  
szego zaprzątnienia uwolnieni, dało  
mi pogodę, do wyłożenia oney Oy-  
czytym ięzykiem.

Mam niezawodną nadzieję, iż czy-  
telnicy (ktorzy w naszym narodzie  
dla obmyślających iakimkolwiek  
spośobem pożytek tegoż narodu za-  
wsze są łaskawi) iż czytelnicy mo-  
wię tak chętnie przyi ną to, dla ich  
rozrywki przedsięwzięte dzieło, iak  
łaskawie inne dla ich nauki wydane  
odemnie więkfzey wagi pisma przy-  
ięli.

ROBIN:





# ROBINSONA KRUSOE

## PRZYPADKI

### CZĘŚĆ PIERWSZA.

**S** Pokoyność, którą mię Boska Opactizność obdarzyć raczyła po tylu poniesionych niebezpieczeństwach y przygodach, także osobliwość tych przypadków, które się w życiu mym zdarzyły, stały się dla mnie pobudką do przełożenia onych; abym iakż w podeszłym wieku moim ztąd dla siebie znalazł rozrywkę. Dziecie życia moiego tak dziwne są, iż wątpię mi przychodzi, aby kto uwierzyć onym chciał. Ale wiedzieć każdy powinien, że częstokroć rzeczywista prawda pozoru nawet prawdy jest pozbawiona, a kłamstwo postać na siebie prawdy bierze. Nie myślę przymyśle się Czytelnikowi temi pisaniami wdziękami na które

## 2 ROBINSONA KRUSOE

z dobyć się memogę. Zeglarz jestem, wykietow nieznam, iak mówię, tak też y piszę, to jest bez wytwornosci, a zfamney chlubić się rzetelności zwykłem.

Urodziłem się w mieście Yorku w Anglii Roku 1632. Ociec moy Niemiec rodem z Bremy, w Mieście *Hull* osiadł, gdzie przez handel znaczney dorobiwszy się majątności, mieszkanie obrał sobie w *Yorku*, aby tam spokojnie prac swoich korzyści używał. W tym to mieście poiał żonę *Makę* moję, której familia iedna znayznakomitszych w onym kraju, nazwukiem ROBINSON KRUSOE była zaszczycona. Ze trzech icy synow ia najmłodszy byłem. Najstarszy, pod Półkownik w Regimentcie piechory, niegdyś pod władzą sławnego Wojownika LOKKAR-TA zostaiący, zginął w bitwie pod Dunkierką przeciw Hiszpanom; drugi Oyczynę opuściwszy w świat poszedł, iż nigdy o nim gdzieby się obracał dowiedzieć się nie można było.

Ociec moy podeszłego wieku obrocić mię postanowił do umiejętności prawa, a ćwiczenie mi dawał zmlodu iakie tylko naylepsze dane być może w kraju od stołecznego miasta dalekim, ale ia mało nader żąd korzyści odniosłem. Przyrodzona moja niespokojność, nie dopuszczająca

inca na iednym miejscu prześtawać, do żeglugi mię po morzu nakłaniała. Ta chęć wnet do tego kresu gwałtowności przyszła, iż mię bynajmniey nie wzruszyły, ani pełne łagodności namowy Matki moiey, ani usilne żądania innych krewnych zatrzymać mię przy sobie pragnących, tak dla własney pociechy iwoiey, iako też dla pożytku moiego. Odrzuciłem wszy-  
stkie ich rady, y cale zaprzętać się zacząłem ukłanianiem przyszłych moich podroży. Zdało się iż los nieciaki, do opifania nie podobny, którego iednak uniknąć mogłem, ciągnął mnie taieennie do tej nieszczęścia przepaści, w ktorey potym pogrążony zostałem.

„Robinsonie, (rzekł do mnie pewnego razu Ociec, gdy mnie w myślach moich zanurzonego widział) „Robinsonie dochodzę począsci z postaci, którą na sobie wyrażasz człowieka w myślach zatopio- „nego, iakie knuiesz zanęty. Miał jeszcze „czas potemu. Nie odrywaj się od Familii „ktora cię kocha. Nie pozbawiaj się szczę- „ścia twoiego własnego, słuchaj głosu „rozumu, a odrzść nysli z wstętu do nauk „y melancholii wynikające. Przekonay „się w tym, iż ludzkość tylko i nie znie „bez dostatkow mający, albo tam, ktorzy „żadnego innego sposobu ratowania się „

#### 4      ROBINSONA KRUSOE

„ nie mają, rzecz jest przyzwolita wędro-  
 „ wać po świecie, pierwsi z nich chwały,  
 „ drudzy szczęścia szukają, ty zaś cieszyc  
 „ się powinienes z pomyślności stanu, w  
 „ którym zostajesz, a do którego oni zmie-  
 „ rzają. W tej to pomyślności, nad złoto  
 „ dążący, znaleźć się może prawdziwa  
 „ szczęśliwość, ten jest niniejszy twoy  
 „ stan, którego nie znał cenny nad kto-  
 „ rego utratą ubolewać w dalszym czasie  
 „ będziesz. Niezczęścia stosom ci naybar-  
 „ dziey podlegają, którzy od pomyślności  
 „ naybardziey oddalają się. Nayzacnieyszych  
 „ oncy y naypodleyszych nayeźściey rażą  
 „ Stan między temi szrokiemych ten  
 „ jest, iż się naymniey szczęścia odmian  
 „ obawiają; wolni od pychy od zazdrości,  
 „ od gwałtownych prac ciała y umyłu,  
 „ dni swoje wygodnie y w spokoynosci  
 „ spędzają. Synu mój! jak wielki jest  
 „ błąd twoy, kiedy pewnym szczęściem  
 „ pomiatasz, abyś się za zmyślonym w da-  
 „ lekie kraie upędzał, y po morzu błąkał,  
 „ na wzor człowieka y stanu y nadziei po-  
 „ zbawionego. Ruguy te żądze z umyłu  
 „ tworego, równie iako y pragmatie szu-  
 „ kania szczęścia w stołecznych Miastach,  
 „ y na dworach Pańskich. Morze to gwał-  
 „ townieyszym ieszcze, niż tamto burzom  
 „ podlega. Jak wiele na nim niesmakow-  
 „ przy-



„ przykrości, znieuwag, niesprawiedliwości,  
 „ niewdzięczności, obrzydliwości lękać  
 „ się należy. Potrzeba tam wychwalać Pa-  
 „ now a ystępki, albo przynajmniej kłósać-  
 „ tnie od nich oczy odwracać; przyznawać „  
 „ im cnoty y zalety, których nie mają; tać „  
 „ się z własnym dowcipem y przymiotami; „  
 „ mówić zawsze y postępować przeciw „  
 „ własney żądzy y zdaniu; nigdy iawnie „  
 „ własnego nie wyrażać mniemania; stać „  
 „ się celem podłej zazdrości, skrytey nie „  
 „ nawiści, plotek ciemnej prawdy nie mają- „  
 „ cych, szkodliwych zdrad otzuiów przy- „  
 „ stęp łatwy do Pana mających; wyrzec „  
 „ się nawet najmniejszy cząstki „  
 „ którejbyś podług upodobania swego uży- „  
 „ wał; użytym być nayeczęściy na otzu- „  
 „ kanie y zbywanie kredytorow pańskich; „  
 „ słowem w Panach, przez Panow, y dla „  
 „ Panow tylko żyć; a umierać, nigdy ży- „  
 „ eia słodźczy nie zakosztowawszy. Stan „  
 „ najpodlejszych niewolnikow mniey iest „  
 „ okropny, niż ciob tych do naywyższych „  
 „ Panow przywiązanych. A iesli z nich „  
 „ która wyzey się nad inne w szczęście „  
 „ wzbicie, zawsze to prawie albo zbrodni „  
 „ albo postępkow podłości przypisać nale- „  
 „ ży. Zyi Synu, mówię ci to powtornie, „  
 „ zyi znami w wolność y szczęście opływa- „  
 „ jąc, używaj dostatkow naszych pomna- „  
 „ żay

„żay ich albo raczej przez chwalebne  
 „prace bądź w-hardlu, przez prawa nau  
 „kę w całości zachoway; a tak w zupeł-  
 „nym bezpieczeństwa, unikniesz zguby  
 „niezależliwej, ktorey część wielka lu-  
 „dzi podlega. Przykład Braci twoich wię-  
 „ceyby wzruszać ciebie powinien, niż mo-  
 „je nauki. Nie mogę wspomnieć na śmierć  
 „jednego, a drugiego oddalonego z tych  
 „krajów, po świecie tułanie się bez wyla-  
 „nia łez hojnych. Pewnie ten drugi w o-  
 „statniej rądy zstąpił. Ty jeden pozosta-  
 „łeś, chcesz więc obudwóch niezależli-  
 „wości doznawać? „Widząc zaś mię u-  
 „porczywie niechęć zachowującego, przy-  
 „dał: „Daję ci czas do namyslenia się, ale  
 „oraz przepowiadam tobie iż wszystkim  
 „razem niezależnościom podlegać bę-  
 „dziesz, jeśli przedsięwzięcia twego nie  
 „odstąpisz.

Te słowa wieńczym prawdziwie du-  
 chem rzeczone, tak mię wzruszyły, iż szcze-  
 rze o zaniechaniu zamysłów, y odmianie  
 postępku myśleć począłem, ale prze-  
 znaczenie jakieś, albo raczej skłonność mo-  
 ja sprawiła, iż przedsięwzięcia te skutku  
 pozbawione zostały. W kilka dni potem,  
 gdy przypadkiem do miasta *Hull* pojecha-  
 łem, napadłem na jednego z dawnych przy-  
 jaciół moich; ten przypadek pociwizym  
 Pocz. t.

początkiem był nieszczęśliwości, których w dalszym życiu moim doznałem. Ten przyjaciel mój miał w krotce do Londynu na okręcie Oycy swojego puścić się. Namawiał mię do udania się w tę z nim podróż, y w krotkim czasie nakłonił mię do przedsięwzięcia tej żeglugi. Wniadłem tedy na okręt nikogo się nie poradziwszy, y bez baczenia na niezmierną trokliwość, ktorey nabawić miałem krewnych moich, większych zaiste względów y wdzięczności godnych. Dzień ten, nayokropniejszy życia mego, był pierwszy Września 1651. Nierozumiem aby wędrownik który rychley iak iá nieszczęścia doznawać począł. Ledwie okręt z rzeki *Lumber* na morze wyszedł, kiedy gwałtowny wiatr powstał, a morskie wały coraz ogromnieysze podnosić zaczął. Pierwsza ta żegluga moja była, przeto boiaźń wnet umysł mój przerażała, a mierziączka zwyczajna, tym którzy pierwszy raz na morzu znajdując się tak mię zważyła, iż się wrozważeniu stanu mego, krewnych trokliwości, ich prześrogi y napomnienia, sprawiedliwości na ofiarce Bóskiej, ktorey ukarania doznawać poczynałem, cale zanurzyłem. Nawalność tym czasem wzrość brała, nadešlo się morze, a lubo to frażką było, w porównaniu z tym, com innych czasów, y w kil-

ka

12 dni potym widział, iednak widok ten dożyć był i na zry dla młodzieńca w żeglowaniu nowaka. Rozumiałem, iż co moment okręt pogrążony zostanie; zwłaszcza że mi się zdawało, iż z wierchołkow wałów w przepaść spadający okręt na dnie morskim rozbić się miał. Wtedy dolegliwości, wszystkie które tylko na myśl przychodziły, śluby czyniłem, a to niewątpliwie o ich szczerości: wtedy dopiero żywo poznawać zacząłem gruntowność uwag, które przkładał mi ociec mówiąc o łezce śliwicy oney z której cieżył się pomierności, y której uczestnikiem chciał mię uczynić. Zatem syna marnotrawcy stawiając sobie na umyśle wyobrażenie, mocne naśladowania jego uczyniłem przedsięwzięcie. Zbawienne te zamyśły z burzą zniknęły. Cisza następująca uspokoiła mój umysł, dzień ten okłopy, wziętym zakończył się wieczorem; zaśzło bez najmniejszey chmurki słońce, uciszenie wiatrów do spoczynku nas nakłoniło, a serce wdzięczny zwątlone pokrzepczył siły.

Nazajutrz rumieniące się poranną zorzą niebo, któregom w tak rozległym prześwirowie nigdy nie widział, znaczne y podzmyśły podpadające światła przymnożenie, z odmiennością farb na niebie z niego wynikających, wdzięk powietrza ledwie co

żagle



żagle nadymającego światłość słońca, promienie odbijającego od niezmiernej, a nader spokojnej morza niwy, te wszystkie razem widoki osłabłszego mię podziwienia y równy temu rozkołzy nabawiły.

W zadumaniu niejakim zstąpił naterak okazały, tak wspaniały obraz przyrodzenia patrzałem, kiedy terazwysz podroży moicy, o którym podczas burzy całę zapomniałem do mnie przystąpił dla utwierdzenia mnie w przedsięwzięciu naszym: „Bez wątpienia ( rzekł on ) „dnia się wczorajszego przeląknęś, a jednak frazka to tylko była. Jak to frazka ( odpowiedziałem on poien podziwienia ) wszakże szafliwą (kołatani byliśmy burzą. Wierzą mi ( odpowiedział on ) iż za burzę tego nie poczytamy, śmiać się z wiatrow zwykliśmy, kiedy na dobrym okręcie o podał od brzegow zostaliśmy. ale dla ciebie rzecz ta całę jest nowa. Idź zemną poydziem się ucieścić, a Bacchus wybił nam z pamięci gniewu Neptuna „

Tym mię sposobem do izby swojej pociągnął, gdzie kilku rowienników moich, częścią żeglarzow, częścią podróżnych znalazłem, z ktorými prześtając wnet w Punszu y trwogi y śluby moje utopiłem. Prąd wda że czatami głos nie taki wnętrzony do  
peł-

pełnienia mię powinności moich wzywający słyżeć mi się dawał, ale te przestrogi, to jest przeze mnie trójkątem zdarzające się mi uwagi, dłużey nad cztery lub pięć dni nie trwały; tak dalece, iż w krotkim czasie iakie sumnieniu memu nakazałem milczeme, iakiego żądać może młodzieniec śmiało grzeszyć, y zgryzoty wtęskiewy pozbawić się pragnący.

Dnia trzostego że luga naszego, zbliżyliśmy się do brzegow miasta *Yarmouth* przyległych, spokoynosc merza, a do niey wiatru, a to ieszcze nam przeciwnego, przyłączony niedostatki, hamował nasze zapędy. Zniewoleni nawet byliśmy do rzucenia tam kotwic y bawienia się przez siedm lub ośm dni. Wiele okrętow z *Newcastle* płynących do nas się przyłączyło, ponieważ tam zgromadzać się zwykły okręty, wszystkie wyglądające pogodney pory przyściapienia do Tamizy. Wszakżebyśmy tyle czasu byli nie stracili, gdyby nam wiatr wcyść na rzekę tę z podnoszącym się morzem pozwolił. Ale że brzeg namieniony równie bezpiecznym być się zdawał iak port, ludzie nasi bez najmniejszego zanieżenia cieszyli się y spoczywali. Zadnego domysłu niebezpieczeństwa naszego nie mieliśmy, kiedy dnia osmego z rana wzruszył się wiatr szafzliwy. Czładzi okrętowey  
zbe-

z bezpieczeństwa zbytznego oduczoney, kazano sztukę najwyższą malarzową i puścić, y sprzęty wszystkie w należytych porządku y schowaniu trzymać. Ku południowi tak się morze nadęło, iż po kilka razy cały okręt okryło. Rzucono wszystkie nasze kotwice nawet najwyżniejszą, która za ostatnią naszą ucieczkę poczytana być mogła, a jednak lin wszystkich naszych do ostatka popuściwszy zrywające się z piasków kotwice za sobą wlekliśmy.

Nikt już na on czas wątpić o burzy a to najwyższości nie mógł. Zadumiałoć z tąwogą złączona na twarzy samychże matkow widzieć się dawała. Okrętu naszego kapitan człowiek do przypadków takowych przyczony, nielekliwy, tożować sobie w pracach nie umierający, z temi się po cichu dał słyszeć słowami; *Zgineliśmy, już to nas*. Domyslić się łatwo każdy może, w takim ja na ow czas zostawałem stanie. Spodziewać się zaiste nie mogłem, iż mię druga tak prętko po pierwszey a oraz daleko za nią straszliwsza potka nawałność. Okropne śmierci zbliżającey się wyobrażenie, znowu na strapionym umyśle moim stało. Przyjomniałem sobie, a to z niezmiernym żalem, dawniejsze moje przedsięwzięcia wrocenia się do Ojca, izucenia się do nog jego, prośzenia o przywrocenie  
dawney

dawney Łaski, y przebywania z niewnemi, którzy y kochali mię y swoje na mnie nadzieie zakładali, y sami mię ulzczęśliwić mogli. Żaden nigdy widok straszliwszy w oczach moich nie stanął. Wąły morskie na wzór gór podnosiły się, a bez przerywania po sobie następując, na okręt nasz biły, każdego momentu zatopieniem mu grożąc. W którąkolwiek stronę oczy obróciłem, wszędzie pobudkę do przetrachu widziałem. Wiele okrętów na podły skałatałych y małżow pozbawionych blisko nas przeziło. Z tych jeden w oczach moich zatonął. Inne z kotwic zerwane, daleko od brzegów na głębinę morską zapędzone, z rymizunków egoczone, po morzu błąkały się; ku wieczorowi podejść małżow musiano dla uniknienia pewney zguby, y pożytkania nieciakiey zwłoki, przez którąbyśmy, albo ratowani od innych byli, albo też końca nawałności doczekali się. Lecz krząk wrzaskliwy flisa jednego na opatrznie dra okrętu wysłanego, powiadałczego iż na dwa łokcie w nim już wody było, wizerką nam prawie odjął nadzieię. Rzuciliśmy się do pomp, do której pracy równie z drugiem użyty byłem. Ale nie wczas już było przybywało co raz więcej wody, y już zbliżał się moment, którego przejaści morzkie pochłnąć nas miały, kiedy kapitan postrzegłszy



szy okręt mały, w dość dobrym stanie nas młatwy ognia dać z armaty kazał, na znak ostatnicy w której zstawaliśmy potrzebny. Wystrzeliło nie odwołocznie bat po nas, co samo nie bez narażenia się, na oczywiste niebezpieczeństwo stać się mogło. Zniemałym tedy strachem ku nam płynęli wystrzeliwując, największą zaś trudność mieli w przytupieniu do nas. Ale ostatnich sposobów użyli, y życia własnego dla zachowania nas przy życiu nie żałowali. Rzuciliśmy ku nim linę, którzy się szczęśliwieć ieli; a że mało ludzi na okręcie naszym było, wszyscyśmy się na bacie onym pomieścili. Najpierwsze zatym y najgłośniejsze nasze staranie było, przybić się do lądu, obiecując nadgrodzić szkody któreby z tąd wyniknąć mogły, y zapłacić im podług przemożenia naszego. Ledwie z okrętu ułupiliśmy, kiedy w oczach naszych zatonął. Przeraził nas ten widok, y iawnie wielkość niebezpieczeństwa, w którym zstawaliśmy, y z którego ieszcze nie zapelnienie wyrziliśmy byli, pokazał. Wiedzieliśmy z największym usilowaniem robić nie przestaliśmy; a ilekroć razy fala w górę nas podniosła, widzieliśmy mnostwo ludzi do brzegów przybiegających, na koniec pominałszy latarnię pod wintestonem wpadliśmy na odnogę morza w ziemie ku Zachodowi

dowi Miasteczka *Kromer* wchodzić, kró-  
ra nieco od wiatru nas załanianie pozwo-  
ła nam przybić do lądu; wysiedliśmy wśzy-  
scy pomyślnie na brzeg y ziemię całowa-  
liśmy zradością taką, jaką ci tylko wyo-  
brazic tobie mogę, którzy podobnych do-  
znali przypadków, udaliśmy się prosto do  
miasta *Yarmouth* gdzie nas bardzo ia ka-  
wie przyjęto; Magistrat tameczny wyzna-  
czył nam stanowiska, a obywatele z ochotą  
dostarczyli nam tego, czego każdy z nas  
potrzebował, aby do zamierzonego podroży  
swoiey kresu mogli przyiść.

Niewiem jakim stało się mieszczęciem,  
iżem się nie zaraz udał do *Hull* aby n z n-  
rząd do Yorku powrócić. Ta jedyna podróż  
była w którą puścić mi się należało, aby n  
wyobrażenie Oycy Syna marnotrawnego ka-  
załby niezawodnie utuczoną zabić cielę,  
dla oświadczenia radości swoiey z mego  
powrotu.

Do wiedział się on w krótkie iż okręt na  
którym płynąłem, zatonił był, ale w kil-  
ka dni dopiero wiadomość odebrał, iżem  
uniknął zatonięcia. Syn Kapitana ktore-  
gom dnia trzeciego razem z Oycem iego po-  
tkał, odmiennego cala zdawał mi się być  
zdania. Utrata którą poniósł taką znaczną  
była, iż w melancholię wpadł większą niż  
się spodziewać mogłem. Przywitali mnie o-  
ba

ba z smutną nader twarzą, pytając się w jakim zostać zdrowiu. Ociec któremu wiadome już były Familli morcy względem mnie zamyśli, temi się domnie poważnemi y serce przeymującemi odezwał słowy;

„ Młodzieńcze prześlan o żegludze myśleć,  
 „ te pierwsze niebezpieczności powinieneś  
 „ mieć za znak pewny y iawny, iż się to-  
 „ bie chronić na dalsze czasy morza nale-  
 „ ży. Czemuż więc (odpowiedziałem mu)  
 „ Czemuż więc sam morza nie strzeżesz się?  
 „ Winnych cale (rzekł on) „ zostać oko-  
 „ lieżnościach. Rzemiołem moim jest ze-  
 „ gluga, stan ten sobie obrałem, obowi-  
 „ zkom onego zadość uczynić powinie-  
 „ nem. Ale ty, jeśli mi wierzysz, porzuć  
 „ zamyśli wędrowania po świecie, wróć  
 „ się do Oyca, który cię kocha; a patrzaj,  
 „ aby się jego proroctwa, rychley niż się  
 „ spodziewaź, zupełnie na tobie nie uściły.

Odpowiedź moja krotka była, rozstałem się z niemi y nigdym ich więcej nie widział. Mając cożkolwiek reszcie pieniędzy przy sobie, postanowiłem udać się do Londynu. Po drodze myślić począłem o tak prędkiy zamiłow moich odmianie; od wykonania tego com pod czas burzy postanowił, odwoził mię wstyd niewczesny, stawiący mi na myśl, iż gdybym do Oyca powrócił, y sędziom y całego miasta obywatelom stałbym się pośmiewiskiem. Jaka

zdań

zdań przeciwność w iednocyżę głowie ludzkiej mieści się! Wtędyż się nie zwykli ludzie, gdy zię czyniąc, od przepisów rozumu odstępują; a wstydzą się oświadczyć obrzydzenie złych postępów swoich przez które pokazaliby się być rozzumnemi.

W takiey dalszych obrótach moich niepewności przez nieiaki czas zotawałem, ale na ostatek władająca rozumem moim chęć, y nie przewyciężona skłonność, przedsięwzięcia podróży w dalekie strony, nakłoniła mię na obranie tego, nad co nie dla mnie szkodliwzego być nie mogło.

Przybywszy do Londynu tak szczęśliwy byłem, iż z pocziwemu ludźmi najpierwszą znajomość zabrałem, rzecz iest nader rzadka, aby młodzieniec doświadczenia nie mający, zbieg z domu Ojcowik ego, a zatym bez listów iego zalecających, w si- dla iakie nie wpadł, kiedy do tak znakomitego miasta pierwszy raz dostanie się. Owszem często nader trafia się, iż osoby liczne y poważne za sobą mające zalecenia, za swoim do miast wielkich przybyciem zasadek oszustów uniknąć nie mogą. Znajomość zabrałem z pewnym Armatorem, który odprawiwszy żeglugę do brzegów *Gwinei*, y zysk nieiaki tam odniołszy, powrócił; więc stronę podróż przedsięwzięć zastanawiał. Ten człowiek upodobał mi się



ię nieiakię wprzeławaniu zemną, a dowie-  
działy się ode mnie samego, iż nie bar-  
dziej nie pragnęłam jak świat zwiędzić,  
otariował mi na okręcie swoim nieysce y  
słoń u niebie bez żadney zapłaty; przestrzegł  
mnie oraz, iż gdybym po wną kwaterę towarów  
podług zdania tego wybranych z sobą wziął,  
odniosłbym zysk wszystkie moje nadzieie  
przewyższający.

Z niezmierną radością przyjąłem ofiaro-  
waną mi od tego okrętowego Kapitana la-  
fkę z którym najściślej i z przyjaźnią zabra-  
wszy 40 funtów Sztetlingów zebrałem od  
różnych przyjaciół moich, którzy podług  
wszelkiego podobieństwa nakłonili Rodzi-  
ców moich do opatrzenia mnie nie jak pie-  
niędzy kwotę na tę pierwszą podróż moję.  
Tę sumkę obróciłem na zakupienie różnych  
drobniejszych towarów moliężnych, żela-  
znych y izklanych za radą idącego mego Ka-  
pitana, a w kilka dni potem puściliśmy się  
na morze.

Zadna nigdy Żegluga pomyslniejszego  
nie odniosła skutku, oprócz zysku odnie-  
sionego, który z itrony mojej wynosił na 5  
funtów 9 uncyi piątku złotego, za który w  
Londynie odebrałem 300 funtów Sztet-  
lingów nauczyłem się dosyć dobrze żeglugi  
y handlu, a to za staraniem Kapitana mo-  
iego, który z osobliwą ochotą dawał mi

w tych rzeczach ćwiczenie, tak dalece iż ta jedna żegluga, y Maytkiem mię, y Kućcem uczyniła. Nieobeszło się jednak bez niejakiey przykrości, zapadłem na gorączkę nader gwałtowną, pochodzącą z gorącości kraiu, gdyż brzegi przy których handlując płynęliśmy, od 15 graduu, aż do Ekwatora rozciągają się.

Szczęście moje nigdy stateczne nie było. Przyjaciel mój w kilka dni po swoim powrocie nagle umarł. Wdowa jego postanowiła dla zysku swowego tenże okręt pod dozorem sternika naszego poć, puściłem się znowu z nim w tę drogę chcąc powtórnie szczęścia doświadczyć; tyle jednak baczenia miałem, iż tuzież tylko zysku mego częśćkę na los handlu puściłem, resztę zaś zostawiłem uoney wdowy, która przyrośniętości, obojętności, zażyczycona była rzetelnością.

Szczęście nasze wnet zniknęło. Ledwieśmy pominęli byli wyspy *Kanaryjskie*, kiedy przy samym świtaniu potrzebiliśmy okręt *Salentyński* rozboyniczy, który za nami poczęł się upędzać wszystkie rozpuciwszy żagle. My z żłoty naszej wszystkie, które tylko mieć mogliśmy, użyliśmy. Ale że znacznie w szybkości nas przewyższał, do bitwy przygotować się musielismy. Dwanaście tylko a to dosyć ma-  
łych

łych armat mieliśmy, rozbojnik zaś i8 daleko ogromniejszy liczył. Wkrotce potem na strzelenie z działa do nas przystąpiwszy ziednego armat szereg do nas ognia dał, co myśmy z strony naszej tak skutecznie uczynili, iż się cofnąć musiał. Ale wnet z większą zawziętością powrócił, a kazałszy ludziom swoim wszystkim, których na dwieście rachował, dać ognia z ręczney fuzelby, przypiął się do naszego okrętu. Sześćdziesiąt ludzi z rozboyniczego okrętu na nasz z toporami wskoczyło, przyjeśliśmy onych, iak zwykli ludzie w ostatnicy rozpaczy wależący. Podwaraży spędzeni z okrętowego pokładu naszego byli z niemałą utratą. Na ostattek mnostwem ich przywaleni, utraciwszy naszych tak zabitych iako y rannych dwanaście poddać się musieliśmy.

Wódz rozboyników prosto nas do *Sale* miasta zaprowadził. Ludzie z naszego okrętu w głąb kraia odesłani byli, y bez wątpienia w niewolę tam zaprzędani; Miłość moja y rzeźwość sprawiła, iż mię rozbojnik w służbie swojej zatrzymał; obchodził się ze mną lepiej daleko niż się mogłem spodziewać, ale żadna rzecz nie mogła pociechy dla mnie stać się w moim niewolnictwie. Wtedy dopiero poznałem iaka gruntowność była danych mi od oyc

prześcrog, a oraz iak naganne były postęпки moje, sędziłem iż więkzie porwać mię nie-  
szczęście nie mogło, a zatym iż się zupełnie  
przepowiedziane od Oycy dolegliwości ui-  
ściły. Nieszety! początkiem one tylko by-  
ły nieszczęśliwości które ponosić miałem.

Zwłoka czasu nieco uspokoiła skotła-  
ny moy umysł. Najpierw tedy myśleć  
począłem o korzystaniu z pierwszey pogó-  
dy, ktoraby się do odytkania wolności tra-  
fiła. Rozumiałem że ten rozboynik stałszy  
się Panem moim, y osobliwzym mnie spo-  
sobem do usług swoich przywłądźszy, wziąć  
miał, kiedyby się na morze puścił, co-  
gdyby się stało, miałem nadzieję, iż za-  
schwytaniem tego od okrętów wojennych  
Hiszpańskich lub Portugalskich wolnością  
zostałbym obdarzony. Ale nadzieia ta wnet  
zniknęła, bo kiedy na morze puścił się, zo-  
stał mi w swoim mieszkanie dla pilno-  
wania tam ogrodu. Powróciwszy z żeglugi  
swoicy, wyznaczył mię na straż okrętu swe-  
go, do którego, codziennie na noc iść mu-  
siałem.

Ten rozkaz wskrzesił obumarłe nadzieie  
moje. Nie ustannie myślałem o sposobach  
przyprawienia do skutkow zamyslow mo-  
ich, a żadnego ktoraby dostateczny na to  
był, nie użytywałem. Sam uciekać nie mo-  
głem, a żadnego towarzysza niewoli nie  
mia-

miełem, któryby mego języka był świadom, y z którymby oinowę dzieła tego mógł ułożyć; z tym wizytłkim upodobanie w tym wynalazku moim miałem y onego rozważaniem bieżę moją cietzyłem. Dwa lata w tych myślach upłynęły, przez które częścią ogrodniſtewem, częścią ſtrzeżeniem okrętu bawiłem ſię. Ostatec Pana mego na morze wycieczka gdy bez należytego skutku y powodzenia były, musiał dłużej na lądzie zabawić ſię, tak dla odychtowania okrętu, iako też dla opatrzania onego wzywość y przyzwolną czeladź. W tym przeciągu czasu prowadził mię często z dwiema innemi młodemi niewolnikami na łowienie ryb. Wtedy iztuce tak ſię wydokoraliłem, iż w krótkim czasie towarzysów moich przewyżżyłem, y u Pana taſkę zupełnie ſobie zjednalem. Powierzał mi czasem łódz ſwoię na łowienie ryb, y względem tego, niejaką nad towarzyszami nieſzczęścia mego zlecał mi władzę. Dnia pewnego gdy ſam z rana przy wielkiej ciſzy udał ſię z nami na morze, nagle tak gęſta mgła powiła, iż przed nami łód zupełnie zaſtoniła, luboſmy od niego ledwie na puł mili oddaleni byli; poczęliſmy z całych ſił wioſłami robić w nadzieję powrotem do portu, ale niemiążę zglanającego kompatu płynęliſmy powrocy mierzynając ſię drogi. Przez cały dzień y częſc naliepującey nocy bez pokarmu,



mu, bez napoju, y bez wiadomości mieysca na którym zostawaliśmy, pracować musielśmy. Przed świtaniem gdy mgła opadła, postrzegliśmy nie bez zadumienia iż odwie potężne mile od lądu oddaleni a głodem zmorzeni byliśmy. Powrociliśmy do portu, ale z trudnością, ponieważ wiatr gwałtownie wzmagał się.

Ten przypadek roztopności nauczył Pana naszego, postanowił tedy wygodną na łodzi swojej kazać zbudować budę, y opatrzyć ją wżywność na czas niejaką, aby bezpiecznie od lądu oddalić się mógł, gdyby podobny temu znowu trafił się przypadek. Rozmaite nawet sprzęty wniesć do niej kazał; przydał do tego szafę wodki rozmaitego gatunku, kawę, słowem to wszystko coby wygodzić żeglującemu mogło.

Te jego obrotu pomrażały we mnie nadzieję uwolnienia moiego. Przyśzedł na ostatek moment, którego pogoda wyjścia z niewoli opatrzyłem. Postanowił z niektórymi przyjaciółmi swoimi uciec się na tę łodzi moją Pan, dla tej przyczyny nadzwyczaj w rozmaity żywnością opatrzyły mnie w należytym porządku budę trzymać y strzelić kilka do niej zanieść kazał, dla złączenia uciechy z połowu ryb wynikającej, ziozrywką strzelania; wykonałem pilnie te rozkazy, ale gdy widać

ako w gotowości było wymowili się zaproszeni goście, od tey na morzu żeglugi, dla nagłych przypadających spraw, y Panu memu oznaymić kazali, iż na wieczorzą do niego przyisc, y umowic się względem czasu użycia oncy na morzu rozrywki mieli. Kazano mi tedy nieodwłocznie udać się z zwyczajnymi towarzyszami moimi y starać się o iak naywiększy ryb połow, aby ci goście przyzwicie podług zacności swoiey mogli być przyici. Wtedy dopiero sądziłem iż nie zawodnie z niewoli na wolność wyjdę. Miałem albowiem pod moią władzą okręt mały, y tyle w nim żywności, ile potrzebować mogłem, pokibym albo na większy iaki okręt, albo do brzegow iakiey krajiny nie trafi, albo przynaymniey schronienia dla siebie nie znalazł. Niewiedziałem ietzcze w którą się stronę udać miałem, ale iedyny cel sobie na on czas zamierzyłem uniknąć niewoli.

Nim na mnie miano to ryb łowienie wyszliśmy, posłałem *Moela* (tak się zwał starszy z moich towarzyszw) po lacha y, przekładając mu, iż nie przyśtało, abyśmy chleba naszych Panow pożywali. Przykazałem oraz Xuremu młodszemu towarzyszowi mojemu, aby barie na łodzi świeżą napęlnił wodą. Pozorne te były przyczyny, iż się dziwować nie trzeba, złecenia sobie da-

ne wykorali. Tym czałem ia do okrętu naszego bliźko łodzi ścigającego udałem się y w trzech lub czterech razach z niego pręchu, kul, krąg wosku od 50 funtow, siekierę, powrozy, gwóźdź przyłotłem y wszystko to w szafie schował, do ktorey kluczem był powierzony. To uczyniwizy na dwóch towarzyszew moich czekałem, ktorzy gdy przytżli nie omietżkałem ich na pozor nocio o to ścigować, iż nie tak długo zabawili.

Na ostatek rozpostarłszy żagiel nasz trzygraniasty, wyzłisimy z portu. Załoga w Zamku nad portem będąca, łatwo nas, iż zratomi byliśmy, przepuściła. Wiatr ktory łowiemu ryb sprzyiał, przeciany był żądzem moim, z północy albowiem nakłaniając się na zachód ku wchodowi powiewał. Potadniejszy wiatr łatwoby mnie do brzegow Hiszpańskich zapędził, ale iakikolwiek on był, przecię odciąć niechciałem mojego przedsięwzięcia uniknienia niewoli, a zatym całe się na Bożą opatrzność oddałem.

Upłynawszy milę od brzegow zwinęliśmy żagiel, a że nieyłec zgodne do polowu ryb było, wykonywać tę robotę zaczęliśmy. Ia chociaż po zwykłych znakach dochodziłem, iż się ryba wćy chwyciła, iednak nieżegłem się wyciągać iey zwody, o-

wszem

wszem pod dozorem znalezienia zgodniejszy-  
szego miejsca, jść dalej postanowiłem.  
Przeto znowu pod żaglem około dwóch mil  
upłynęliśmy. Powierzyłem w tedy tyru Xu-  
remu, przysiąpitem do drugiego towarzy-  
sza mojego, aczas pogodny do tego upa-  
rzywizy za nogi porwanego do morza z  
łodzi ściąłem. Lubom ani utopić, ani za-  
bić go nie zanysłał, iednak nicodwłecznie  
strzelbę z rana iednocześnie umysłem nabił  
z brzy potwilem. Mocli pływać doskona-  
le umiejący, już się był na wierzch wody  
wybił y proce mnie począł, abym go do ło-  
dki przyjął, przyrzekając; iż mnie do osta-  
tnich swiata granic nie odstąpi. Ale ja o-  
biętnicom jego nie ułaiąc zmierzylem strzel-  
ł do niego przydając te słowa; Przyia-  
cielu! zguby twoicy niechcę, umiesz pły-  
wać możesz życie twoie ocalić, spiesz się  
do brzegu, tego ja pragnę y ciebie żegnam,  
ale iedli bliżcy ku łodzi przysiąpisz przy-  
rzekam, że bez miłosierdzia z tobą postą-  
pię, na wszystko się dla odzyskania wolno-  
ści odważę. Mocli nie mi nie odpowiedział,  
ale ku brzegowi obrócił się, y z rieżmier-  
ną szybkością płynąć zaczął, zważywszy  
biegłość jego w pływaniu, niewątpię iż  
szczęśliwie do lądu trafił.

Obrociwszy się potym do młodego Xure-  
go rzekłem mu; iedli mi wiernym być  
chcesz

chcesz nigdy cię nie opuścić y być cię mego uczynię uczestnikiem. Dajcie to usłuchać się, chcą swoją dopłatą woli moię tak iżeszcie tym sposobem oświadczyć, iż mnie od wszelkiej troskliwości uwolniło.

Poki rozumiałem, iż mnie wzrokiem doświadczyć mogł prosto do brzegu pływający Moreli, nieprzeżalałem ku rzeczy co przedtym żeglować sronie, abym takowym sposobem tych oszukał, którzyby nie ścigac przedsięwzięli, udając iż ku ciążnieniu Gibraltarskiej żegluię.

Jakoż nikomu przyść na myśl nie mogło, iżbym się chętał na oczywiste niebezpieczeństwo narazić ku południowi żeglując, gdzieby nas dzikie narody na czołmach swoich okrążyć y znużdować mogły. Ale ikora wieczor nastał, a noc zbliżać się począła, skierowałem łódź ku południowi trochę na wchod nakłaniając się, abym z bytacznie nie oddalił się od lądu. Wiatr był dotychczas, y tak żegludze moię sprzyjający, iż nazajutrz około trzeciej godziny z południa, gdym ziemię zoczył, oddalony zdaniem moim byłem na 150 mil od Sale. Z tym wszystkim ani zatrzymać się, ani co lądu zawinąć nie chciałem, z boiazni abym się znowu w syka nie dostał; przez pięć tedy dni całych nieustając, y bez najmniejszej



fzey przeciwności płynąłem. W tym odmier-  
nił się wiatr, y z południa wić począł; wno-  
siłem ztąd, iż się Saletynow bać nienale-  
żało, a za tym ośmielełem się do lądu przy-  
stąpić, a kotwice przy uścieniu rzeczki iedney  
mnie nieznałomey rzuciłem. W rowney nie-  
wiadomości zstawałem y narodow ktore  
przy brzegach onych mieszkac mogły, y  
szerokości kraiu rzeką oną oblanego. Nie  
nie postrzegłem takiego z kąd bym wyro-  
zumić mógł czy ludzie czyli same zwie-  
rzęta w ony strony przebywały. Wrzeczy  
samey mało na tey wiadomości należało,  
ponieważ wody tylko świeżey pragnąłem,  
bojąc się oney niedostatku, y daley puścić  
się na morze chciałem zupełnie się Boskiej  
Opatrzności poruczać. Wieczorem na od-  
nogę morską w którą wpływała rzeka we-  
szliśmy dla poznania kraiu onego, ilebyś-  
my z gwiazd dożyć mogli, y szu. ania stru-  
myku dla opatrzenia się w wodę. Ale gdy  
noc zaśła słyszeć się nam dały tak stra-  
żne ryczenia, iż Xury ledwie od strachu  
nie umierał. Doławałem mu serca częścią  
wybiłając mu trwogę z umysłu, częścią w o-  
ługę go trunkami wbiłając, Przrzekłem  
mu oiaz, iż nie pierwey na ląd wysieść  
mieliśmy, ażby ten okropny wrzask zupeł-  
nie ustał, a to jeszcze nie bez opatrzenia  
się w broń wszelkiego gatunku, dla dania  
odpo-

odporu, gdyby tego nafiła się potrzeba. Uważyć potrzeba, iż przez niewoli moicy przeciag więzku towarzyszw moich tak się wyćwiczyłem, iż mnie oni dosyć łatwo zrozumieć mogli. Xury nabrał serca, a spokojnie w łodzi naszej zostaliśmy; ale zainać w niej żadnym sposobem nie mogliśmy dla straszliwego Lwów ryku po wizerkach brzegach rozlegającego się. Wnet ce potem postrzegliśmy stado zwierząt drapieżnych rozmaitego rodzaju y ogromney wielkości, które do wody zmierzają zannę z niem się w niej chcąc się okłócić. Wszak onych tak okropny był, iż nie podobnego w życiu całym nie słyszałem.

Xury od strachu prawie omdlewał, ja sam nie mogłem uniknąć zatrwożenia. Przeto w natężytej gotowości broń namyśleliśmy. Wielka nasza w tej mierze przeczorność była, bo wnet postrzegliśmy, iż iedno takowe strażydło ku łodzi naszej zmierzają. Widząc go nie mogliśmy, ale przedłużona w izdec broń zapytania onego pochodząca, także imkoma rozkazow pokazywały, iż straszliwej, ta bętya ogromności była. Upewnił mnie Xury, iż to był Lew; ten proto ku nam udał się o krokow dziejąc gdy przystąpił, strzelilem do niego, to wysirzelenie sprowiło, iż z wielkim nader pospiechem nazad powrucił.

Rzecz

Rzecz jest do wyrażenia niepodobna iż-  
 kie zwierząt wycia y ryczenia słyszeć się  
 po onych brzegach po moim wywyższeniu  
 dały, zwinęcza że odgłos hukn tego w da-  
 lekie rozległ się słony. Jest podobień-  
 stwo wielkie, iż nie podobnego nigdy nie-  
 słyszały. Poczytałem za rzecz przyzwoitą  
 z wyściem na ląd do dnia ztrzymać się,  
 lubo w teny nie mnicy nam ludzi dzikich,  
 iak w nocy Lwow y Tygrytow obawiać się  
 należało. Skoro dzień pokazał się, prosił  
 mię Xury, abym pozwolił mu suneina na  
 brzeg wyjść, obiecując iż nie zawodnie źrzo-  
 dło iakie dołkrey wody wynajdzie. Cnota-  
 łem sam poyść powierzyć mu straż łodzi,  
 ale on mocno nalegał przekładając zofobli-  
 wiła szczerość, iż gdyby nas dzicy ludzie  
 napadli y iego pożarli, miałbym czas do  
 uciekania. Mój najmilszy Xury (odpowie-  
 działem mu pełen zasmienienia nad taką tego  
 ku mnie przyjaźnią) mój najmilszy Xury,  
 poydziemy razem, ażeśli Barbarzvincy u-  
 krzywozić nas zechcą zabiemy ich niesta-  
 niemy się ani ty, ani ja onych strawa. Dawał  
 ten przywiązania y wierności od niego mi-  
 dany ziednał mu zupełną z strony mojej u-  
 fność y wyfokre szacowanie. Jeśliśmy śnia-  
 danie dla przymnożenia sobie sił, a zbliży-  
 wity się do lądu wyszliśmy na brzegi uzbio-  
 ieni drzewami y baniami nażemi obciążeni.

Nie

Nie śmiałem bardzo od łodzi naszej oddalić się, aby snadź oney dzicy ludzkie nie brali. Xury upatrzwszy nizinę o milę od brzegow, tam pobiegł prosiąc abym zosił, y dalszych moich nie czekał. rośkasz. W godzinę potem ikwapliwie powrócił, ia rozumiejąc iż ścigany od kogo był, przybiegłem na danie mu pomocy. Ale skinął na mnie abym się zatrzymał, pokazując zdaleka podobnego do naszych zając zwierza od siebie ubitego, nad to znakami do zrozumienia mi dawał, iż znalazł czego szukał.

To powodzenie napełniło nas radością. Obląpiłem niezmiernym ukontentowaniem Xurego, y wielem go ze zęczności, od wagi y szybkości wychwalał. Postrzegliśmy potem, iż się daremnie w szukaniu wody trudziliśmy, ponieważ rzeczna woda przy oditąpieniu morza nader słodka y zgodna do picia była. Napełniliśmy oną nasze banie y ubitym onym od Xurego zwierzem uczestowaliśmy się. Spoczawszy nieco w dalszą puszcziliśmy się drogę opuściwszy tę kraię, w ktorej y śladu pomieszkania ludzkiego nie postrzegliśmy.

Narzędzia zgoła żadnego nie miałem ktoregobyśmy użył na poznanie szerokości Geograficznej onego kraju, ale że pierwszy moiey żegludze do Gwinei znanomości niejakiey brzegow onych nabyłem, przeto domysła-

myślałem się, iż nie bardzo od wysp Kanaryjskich, y tych, które na przeciw Ka pu zielonego się położone, byłem oddalony. Pamięć moja w tey mierze żadnego nie dawała mi oświeconia; a przeto nie wiedziałem w którą stronę do nich udać należało. Tymczasem obiecywałem sobie że przy brzegach żeglując, albo na który z tych narodów trafię, z któremi Angliacy handlują, albo też na ichże okręt napadnę, do którego niewątpliwieżby nas pozysła.

W rzeczy samey, zdało się nie raz, iż w dalekości niezmierny widziałem *Pik Teneriffy* górę na Kanaryjskich wyspach położoną, której wierzchołek nad wszystkie światła góry jest wyniesiony. Wielki wprawdzie ochotę miałem puścić się na głębiny morza, y ku oney gorze płynąć, która za dnia przewodnikiem być dla mnie mogła, ale przeciwnie wiatry przymusiły mnie do trzymania się pierwszych zamiarów.

Brzeg, przy którym żeglowaliśmy, ten był, iako w późniejszych czasach poznałem, który obszerną onę y pustą zamyka krainę państwo Marokańskie od Murzynskiej ziemi dzieląc, z dawna już opuszczoną tak dla nieużytości gruntów, iako y dla mnożstwa niezmiernego *Gygryfów*, *Lwów*, *Lampartów* y innych zwierząt pomieszkaniu woney stromie ludzi szkodzących, dla których przy-  
czyr



czyn nie zwykli ludzie w oney krainie by-  
wać tylko dla bicia tychże zwierząt y ko-  
rzytania z ich skór; na to zaś polowanie nie-  
inaczej udają się iak wliczbie ośmiuset, ty-  
siąca y więcey ieszcze osob.

W tey naszej żegludze często przynagle-  
ni byliśmy przytąpić do lądu, dla opatrze-  
nia się w świeżą wodę, zwłaszcza że trzy  
tylko banie a to niebardzo wielkie mieliś-  
my, nie raz żałowałem tego, iż się o beczkę  
iaką próżną niepostarałem. Dnia pewnego  
gdy ieszcze słońce nieweszło, stanęliśmy  
pod iednym pagorkiem, czekając ażeby  
przytępnące morze nas daley zaprowadzi-  
ło. Xury wzroku za mnie daleko bystrzey-  
szego y żywzego, rzekł mi pocichu: Idz-  
my w inną stronę po wodę, bo ta bestya brzyd-  
ka przy schyłku pagorka spięca, mogłaby  
nam albo banię potłuc, albo gorszego co  
uczynić gdyby się nagle obudziła.

Nie lekay się (mówiłem mu) ale raczy  
na ląd wyszedłszy zabij ją. A co będzie (od-  
powiedział mi) jeśli ją ci ybię, bez wątpie-  
nia całkiem mię pokniesz. Jaczynpędzey  
dwie strzelby wziąwszy, zbliżyłem się po-  
cichu do oney bestyi (był to Lew straszli-  
wey ogromności) y zapierwżem wzwrzele-  
niem sposobność mu takodzem odebrałem.  
Powitał on z razu mrucząc, ale gdy potrze-  
lonym się wtopadłą poczuł, upadł na zie-  
mię

mię z straszliwym rykiem. Gdy się powtórnie podnosił, z drugi strzelby moiej ognia do niego dałem, y znova z nog go zwałem. Jezcze jednak życia nie był postradał, owszem wstać chciał y od niego micysca oddalić się. Xury widząc co się stało, wypadł z łodzi z swoją strzelbinką a przybiegłszy do Lwa, który tak go był nastraszył, przyłożył mu rękę do ucha y tym go sposobem dobił.

Todzieło niecieche nam wielką sprawiło, ale nie, coby do pokarmu dażyć mogło, nie przyniosło. Złowałem trzech naboioy w dżemnie szaconych. Ale Xury upewnił mię, iż nieiaki z tąd pożytek odnieść mogliśmy, iakoż Lwa zabitego z skóry nider jickney odzierać począł. Pomagałem mu podług możności, a wyznać muszę, iżbym nigdy nie potrafił rzeczy tey wykonać. Kilka godzin na tym strawiliśmy, a odartą zupełnie skórę na wierzchu budy naszej rozłożyliśmy, gdzie gdy w przeciągu dwóch dni wyschła mieliśmy z niej materac nider wygodny.

Zegłowaliśmy prosto na południe przez 10 lub 12 dni bez przerywania z wielką oszczędnością używając pokarmu, którego nam znacznie ubywało, a do lądu dla samego tylko opatrzenia się w wodę przybyliśmy. Cel zamysłów moich był ku rzece Gambia, albo Senegalu, lub też do Kapa-

### 34 ROBINSONA KRUSOE

zielonego udać się gdzie spodziewałem się na okręt iaki Europeyiki natrafić. Wiedziałem, iż wżyskie prawie okręty z Europy do Gwinei, Brazylu, lub Indyi wschodnich zmierzające przy tym Kapie sławiają.

W tę nadzieię (usiłowałem bowiem z umysłu rugować trwogi któreby wzbudzić mógł widok stanu moiego, ponieważ w nie-dostatku okrętu nie uchronna była dla mnie potrzeba, albo umierania zgłodu, albo do-  
stania się w moc Murzynow, którzy po więk-  
szej części w oney krainie Ladoidecami są) w tę moię nadzieię spotkania iakiego okrętu płynęliśmy jeszcze daley przez dni 10. Gdy zaś na wizełakim schodzić nam po-  
karmie poczęło postanowiliśmy przyłdo-  
wać do przyległego brzegu, na którym, iż ludzie mieszkali z pewnych znakow docho-  
dziliśmy. Pośliżęliśmy nawet, iż taneczni obywatele Murzyni byli, calc nago chodzili. W tym postrzegłem, iż się po brzegach zgromadzali dla widzenia nas, a to bez bro-  
ni, wyjąwszy jednego, który kiy w ręku trzymał. Xury upewnił mnie, iż to był dziryt, który Murzyni z ośobliwą rzucac umięią biegłością. Z tey przyczyny o podał stanę-  
liśmy y różnemi znakami o żywność y wspo-  
możenie prosiłiśmy. Rozumieli oni nas do-  
skonale, y znakami dowyrozdumienia łatwemi oświadczyli, iż nieodwłocznie żądzom na-  
szym

szym założyć uczynić mieli. Jakoż niektórzy z nich zaraz w głąb kraiu do swoich pewnie domów pobiegli, dla przymiesienia nam tego, czegośmy od nich żądali. My też z strony naszej zwinęliśmy żagiel y spokojnie na ich powrót czekałiśmy. W półgodzinowym czasie przeciagu szafarze nasi powrocili z kosztami które na brzegu położyli y sami się oddalili, z kąd się domyślić mogłem, iż się oni nie mniej nas, iak my onych obawiali.

Nie mając nic eobyśmy im w zamianę za żywność dali, wdzięczność im rozmaitemi dziękczynieniami znakami oświadczyliśmy. Wyrażenie potrzeb y prawdziwey przysychłości tak jest wszędzie ielnoitayne, iż powszechnym językiem nazwane być może. Ludzie w ktorich sercu mieści się ludzkość, ktorich rozum albo przewrotnemi zdaniami, albo Barlarzyńskim wychowaniem nie jest zepsowany, do kónale ten tak wyraźny, tak do kónały język rozumieją, y w innych ludziach wespół braci swoich upatrują.

Gdy już oddalić się od nich mieliśmy podała się nam pogoda oświadczenia, iż godnem i ich dobrodziey tw byliśmy. Dwa straszliwe zwierze nagle z przyległej góry wypadły, to jest Lew Lamparta ścigający. Mużyni wszyscy na stronę poszli, sam tylko

człowiek dzirytęm uzbrojony zstał, y nieustraszon na to dzikie zwierze poglądał twarzą. Te jednak w inną poszły stronę, y blisko nas w wodzie nurzać się poczęły. Ale że Lampart bliżey łodzi natzey przytępował, trzema go kulami przeżyłem, tak, iż na bieżę trupem poległ. Lew przetraszonny uciekł y w oka mgnieniu z oczu natzeych zniknął.

Wyrazić nie podobna, w jakim zadumieniu Murzyni z przyczyny wystrzelenia moiego zstawali. Niektorzy z nich od strachu na ziemię upadli, ale gdy Lamparta zabitego widzieli, a pojąć nie mogli, takim odemnie pokonany był sposobem, ręce ku niebu podziwienie swoje okazując wznosili. W tym znakami różnemi wyrażać poczęli, iżby uczestnikami zabitey odemnie zwierziny być, y onę miec sobie na pokarm pozwoloną chcieli. Oświadczyłem im podobnie że sposobem iż chętnie im całą oddawałem, ale oraz iż wielką mi uczyniliby przyługę gdyby skórę z niego oddali, co pokazaniem skóry zabitego odemnie Lwa nie zaś słowami wyrażałem. Zrozumeli oni mię y w krótkim bardzo czasie Lamparta z skóry odarli y mięso onego między sobą podzieliłi. Pokazałem im potem iż mi na wodzie brakowało, to jednę z bani moiej do góry spodem wyracając, oni niektorym z pomiędzy siebie niewiaśtom także odzienia pozbawionym poyść



poysć po wodę kazali. Te nie odwołcznie wielkie gliniane na Honcu wypalone naczynia wedy pełne na brzegu morza postawily, a przydawily do nich mięta wędzonego, owocow, zboża, y innych rozmaitego gatunku żywnosci, także skórę Laniparcia przy mcy położywily równie iak pierwily raz oślobliwszą nam przyiaźń oś wiadczaiać oddliły się.

Napełniwszy wodą banie nasze y te pro-  
wianty do łodzi naszej przemieścily, w dal-  
szą puściliśmy się żeglugę pocziwch  
tych Murzyków pożegnawily, którzy poki  
tylko nas zoczyć mogli, na biezgu onym  
zostawali. Około iedenastu dni żeglowa-  
liśmy bez przestanku, po których postuze-  
giem, iż nie ląd daleko w morze rościagał  
Niewątpilem, iż to kap zicłony był, y  
w tamcy rzeczy domysł mój był prawdziwy.  
Chociaż ciżza na on czas wielka była, iednak  
dokazałem tego, iż mimo niego o dwie mile  
od biezgu przeprawilem się. Wnet na prze-  
ciw tego kapu wypły, które od niego na-  
zwisko miał odkryłem, niewiedziałem ie-  
dnak w którą stronę udać się miałem, to iest,  
czyli do Kapu, czyli też do wysp, bałem się  
albowiem, abym za powianiem wiatru iakie-  
go gwałtowniejszego y tamtego y tych nie  
pominął.

Tako-

Takową zdięty troskliwością wszedłem do budy, zostawiwszy przy sterze Xuego, ledwiecm był usiadł, kiedy ten chłopiec twoją przerażony krzyknął przodemgając mię, iż okręt pod żaglem widzi. Skwapliwiecm wytzedł y poznałem, iż to był okręt Portugalski. Xuey zblad był od strachu w twoim albowiem prośactwie rozumiał, iż Salerynfki rozbojnik, aż tam nas ścigał. Uwolnionego od tej boiazni, zachęcałem do iak najsilniejszego robienia wrołem razem zemną, abyśmy tym sposobem zagłowi dopomagając łatwiej do postrzeżonego okrętu przystąpili. Rozumiałem zrazu, iż okręt ten z liczby orych jest, które na zakupowanie Murzyrow przy brzegach Gwinea są wyznaczone, ale uważywszy lepiej sposób jego żeglugi postuzęłem, iż się w inną cale udawał fironę,

W tym fanie zostając, a widząc oraz, iż rzecz dla nas była nie podobna, doścignąć iego, znaki zwyczajne w niebespieczeństwie zostającym dawałem, po kilka razy ognia z fuzelby dawałem. Postuzęłem w krotce, iż mi z onego okrętu przez perspektywę widziano, ponieważ niektóre żagle zwiać zaczęto dla hamowania zapędu żeglugi. Ta rzecz dodała mi ferca. Naostatek iawnie zobaczyłem, iż dla poczekania na mnie wszystkie żagle spuszczono; a to, iak się po-  
tym

rym dowiedziałem, iż nas mieli za Europejczyków od zatonięcia szczęściem jakim uwolnionych. Tym tedy sposobem w przeciągu trzech godzin nie całych tak blisko okrętu zbawców moich przytąpiłem, iż od nich ryszany być mogłem.

Ciekawość niezmienna, którą mieli poznania mię sprawiła, iż się z daleka pytali krobym był, a to Portugalikim, Hiszpanikim, y Francuzikim językiem. Część większa okrętowej czeladzi dla widzenia nas witała była na najwyższć piętro y wyławy okrętowe. Odpowiedziałem Angielskim językiem, w nadzieję, iż między tyle ludźmi jeden przynajmniej narodu mego znajdzie się, odpowiedziałem mówię iżem od niewolli uciekł był. Maytek jeden z Szkocyi rodem rzekł mi, iż z tą wiadomością do Kapitana okrętowego miał iść. Wnet potym zaprosił mię, tegoż Kapitana imieniem do okrętu y wdzięcznie nader nas przyjął.

Ten tylko wielkości uweselenia mego doysć może, który w podobnych mnie okolicznościach zostawał. Ofiarowałem Kapitanowi wszystko com tylko miał, dla oświadczenia mu moicy wdzięczności, ale on wspaniałym umysłem wszystkie dary moje odrzucił, oświadczaiąc się przez maytką, który najzym był tłumaczem, iż to tylko dla mnie uczynił, coby pragnął aby dla nie-

go uczynione; zważacza, że wiedzieć nie mógł i esli by go les na n u podobny nie czekał; a zatym, iż nie tylko rzeczy żadney oden nie nie żąda, ale owizem zaprowadzić mię do Brazylu chce, gdziebym y łódz moję y rzeczące na niey najdłuższe się spżęty mógł zprzedać, a zatym y mieżkac tam przez czas ticiaki, y podejmować nakłady potrzebne dla powrocema do Anglii. Począł nawet namawiać mię do przedania mu łodzi moiej, która nader dobra była, pytając się czybym za nią y zamałego Xuręgo pragnął. Widząc taką Kapitana tego wielcey siłności nie chciałem aby jaką niewdzięczności przywagę mógł mi przypisować, przeto w mocy jego zosławiłem ocenić łódz, bron, futra, łowem wszyfikie sprżęty moie; ale się odważyć nie mogłem na zaprzecanie wolności chłopca mego, który z taką szczerością dopomagał mi do odzyskania wolności. Kapitan wielce mię z takowego poplepku chwalił, y dał mi kartę na 160 półtalarów Hitzpantlickich, które za przybyciem do Brazylu zapłacone mi być miały. Przydał oraz, iż do nich przyłączy 60 półtalarów, gdybym Xuręgo namowić mógł do poddania się iemu, przyrzekając oraz, iż miał go za lat 10 wolnością darować, gdyby wiarę Chrześciańską przyjął. Mówiłem o tym z Xurym, który chętnie na to przyśiał, y nie od-

odwłócznie służbę u Kapitana przyjął. Tym sposobem sumnę dwóch ier dwudziestu póltalarkow opioch summy w Anglii zosławioney zebratem. Zegluga naza dotyc izczęśliwa była, y zawinęliśmy do brzegu wizyfkich Świętych w Brazylu we dwadzieścia dwa dni po moim do okrętu przyięciu.

Gdyśmy na brzeg wyfiedli Kapitan tym czałem, pokibym o dalszych posępkach moich nie namyslił się, zalecił mię pocziwemu nader człowiekowi przyracielowi swemu, grunta niektore cukrowemi trzeciniami oiażone mającemu. Ja bacząc, iż się wkrotkim czanie wzbogacić tam można było, postanowiłem osieść w Brazylu, otrzymać tam indygenat, kupić y upiątnąć grunta, a sumki moje z Anglii zprowadziwszy statecznie w oney stronie obrać sobie mieszkanie. Kapitan zabawiwszy w onym kraiu przez trzy miesiące dla ułożenia swoich interesow, w którym przeciągu czasu y moje zupełnie ułożone były, począł o swóim do Libony powrocie myśleć. Prosiłem go, aby w izczędoblności swej nie uftając przyjął list do wdowy oncy u ktorey summa moja 200 funtow szterlingow wynosząca była złożona. Chętnie tey dla mnie podiał się przylugi, ale oraz życzył mi, abym połowę tylko pemiennoney summy zprowadził, abym miał czym w mieszczęciu poratować się; nad



to radził mi, towarów w Brazyliu kupnych z którychbym zysk znaczny mógł mieć, za one pieniądze iprowadzić. Ta rada tak przeczorna była y z takim przyjazni y zaniechania własney korzyści oświadczeniem dana, iż plenipotencyj mu nałożył y list do wdowy oney powierzyłem.

Korespondent mego Kapitana odebrawszy od wdowy listem moim o nieszczęśliwościach y dalizych zamiłłach moich uwiedomioney część pieniędzy, o którą prosiłem, towarów za nie podług danego od Kapitana zlecenia nakupował. Przydał do nich ikrzynię całą narzędzi y sprzętów osadzie moiey potrzebnych, także zgodził robotnika iednego nader doskonałego na lat 6 do moich usług, który i szczęśliwie z towarami moimi wżytkiem w Brazyliu stał. Pojąć się od radości takową dla siebie pomoc widzieć nie mogłem, y całę rozumiałem, iż na ostatnim stopniu szczęścia stałem. Jakoż w rzeczy samey na towarach moich z przedawych, trzysta od sta zyskałem, tak dalece iż murzyna sobie kupiłem, y innego iefzcze Europejczyka do usług swoich przyjąłem.

Widziałem z niemłą radością, iż mi się daleko lepiej iżykowało, iż niektórym moim sąsiadom. Nad wszelkie moje nadzieie powodziło mi się, tak dalece, iż trzeciego roku wiele cukru y tabaki zbierałem, kto-

re towary przez powracającą do Lizbony flotę przetranszować umyśliłem. Pomnażały się do-  
statki moje, y pewnym być mogłem uszczę-  
śliwieniem tego, gdyby wrodzona mi state-  
czność umysłu, tamy onemu nieprzebytey  
nie zarzuciła. Złe przez nas szczęście uży-  
wanie stało się częstokroć zizodłem naywięk-  
szej niebezpieczności. Począłem w myśli  
morey układać zamiary, których wykona-  
nie nad siły moje było. Jednostajność ży-  
cia które prowadziłem, tęsknoty mię naba-  
wiać poczyniała, y wstęgi czynić od stanu u-  
czciwego, który mógł mię nawet do bo-  
gaństw doprowadzić. Właśnie w onym życia  
rodzaju spokojnym, y pragnienia naszego  
gędnym zostawałem, w którym mię Ociec  
w oyczyźnie mojej widzieć żądał.

„Y coż więc czynię (sam me raz do sie-  
bie mówiłem) aza nie lepiej mi było w  
domu zostać! Mogłem tam czynić to samo  
co tu czynię, a to z pokrewnymi y współ-  
zionkami moimi mieszkać. Co za ko-  
rzyść ednoszę z tylu podjętych prac w  
niebezpiecznych po morzu żeglugach,  
kiedy tu tak na wygnaniu między Cudzo-  
ziemcami żyć muszę. Tym to spo-  
sobem lekkomyślność moja y skłonność pope-  
dliwa ra miejscu jednym mieszkać nie po-  
zwalała stawiała mi na myśli ogromne

mieciakieś, ale oraz nadto niebezpieczne przyszłych zamysłów wyobrażenia,

Przepędziwszy lat, cztery w Brazylii do-  
 syć się dobrze latowatego języka nauczyłem,  
 y z wielę okolicznemi mieszkańcami, tak-  
 że Kupcami z miasta *San Salvador* naro-  
 mość zabrałem. Często mi się z niemi tra-  
 fiło mówić o handlu na brzegach *Gwinei* y  
 o sposobie zakupowania tam Murzynów za  
 najpodleysze towary, tak to noże, noż, czki,  
 zwierzciadełka etc. Z pilnością mię słuchał,  
 a rozważywszy handel, który Murzynów za-  
 kupując prowadzić mogli, także zysk ztąd  
 dla siebie wynikać mogący, towarzystwo  
 między sobą kupieckie założyli za cel ma-  
 iące oporządzenie okrętu, któryby służył  
 do prowadzenia takiego handlu. Z tym re-  
 den do mnie przyszedł y do okrętu mię o-  
 bowiązawszy zwierzył mi się, iż dla zapo-  
 możenia oład swoich, myśleli opatrzyć się  
 w Murzynów, a to sposobami odemnie wro-  
 ze autych zniemi rozmowach przełożonemi,  
 a tych Murzynów tajemnie na ląd oładto-  
 rych między sobą porzucić. gdyż tedy ten  
 sposób był rychłego przyprowadzenia do na-  
 leżyciego stanu oład. Przydał, że ielibym  
 się tego podjął, zleciłby mi wykonanie te-  
 go dzieła ku pożytkowi całego towa-  
 rzystwa, za co do rownego zinnemi Murzy-  
 nów czasu, nic całę zewnego niebywszy  
 byłbym przypuśczoney.

Tako-

Także obietnice były nader pozorne nie dla mnie, którym dość znaczny już miał majątek, ale dla osoby pewnego iśćszego stanu nie mającej, przeto podejmować się takiego zlecenia w okolicznościach w których zostawałem, najwyższy był kriesnierozumu.

Urodziłem się był na to, abym sam nie-fczęścia swojego był kowalem. Tak nie podobno mi było, iż tak rzekę, oprzeć się ich namowom jak przedtym Ojca mojego, żądaniu. Odpowiedziałem tedy, iż chcąc na to przystawałem, byleby do towarzyszt z tego wchodzący, oprócz innych obowiązków przewzieli też staranie mojego mieszkani, y nie inaczej majątkiem moim razadzili, gdybym zginął, tylko podług przepisów moich na piśmie sobie zostawionych. Przyszli oni na to wszystko y jak nawrópzyściey przyrzekli.

Uczyłem należnry testament y dziedzicem swoim mianowałem Kapitana, który mnie w pośrodku morza był przyjął, włożyłem jednak na niego obowiązek przesłania krewnym moim połowy tego wszystkiego, co bym schodząc z świata posiadał, y utpienia w dowie dawnego przyjaciela mego w Londynie, pozostałych u niego 100 funtów Sztetlingów. Słowem wszystko to uczynił, co by do ubezpieczenia majątku mego pomóż mogło.

To

To pewna, że gdybym choć cząstkę roztropności tey obrocił na rozważenie prawdziwey korzyści moiey nigdy bym się tak dla mnie pożytecznego nie oddzielił, ani bym przedsięwziął podróż, w której nowe potracić mię mogły niebezpieczeństwa, których się lękać tym pewniey mogłem, iż doświadczenie już miałem, że niebezpieczne dla mnie były żeglugi. Ale potrzebna kłopotliwość mora y gnuśność w ławaniu iey odporu sprawiły, iż za zdradliwym płochem nadziei wyobrażeniem rzeczy, niż za światłem rozumu poszedłem.

Okręt już był gotowy y wszystkie między mną y kupcami do towarzystwa wchodzącami umówy zakonczono. Wsiadłem na okręt dnia 1 Września 1659 tegoż samego dnia, którego przed ósmią laty zmiata *Hull* wychodziłem. Ale większe reszeczki razę potkały mię nieszczęścia.

Płynęliśmy zrazu przy brzegach, prosto na północ, mając ku Afryce kierować, kiedybyśmy doszli dwunastego gradusu szerokości północney. Żegluga nasza wzięwszy naprzykrzające się upały bardzo miła była. Gdyśmy Kapu S. Augustyna doszli, udaliśmy się w głąb morza y okręt tak właśnie nakierowaliśmy iakbyśmy chcieli udać się do wyspy *Fernand de Noronha*. Ale pominąwszy ją równie iako y przyległe wyspy ku wschodowi,



dowi, ku północy z wioświzy się trochę na wschód pływaliśmy, tak iż po 12 dniach żeglugi przebyliśmy Ekwatora. Byliśmy już podług domyśłu naszego pod siódmym gradusem, dwónastą minutami szerokości północney, kiedy za powstaniem straszliwego wichru straciliśmy wiadomość miejsca na którym zostawaliśmy y drogi ktorey się trzymać należało. Zaczął się wichur między południem a wschodem, w krotce potym obrotił się tak, iż był między północą y wschodem, na ostatek stanął między północą y wschodem a ztaką nacierał gwałtownością, iż przez dni dziesięć nieustannie z drogi ustępowaliśmy, nie mogąc się oprzeć wiatrowi natarczywości.

Czternastu nas było na okręcie razem z sternikiem y żmłą; dwóch wichur porwał, y w morzu zatopił, jeden na gorączkę umarł. Gdy nawałność przy końcu jedenastego dnia trochę ustała, dochodzono iak można było położenia miejsca na którym zostawaliśmy, a poznano, iż pod jedenastym gradusem szerokości popołudniowej znajdowaliśmy się, ale oraz że zapędzeni byliśmy odwadzieścią prawie y dwa gradusy ku zachodowi za Amazonką rzekę ku brzegom Gujany y rzecce Orinoque.

Radzono się mnie względem przedsięwzięcia dalszey żeglugi. Szyper ku wschodowi powro-

wrócić chciał, ia przeciwnie tego zdania byłem, abysmy ku *Barbada* wyspie żeglowali, gdzie spodziewałem się, iż się śródkiem morza żeglując dla uniknienia odnogi Meksykańskiey stanąć w przeciągu dwóch tygodni mieliśmy. Nadto i kłopotany taki był nasz okręt, iż przydłuższej żeglugi wytrzymać nie mógł.

Odmieniliśmy tedy bieg nasz y skierowaliśmy okręt na północ trochę ku zachodowi puszczając się, dla tym łatwieyszego natrącenia na wyspę jaką, na ktoreyby mieszkali Anglikosie. Ale nadprzyrodzoną niecierpkością nasze nadzieie wniwecz obrocone były. Będąc albowiem pod szerokością dwunastu gradusow 18 minut, powtórny wiecier przypadł y zapędził nas ku wschodowi z większym jeszcze niż pierwey pędem. Ta burza tak nas zagnała daleko od mięcy wszystkich Europejczykami osadzonych. W samo nam tylko pozostawała trwoga albo zatracenia w morzu, albo stania się strawa drażliwych zwierząt, gdybyśmy do wyspy jakiej nieznajomey y pustey przybili.

W tym opłakanym stanie zostawaliśmy, kiedy przyślanym światłami, ieden z ludzi naszych krzyknął iż ziemię widzi. Tylko cośmy na pokład okrętowy wstąpili, chcąc widzieć w jakiej światła krainie zostawaliśmy, kiedy w iednym okamgnieniu okręt

na piałki wbił się, zapęd jego zaraz ustakł waly niektóre morokie ven wpały rak gwa, rownie, iż rozumieliśmy, że o łatnia nasza go dzina przyszła; kto w takim stanie nigdy nie był, pewnie doścignąć nie potrafi wielkości utrapienia naszego. Z bezużytecznych rozpacz y boiżna zbliżający się śmierci poznać można było. Nie wiedzieliśmy w ktorej krajinie świata zostawaliśmy, rownie oraz tajemnym było, jeśli ziemia, którąśmy widzieli wyspą lub częścią ziemi, także jeśli pałą lub osadzoną ludźmi była. Poglądaliśmy wzajemnie na się zafesionym okiem, a z sumnieniem naszym rachować się poczęliśmy. Jedyną naszą była nadzieja, iż okręt nie był jeszcze roztręcony, y że szypor upewnianę nas, iż wiatr ustawał, mówił że się przybrać jeszcze do lądu mogliśmy. Ale okręt tak był na piaskach osiadł, że podobieństwa nie było, aby bez cudu z tamąd mógł być ruszony. Z tym wszystkim, iż na walność ustawiła, a wody na dnie okrętu przybywało, wszystkich sił użyliśmy na zepchnienie z okrętu na morze łodzi naszej. Czasu tracić nie można było, przeto też wszyscy do niego przenieśliśmy się, nie oprocz wińców z sobą nie wzięwszy, y Bokiemu odlatując się miłosierdziu.

Chociaż burza znacznie była ucichła, jednak morze nadzwyczajnie wzrzucone rak wysoko wznosiło się, iż iawnie poznaliśmy,

że łódź naszą wytrzymać takiego stosu nie potrafi, a zatem nie zawodnie pograżona będzie. Zagła nie mieliśmy, a podług podobieństwa wszelkiego, mało by on nam pomógł. Z wszystkich tedy sił wiołami robiliśmy, ale w takim zanurzeni smutku y milczeniu, iż się zdawało, że na plac śmierci idziemy.

Inney nie mieliśmy nadziei spiesząc się do ładu, iak tylko wynaleść iaką odnogę, lub rzekę przy króreybyśmy wyjściu mogli załonić się od wiatru, albo też morza część mniey niż inne wzruszoną znaleźć; ale nie coby nas ratować mogło nie widzieliśmy; ziemia nawet sama im się ku niey barzief zbliżałiśmy straszliwie; za morze być się zdawała.

Ładując się jedną milę ku ziemi żeglując uszli, kiedy balwan morški straszliwy, na wzor góry wzniesiony z tyłu na nas tocząc się, o nie zawodney nas upewnił zgubie. Jakoż na nas tak gwałtownie oderzył, iż łódź naszą wyrzucił y nas samych rozproszył, nie dając nam tyle nawet czasu abyśmy do Boga o ratunek udali się. Wiednym okamgnieniu wszyscy byliśmy pochłonięni.

Ducanniebym pracował na l wynałowaniem słow, ktoremibym dziwne myśli moich na dnie morskim zamieszanie opisał. Chociaż doskonale pływać umiałem, jednak nie

nie bez trudności wzbilem się na wierzch wody, abym trochę mógł odetchnąć. Wał morski daleko mnie ku brzegowi zapędził, nazad na części podzielony odpłynął, a mnie na praku prawie gołym udało sobie przytomnego zostawić. Widząc jednak, iż bliżej ziemi jestem niż się spodziewałem, a chcąc do niej przybyć pokiby drugi wał mnie nie porwał, a znowu w morze nie zaniość, z takim największym pośpiechem biegac zacząłem. Ale wnet pominęło, iż się tego ustrzedz nie mogłem, tegoż bowiem momentu widziałem nadęte morze taż za mną przybiegające. Zatrzymałem tedy w sobie dech y wznieść się w górę dla odetchnienia usiłowałem, wnet wodniści górą na to najmniej łokci wysoki byłem okryty, która mnie dalej jeszcze ku ziemi y z wielkim zapędem pochłania, przydała mi ta rzecz śmiałości y tyle siły; iż ku lądowi skwapliwie pływałem. Na koniec widząc, iż się woda od lądu odbijając rozdziela, sunąłem się ku ziemi, ażeby mnie z sobą porwać woda nie mogła, y tyle szczęścia miałem, iż na miejscu onym Pozostałem. Odetchnąwszy trochę znowu ku brzegowi biegac począłem y podwa razy jeszcze podobną morza nawałność wytrzymać musiałem, ale im się bardziej do lądu zbliżałem, tym wały mniey wyfokości miały, a nawet od wszelkiego



niebezpieczeństwa wolny zostałem.

Najpierwsze moje na lądzie było dzieło, oczy ku niebu obrócić, y padłszy na ziemię, podziękować Bogu, iż mię przy życiu zachował. Osłabiony przez pracę w siłach co do ciała, w niejakim zdawałem się być zachwyceniu co do duszy, którego niepodobni mi opisać. Zmysły moje wszystkie w dziwnym zamieszaniu zostawiły; zdawało się, iż pierwszy raz na świat mi przychodzić zdarzało się. Pochodząca ztąd radość nie długo trwała, wnet okropność mojego stanu poznawać począłem. Sami jeden bez pomocy, w nieznanym kraju, pozbawiony broni dla ubezpieczenia życia mojego, lub opatrzenia się w żywność, z wszelkiego ogołocony, a głodem zmorzony, nie wiedziałem co się zemną stać miało, y w którą stronę udać się należało. Pozbawiony żywności, żadnych sprzętów innych nie miałem oprócz noża; lulki słuczony y trochę tabaki w pudełku. Biegałem z razu na wzór szalonego, a dla wszelkiego uzbroiłem się grubym kitem, którym nożem moim na wzor pałki ostrugałem.

Zbliżała się noc, a ja lękać się poczyniałem, aby mię drapieżne zwierzęta, na on czas dla żyru wychodzące nie pożarły. Postanowiłem tedy szukać dżewi gałęziстого, na którymbym mógł bezpiecznie spoczywać,

wać. Nim na wyższą ziemi część udałem się, gdzie wierzełki drzew widziałem, znalazłem krynice wyborney nader wody: Ugaliwizy pragnienie, trochę tabaki przekąsiłem, dla usmierzenia głodu. Przyzedłszy potem na wierzeł brzegów, wybrałem sobie wygodne, a liśćmi gęsto okryte drzewo. Wlaźłem na nie dożyć łatwoy na nim usiadłszy tak iż upadku bać się nie mogłem, twardo przez wielkość podięrych dła tego prac y umordowania zasnąłem. Nierozumiem, abym w całym życia mego przeciągu smaczniey spał iak tej nocy. Już dobrze na dzień było, kiedyś się ocknął, a znacznem się w siłach czuł być pokrzepczonym.

Za usłaniem nawalności, niebo wypogodzone, morze dotychczas uspokojone było. Pierwsze statanie moje było, patrzeć gdzieby się nasz okręt podział, który na onym miejscu, gdzie osiadł już się nieznaydował. Wzbrane morze podniosło go z piasków na których był uwiśnięt, zapędziło na półmle tylko od brzegu, gdzie trochę na bok ieden przechylony zosławał, tak iednak, iż samą tylko sztabą dotykał się wody. Ztej przyczyny to wszystko co między ostatniemi o niego pokładami naydowało się, bynajmniej od wody nienaruszone a zatył w całości zosławało.

Posiłekiem też ra prawy mienie łódź natę na pely zgnuchotara, ktorą weźbrane morze odwie mile od brzegu zapędziło. Ale żądze wszystkie moje ku okrętowi zmierzają, gdzie się spodziewałem znaleźć, czym bym się przy życiu przez nieciałki czas mógł zachować, iako też y broni, ktoraby do opatrzenia się w dalsze czasy y ubezpieczenia służyła.

Gdy morze zupełnie odeszło, szedłem lądem y piasłami aż o cwierć mile od naszego okrętu, do którego oblażywszy się y pływając przysłałem. Pływałem w koło niego dla upatrzenia miejsca wygodnego do wstąpienia nań, szczęściem oobliwizym znalazłem linę z przodku okrętu spuszczoną, ktorcy chwyciwłży się na wysławę okrętową włożyłem. Wyznałem iż bez pomocy tej liny, wielkoby miał trudność wejścia do okrętu, nie wiem nawet ieślibym tego dokazać potrafił. Pziebiegłem okręt cały y zatłusłem. Iżbę Kapitana w dobrym stanie, również iako y inne wszystkie sprzętow y żywności naszych składy. Zacząłem od posilenia się pokarmem, a oraz wynaydowania sposobu przejawadzenia na ląd tego wszystkiego cobyn z okrętu mógł wyratować. Niechciałem daremnie czasu tracić. Ale smutek mój wielce pomnożony był widokiem położenia okrętu, które takie było, iżbyśmy  
wsiy=

wszyscy wesołości zostali, gdybyśmy z okrętu mendiłpili, a tak bym opuszczony y wizerkicy pozbawiony nie był pociechy. Ta myśl izy mi wycięła, ale że nieszczęśliwości moicy folgi nie przynosiła, przeto udałem się do pracy, dla obmyślenia sobie ślask najsukuteczniejszey pomocy.

Począłem od przywiązywania wielu sznurów, do dwóch iztuk najwyższych masztowych, od potrzeby w składzie zachowanych, y do dwóch drągów zagięlnych, co wszystko zinnemi drzewa sztukami do morza spuściłem. Nazbierawizy potym wiele drobniejszych sznurów bokiem okrętu udałem się na morze. Ułożyłem tam tak maszty iako y drągi trybem płyty, który mocno do okrętu przywiązałem; aby snadź od morza porwany nie był. Wrocilem się do pracy a na tych dylach dosyć mocno z sobą spoionych, położyłem deszki wszystkie y iztuki drzewa, które tylko znaleźć mogłem. Przepiłowałem potym pilą cieśli okrętowego, kilka drągów zagięlnych, y do płyty moiego, dla wydoikonalenia onego powiociłem. Nakomiec przywiodłszy go do tego flanu, iż mań zabrac się z znacznym ciężarem, y do lądu doprowadzić go można było, począłem przetrząsać wszystkie kąty okrętu, dla zabrania najpierwcy tego co mi najpotrzebniejszy byc mogło. Trzy wielkie  
May-

Maytkow tkryzynie narzędziami ciecielskimi wyłupane wyproziłem, abym je na płyt moy przenieść mógł. Postawiwszy je tam y przywiązawizy, nakładem w niechleba, sucharów, sera, mięsa wędzonego, ryżu, oślat ow niektórych zboża Europejskiego, y ziarn innych-ktoćin y ztobą na pokarm piasłwu byli wzięli, gorzałki, wódek, Kozul, tukien, nie zapomniałem też zabrać szabely, piachu, kul y szrotu, narzędziow rozmaitych, słowem tego wzysskiego co mi się zdało być zgodnego do dalszego w takowych okolicznościach życia. Dwa także okrętowe koty do klatki kucząt w ładziwszy tam przeriołem. A pies sternika, który zamknięty był, gdyśmy na piatkach osiedli, skoczył do mnie zradości gdy mię poszregł, y łaząc się w pław się za mną puścił.

Kiedym poszregł, iż płyt moy dołyć był naładowany, odwiązałem go od okrętu, y kierować począłem wiosłem, tym umysłem zokrętu wziętym, morze przystępować zaczętające, prosto mię do brzegu prowadziło, wielka jego spotobność była, y wiatr także sprzyjał. Przez milę jedną dobrze mi się udawała zegluga, ale potym poszregłem, iż mię woda trochę w stronę pędziła. Domyśliłem się, iż tam wody pęd był, a zatem, iż mię do jakiej odnogi lub rzeki doprowadzić miał, ktoraby portem być dla mnie



mnie mogła dla złożenia sprzętów moich.

Nie omyliła mię ta nadzieja, posługę w kłębłość nieia ką na brzegu, do której mię przysiępujące morze prosto prowadziło. Kierowałem iak najlepiej mogłem płytę moim, abym pęgu onego wody chybił; ale że nie znalazłem mi były do brzegów przysiępy, wpadłem w wielkie niebezpieczeństwo powrotnego zatonicenia. Szczęście moje wielkie było, iż lekko y z iednego tylko końca wbiłem się na płatek, ponieważ drugi koniec na wodzie zostawał a morze co raz bardziej podnosiło się, przeto też wszelkiego przyłożyłem starania do utrzymania ikryz m iech dla pochyłości płyty z suwających się y na wypłoszowanie onego. Utrzymawszy tedy przez nieiaki czas cały ciężar ładunku mego z niałczyzny wyniesiony byłem, y derysćia rzeki pewney wiedzilem, której brzeg ieden zdawał mi się dosyć wygodny. Gdy morze do naywyższego podniesienia kreśu przysięło, z płytę u brzegu stanąłem y przeięwży go kołami w wąglach, bezpiecznie ustanowiłem. Aże na iedną tylko stopę w wodzie zanurzał się, przeto też za usiępieniem morza całe na lądzie osiadł.

Bez spoczynku przez dosyć długi czas pracowałem; przedsięwzięte odemnie dzieło trudne na ser owizem nad siły moje było, ale czego gwałtowna niedokaże potrzeb!

Z nie-

Z niezmierną radością widziałem się w żywność, y broń opatrzonego, a przytym nadzieję miałem przyumożenia tego wzyśkiego, przez powrot do okrętu gdyby dłużej trwała pogoda. Naywiększa troskliwość moja była w opatrzeniu mieysca bezpiecznego dla sprzętów moich. Porwawszy tedy fuzyą y parę pistoletów, pobiegłem ku naybliższej gorze, która nad inną wzyśkie wyższą być mi się zdawała. Przecierawszy się nie bez trudności y potu na wierzchołek oney, za pierwszym wyrzuceniem poznałem iak oplakany był mój stan. Jawnie bowiem widziałem, iż na wyspie zostałem, a oprócz kilku bardzo odległych skał, y dwóch wysp małych, o trzy mile ku zachodowi leżących, żadney inney ziemi nie posiadałem. Widziałem nad to, iż wyspa w ktorej zostawałem zarosła była, z kąd łatwo wnosłem, iż mieszkańcow nie miała, a zatym bałem się aby drapieżne na niej nie nadożywały się zwierzęta. Żadnego takowego zwierza nie zobaczyłem, ale niezmiernie ptasząt mnożstwo, których rodzaju nawet nie znałem. Z tych jednego do Krogulca podobnego z szabelby ubiłem, ale mi się mięso tego całe zjeść by się zdawało. Rozumiałem, że od stworzenia świata pierwszy raz w oney krainie huk szabelby był słyszany, zaraz bowiem po wyhlazeleniu niezliczona zgra-

zgraią różnego ptactwa z lasu podniosła się z wielkim wizaikiem z rozmaitego ich głosu pochodzącym.

Małą nader z poznania tego kraju mając pociechę, powróciłem do ptyru mego dla wyniesienia z niego sprzętów moich. Resztę dnia tego na tej pracy strawiłem, gdy noc zašla tak mogłem oszancować się skrzyżniami, a budę tobie z defek wystawiłem. Chętnie y znależytym apetytem jadłem chleb y mięso wiedle y wypilem kilka kieluszkow wódki, które y sił mi dodały y sen spokojny sprawiły.

Ocknąwszy się gdym widział trwającą jeszcze pogodę umyśliłem znówu w tęż co poprzedzającego dnia puścić się podróż, y z okiektu cobym tylko mógł wyprowadzić. Domyśliłem się bowiem, iż za pierwszym gwałtowniejszego wiatru powstaniem, okręt całę zgruchotany zostanie. A że nie podobna rzecz była z tymże do niego powrócić płytem, przeto tak iako y pierwey ku niemu udałem się, y nowy płyt, ale lepszy niż pierwly zbudowany i porządziłem. Znając iuz z doświadczenia tameczne brzegi, mnicy tą razą ciężaru nań włożyłem, wiele jeszcze sprzętów dla siebie zgodnych znalazłem, iako to; gwozdzie, młot siekier, garniec wielki, roszt, osię do osiżenia, ołow, brzytwy, nożyce, zwierciadła, sznurki,

ki, żagle, suknie rozmaite, łożko nawiązane, pościel, proch, strzelby, kilka naczyni drewnianych, iziutce y inne rzeczy tym podobne, pospolicie w okrętach naydujące się. Ta druga podróż mora, równie iak pierwsza szczęśliwa była. Zeglującemu na myśl przyszło, iż zostawiona na lądzie żywność mogła bezpiecznie stać się strawą zwierząt, zaimucila mię ta boiaźń, ale powróciwszy ominął mi ten strach, ponieważ śladu żadnego zwierząt nie było. Zastałem jednak na ródny skrzyni zwierza siedzącego, podobieństwo do kota mającego, który za zbliżeniem się moim o kilka tylko kroków uciekł. Zastanowił się potym a żadney pomocy nie pokazując boiaźni, na mnie oczy wlepił, właśnie iakby dać się ugłaskać chciał. Rzuciłem mu kawałek chleba, który zjadł, a widząc iż więcej nic mi nie dawałem odszedł. Sprowadziwszy z nowego płyta mego wzysskie sprzęty, począłem myśleć wystawieniu namiotu, pod którymby rzeczy ochronę od słońca y deszczu mieć mogły, a ja też miałem bezpieczeństwo; ogrodziłem deskami y palami naleyce dołyć szczupłą, poszedł którego namiot z dwóch żaglow wielkich złożony rozbiłem. Przeniósłem do niego wzysskie sprzęty moje y łożko zawiesiłem, na którym bron przy sobie gotową mając położyłem się.

Zmor-

Zmordowany częścią przez bieganie u. stawiczne, częścią przez podjęte prace, a na ostatek na wygodnym łóżku należycie posilony leżąc, noc nader spokojną przepędziłem.

Też prace przez całe dni iedenascie nie przerywając poleymowałem, za każdym razem y tymże zawsze sposobem co nowego przynosząc, iako to cukier, korzenia różne, mąkę, suchary, liny, które na sztuki różne dzieliłem, niektóre instrumenta Mitematyczne, dwie perspektywy, książki różne, a między niemi trzy Biblie, piora, papieru, inkaustu, y szkatułę małą wktorey na 36 furtow szterlingow naydowało się, częścią w monetcie Europeykiey, częścią w Razylijskiey złotem y poślalarkami.

Widząc te pieniądze mnie cale niepożyteczne, wstrzymać się nie mogłem, abym nie zawołał: o próżności nad próżnościami, kruszczu zdradliwy, o iakoś w oczach moich podły y nikczemny! Nie wartości tego abym się schylił na podjęcie ciebie. Jeden mój pływ z ładunkiem swoim daleko mi szacowniejszy na tym miejscu jest, niż wszystkie starby świata. Miałem coś więcej tymże sposobem mówić, y z gniewem w moim rze pieniądze te zutopić, ale się namyślił uważając, iż mogłem z tej summy kiedykolwiek korzystać, gdybym jakim sposobem



sobem wrocil się do oyczyny albo przynajmniej trafil do kraju związekiaki z oyczyną moją mającego.

Czynilem już przygotowania na dwonastą podróż, kiedym postzegł, iż się zaczęły chmury y powietrze wzruszało. Wkrótce potym dosyć żważy od brzegu powstał wiatr. Dochodziłem z rąd, iż zbieranie wypraw byłoby niebezpieczne. Do tego nie miałem już czego żałować w okręcie. Mnie się zdało, że gdyby dłużey pogoda była trwała sztukami cały okręt przeniosłbym na ląd. Wiatr w krotce tak się wzmoógł, iż strasliwa powstała burza zgrzmotem y błyskaniem. Schroniłem się do namiotu wszystkich bogactw moich składu, mogłem albowiem tak zbior moich sprzętów nazwać y mieć się za bogatego. Przez noc całą nawałność trwała, zrana weyrzawszy na morze, y śladu nawet okrętu nie znalazłem. Pretekst w tym przypadku odniosłem pociechę z weyrzania na moje dostatki y z uwag, które z tej okazji czynilem. Jakoż żadnego starania, żadney pracy nie zaniechałem dla opatrzenia się w rozne dla mnie potrzebne rzeczy, nie omieszkałem, do tego bogoly, y z dobrego cieszyłem się powodzenia.

Kiedym o okręcie myśleć przestał, począłem wynadywać sposoby ubezpieczenia się przeciw dzikim ludziom, którzyby na to wy-

spę mogli przybyć y przeciw drapieżnym zwierzętom, gdyby się na niey znajdowały.

Miejszkanie, ktorem sobie na prędce postawił, abym bliższy do okrętu przystęp y wczesną ochronę miał, zdało mi się być mniey zdrowe dla położenia swego na miejscu bagnistym. Przytym zbyt oddalone było od krynie wody słodkiej. Postanowiłem tedy wynaleść sobie miejsce zdrowsze, bezpieczniejsze, wygodniejsze, y przyjemniejsze do mieszkania. Pragnęłem przytym mieć prosipekt na morze a to dla tego, abym znaki przebywania mego na tey wyspie mógł dać, gdyby Boka opatrność iakie ku mnie nakierowała okręty.

Przez dwa dni stronę onę mieszkania mego obiegłem, a co dzień rano y w wieczor na wieżchołek już wspomnioney odemnie góry udawałem się. Zaraz na początku tę baczność miałem, iż na tym wieżchołku stos ułożyłem z drew suchych, kawałów lin smolą napuszczonych, y innych podobnych rzeczy do podpalenia zgodnych, a to tym umyśłem, abym zapaliwszy ie mógł albo płomieniem w noc, albo dymem we dnie okazać bytność moją na tey wyspie, pierwszemu okrętowi przez moje perspektywy upatrzonemu.

Bliko miejsca tego, upatrzyłem równinę nie wielką pod pagorkiem wysokim na

WZOR

wzor sciany z jednej strony przepaści tym, położoną; co sprawowiło, iż gdyby tam sobie mieszkanie obrał, nikt by do mnie z oney strony przystąpić nie mógł. Mur ten iż tak rzekę od samego postanowiony przyrodzenia na środku o 6 tylko stop od spodu miał w kłęśność nieiaką podobną do wejścia do jaskini, ale niedaleko zachodzącą. Równina na sto prętów szeroka tyle dwoie wzdłuż miała spuszczała się nie znacznie ku morzu, cała okryta była trawą y przetrznięta strumykiem wązykiem po niej snującym się. To tak wesołe miejsce położone było z północy trochę na zachód, wznosiło się pagórku, a zatym miało załogę od nieznosnych upałów w onym kraju panujących. Powinno także zdało mi się być w oney stronie zdrowe, a zatym postanowiłem tam sobie obrać mieszkanie.

Nim namiot mój y sprzęty tam przenosić zacząłem odryfowałem półcyrkuł na przeciw oney wklęśności w pagórku którą rozprzestrzenie umyśliłem, abym z czasem różne sobie y sprzętom moim schowania w oney dojść mógł. Kalebki wstawiając w zapelniony i miał bezpieczeństwo, niż bowiem domyślać się poczyniłem. iż nie tak rychło z oney wyspy wynieść miałam. Półcyrkuł odemnie odryfowany miał 20 prętów diametru przy pagórku. To uczyniwszy

wszy począłem wał dwójsty na tym półcy-  
kulu stawiać, złożony z kołow zaostrzonych  
na 3 łokcie wysokich na ćwierć łokcia od  
siebie odległych oplecionych gałęziami y  
wewnątrz palami mocnymi podpartych. Ten  
rodzay okopu tak był mocny, iż żaden  
zwierz, żaden człowiek przezeń przedrzeć  
się y przełamać go nie mógł. Wiele czasu  
nad tym srawilem; ale przy odwadze y sta-  
teczności wszystko dokazać można; nad  
jednym kołem dwa częstokroć dni pracować  
musiałem, a te tak mocne wybierałem, iż  
ie w lesie ociośawszy, ledwie po jednym  
przynieść do siebie mogłem.

Zostawiłem miejsce jedno na wprowa-  
dzenie sprzętów moich, ale mocne u siebie  
postanowienie miałem, y to równie iak re-  
szkę ogrodzić, a diabiny którą sporządzić  
miałem, zażywać, ałym do swojego wcho-  
dził mieszkania y z niego wychodził, tę zaś  
diabinę pilnie ukrywać miałem kiedyby-  
kolwiek oddalić mi się z domu przytrafiło.  
Te prace nie przeszkadzały mi iść raz albo  
dwa na dzień na górę dla odkrycia okrętów  
któreby mogły przystępować, także na strze-  
lanie praśwa y poznanie urodzajow krajo-  
wych. Postrzegłem iż na wierzchu pagorku  
pały się kozy; ta rzecz wielką mi radość  
przyniosła, ale trudność zachodząca w przy-  
stąpieniu ku nim wiele radości tej ujęła.

Te zwierzęta tak dzikie a o, az tak chytre były, iż mi nie z niezmierną pracą ubić z nich które przychodziło. Z tym wizytkiem po pilnym ich obrotow uważeniu postrzegłem, iż kiedy na dolinie byłem, a one pały się na pagórkach, wnet z niezmierną szybkością uciekały, przeciwnie zaś kiedy one na dolinie a ja na pagorku zostawałem, zdawały się mnie nie widzieć, z czego wnosiłem iż położenie ich zrzenicy takie było że mię z dołu upatrzeć nie mogły. Jakoż w rzeczy samej gdy z gór na nie czatować począł, wiele ich ubiłem. Pies także moy wprowił się do gonienia onych. Nigdy m beasts ani wierniejszy nad niego, ani powolniejszego, ani z większym do mnie przywiązaniem nie widział. Wszystkich przemyśłu swego sztuk y sposobow zażywał, dla oświadczenia mi przywiązania swego, nigdy mię y na krok nie odstąpił, słowem tego tylko niedostawało, aby mówił.

Zakończywszy okopy moje, dwie drabiny sporządziłem y namiot wielki dwójsty, dla pewniejszego od deszczu ochrony rozbiłem. Przeniósłem potym tam wizytkę żywność, wszelkie narzędzia ynsztrunki, słowem wszystkie bogactwa: co uczyniwszy został. Wione wrota doskonale zamknąłem y zupełnie fortecę moję (tak bowiem to mieszkanie nazwane być mogło) palisadą otoczyłem.

Z niey



Z niey już inaczey nie wychodziłem, iak tylko za przystawieniem drabiny, która służyła mi także, gdym do niey powracał, y którą za sobą znowu do fortecy wnośliem. Chociaż już poznawać zaczynałem, iż nie miałem czego się bać od zwierząt, równie iako y od dzikich ludzi, iednak nie opuścić nie chciałem coły do ubespieczenia mego służyć mogło. Palisadę moję z wierchu umocniłem darnem, drzewkami młodem, y latoroślami, któreby z czasem gajem stały się y mieszkanie moje, albo raczej zamek załoniły. Toż samo na wierchu pagórku uczyniłem, aby z tamtąd nikt z góry widzieć schronienia moiego nie mógł. W krorce szczepy moie y drzewka tak się rozkrzewiły, iż ze wsiytkich stron w cieniu zostawałem. Żadna nigdy puścelnicza buda, żadna zwierząt iakkinia lepiej ukryta nie była; tak dalece, iż bez cudu znaleźć mię tam nie można było.

Zwawość y przeciągłość prac moich, nie dopuściły mi prawie y pomyśleć o stanie moim, ale wytchnąwszy trochę od nich, stanął mi on w oczach pod straszliwą postacią. Przypomniałem sobie słowa Oycy mego, prorostwa iż tak rzekę iego, y moje nieszczęścia. W tedy dopiero stan mój począłem mieć za oczywisty skutek kary Bożey, potępiającey mię niezawodnie na przepędze-

nie reszty życia moiego na oney okropney puſtyni. Lży potokiem z oczu moich wypadały, ich obfitość gdy w żalu moim i nie iaką ulgę przynosiła, rozważałem to, iż nie tak ukarany byłem iak zaſłużyłem. Stanu moiego te tylko uważałem okoliczności, które pociechę mi być mogły, a sądziłem, iż się na świecie wiele milionow ludzi odemnie ieſzcze nieſzczęśliwſzych naidowało. Jakoż na niczym mi nie ſchodziło, a przytym nadzieia wyjſcia kiedyżkolwiek z tej puſtyni zoftawała. Te uwagi wielką mi przynosiły pociechę, y do dziękowania Panu Naywyższemu, iż iednego mnie ze wſzyſtkich ludzi na okręcie naſzym zoftaiących przy życiu zachował, y do wzywania dobroci ie go y miłofierdzia pobudzały.

Jakoż w rzeczy ſamey można było nie uznawać w tym dzieła Boſkiej Opatrzności, iż okręt zaſtanowiwszy ſię tak bliſko lądu dopuſcił mi opatrzeć ſię w to wſzyſtko, co tylko poſiadałem? Cobym ia był czynił na oney puſtyni bez broni, bez odzienia, bez żywności, bez narzędzi, ſłowem bez tych wſzyſtkich poſiłkow, ktorem w okręcie znalazł? Poſtawiliem tedy, aż do oſtarniego kreſu życia moiego, żadnego dnia nieomieſzkać oddawania winnych dzięk Bogu, wyrządzenia mu czci należytey, a kochania go w duchu y w prawdzie. To przedſięwzięcie zupeł.

pełnie mię uspokoiło; taki jest skutek cnoty, iż sama żądza trzymania się icy najwyższą serce napęłnia radością, której, uciechy świata y ziemi pośpolicie związane występki dać nigdy nie mogły, a fałszywie obiecowały. Zaprzętniony temi myślami, a oczy ku niebu podnosząc, pośrzegłem, iż się grube chmury ściągały, uciekłem tedy skwapliwie do moiego namiotu. Ledwie do niego wżedł, kiedy deszcz trącający siarką, całą moję wewnątrz fortecę oblał, w tym piorun straszliwy po okropnym nastąpił błyskaniu; rozumiałem, iż we mnie ugodził, y że cały mój namiot wnet w płomieniach obaczę. Nagła która tegoż czasu przysła mi na myśl uwaga, do ostatniego mię trwogi kresu przywiodła. Zważałem w jakim proch mój zostawał niebesspieczeństwie, bałem się równie onego utraty jako y własnego moiego z nim oraz na powietrze wyśadenia. W nim albowiem iedyną pomoc miałem na obronę y wyżywienie moie; ale burza wnet potym uśłaiąca, okropney moiey koniec uczyniła bôiazni.

Nieomieszkałem więc szukać sposobow uchronienia się takowego nieszczęścia. Powróciłem tedy do pracy, a skałę kować począłem w onym namienionym lochu, który naprzeciw namiotu moiego był, y znim się prawie stykał. Ponieważ skała cale krucha  
była,

była, wnet w niej wykowałem rozmaite pomoce, trokliwe iednak starając się, aby nie tylko podpory te zostawały, które przedział pokoiów czyniły, ale też słupy wielkie na szkodku każdego pokoju, któreby sklepienia, y ziemię wyższą urzymywały. Nie ichodziło mi na przestronności placu, iedno miejsce kuchnią, drugie sklepem do napoiów, trzecie zbrojownią, inne stołową izbą, inne skarbem, inne pokojem do roboty nazywałem, słowem każdy loch nazwisko odemnie miał zwyczajnych po zamkach officyn.

Dla wynoszenia kamieni, ziemi, y gruzow z lochow, sporządziłem sobie w nieuofiatku tacek, kosza, lub innego podobnego narzędzia, nosidło podobne do tego, którego pomocnicy przy fabrykach do nożenia wapna używają. Dobytą ziemię y kamienie z skały składałem przy palisadach, co ie z frzodka bardziey ieszcze umocniło, tej robotcie moiej spalziłość nieraką dałem, dla wolniejszego spłynienia wody przy deszczach gwałtowniejszych. To nowe dzieło wykonawtzy, sporządziłem pudła y wory na podzielenie prochu mego aby iesliby jakim trufunkiem część iedna prochu przepadła, inne części w całości zostawały. W tych rozmaitych lochach zamknąłem wszystkie sprzęty moje, zachowując sobie na dalszy czas

czas porządne onych ułożenie, y spisanie, abym ię łatwo mógł znaleźć.

Codziennie wychodziłem częścią dla użycia wolniejszyego powietrza częścią na polowanie ale inż nie tak często iak z razu, na górę dla upatrywania okrętów wstępowałem: Przyuczyłem się inż do znośzenia siam moiego, a czasu niechcąc trawić na próżnych rzeczach, postanowiłem cały obłocić, na obmyślenie sobie, przemyślnym y trwałym pracowaniem, wśzystkich wygod, które mieć mogłem. Pewnego wieczora, gdy z polowania powracałem mało co płaśwa ubiwszy, kozę jednę pokarm ieszcze małemu kozłatkowi dającą zabiłem. Kozłatko te nie opuściło matki choć zabitey, y zamną szło, gdy ią do moiego nośtem miefzkania; zostawiwszy kozę pod palisadami, kozłatko na drugą onych stronę przenieśliem w nadzieię ugłaskania iego, ale dokazać tego nie mogłem, a bojąc się aby z głodu nie zdechło, ponieważ pokarmu brać niechciało, sam ię zjeść wolałem. Mięso tych dwóch zwierząt przez długi czas mię żywiło, bo oszczędnością żyłem, a żywności, mianowicie sucharów, wielce ochraśniałem.

Uważyć potrzeba, iż między rozmaitemi rzeczami z okrętu wyniesionemi, ktorem sobie mniey pożyteczne być sądził, niektóre takie były, iż mi w dalszym czasie wielce

wy-



wygodziły, na wielu iednak istotnie potrzebnych w tak wielkim mnożwie zbiorow moich schodziło.

Jużem był z uwagą wszelką rozstrząsał stan mój, y okoliczności wszystkie w ktorych się naydowałem. Poślanowilem więc na piśmie zostawić wyrażenie meiałkie moich przypadkow, imię moie, y dzieńców moich, od ktorych żadney się już pomocy nie spodziewałem; przedsięwziąłem to dla roztągnięcia myśli w czasach od pracy wolnych, y uwolnienia iey od melancholicznych imaginacyi, które mię częstokroć tłumem przechodząc, nagabały.

Tu właśnie mitytce iest pojęcia dyaryusza meiałkiego życia moiego, to iest życia nad które dziwrieysze ledwie kiedy dyszane było. Ale dla zachowania porządku należytego, trzeba mi się wrocić do pierwszego mego na tę wyspę przybycia.

Stałem w onym kraju dnia 30 Września po przypadającym w Jesieni porównaniu dnia z nocą. Słońce prosto prawie nad głową moją w tedy przechodziło, sądziłem albowiem z wielu miar, iżem się naydował pod dziewiątym gradusem 22 minutami szerokości ku północy.

Ponieważ w tedy między sprzętami moimi w zamieszaniu zostającemi, ieszczem pior, inkanta y papieru nie wynalazł, dnia  
dwu.

dwudziestego po przyjeździe moim, przy-  
szło mi na myśl, iżbym czasu rachubę stia-  
cić mógł, a przeto w niewiadomość włąść  
różności dni, tak iżbym medziel od powize  
dnich dni nie mógł rozczepać, gdybym takie-  
go na to nie wynalazł sposobu.

Temu zabiegając do czynu, ktoregoby  
wygodę tobie co pisanie mógł uczynić także  
przylżył inkantum medoślatek (iako w rze-  
czy tamcy potym trąsło mi się) zastępując,  
stup wielki czworogramasty nie daleko od  
brzo gu postawiłem z tym napisem „RO-“,  
HINSON KRUCOE stanął na tej wyspie 30.  
Wieżnia 1659. „Codziennie na tym stu-  
pie krótkę wyrażałem, a tę trochę dłuższą  
co siedmy dzień, a jeszcze dłuższą co mie-  
siąc tym sposobem rodzaj mejakalendarza  
sobie wymyśliłem.

Sporządziwszy sobie mieszkanie iako już  
opisałem, poczęłem myśleć o sprzętach me-  
ktorych, bez których trudno mi było obeysć  
się, iako to o stołku, y stole, abym wygodnie  
ieść, y pisać mógł, słowem życie porządnie-  
sze prowadzić. Wrociłem się tedy znowu do  
pracy z ochotą, a usiłowałem z umysłu mego  
rugować myśli okropne, które mię tylko tra-  
pic, żadnego nie przynosząc pożytku, mo-  
gły; w takowych albowiem okolicznościach  
należało w cnotę przemienić, co przymu-  
szoną potrzebą było; czas którybym na o-  
pła-

plakiwaniu stanu moiego stracił, nieby okropności onego nie uymując, przyczyniłby mi smutku, pracując zaś na przyczynienie w moim mieszkaniu wdzięku y wygody, a w spiżarni moicy obfitości, wolny byłem od utęsknienia y niedostatku.

Udałem się tedy do lasu, a ściąwszy kilka cieńszych drzew, począłem o sporządzeniu sobie stołka myśleć, miałem wprawdzie należyte na myśli onego wyobrażenie, ale nie wiedziałem zkąd począć należało; na ostatek po usilnych pracach y staraniu, po przedsięwziętej siedm lub ośm, y tyleż prawie razy przerwaney rey robocie, dokazałem tego iż dotyc wygodny stołek, y stoł na nogach miałem.

Widok tych sprzętów, tak mi pożytecznych wielce mnie ucieszył; patrzałem na nie, iak na dzieła naywyborniejsze ludzkiego przemysłu, iakoż takimi były względem człowieka, który nigdy w życiu podobną nie zaprzętał się robotą. Tym ugruntowany byłem w zdaniu moim, iż rozważanie popoczątkiem jest Matematycznych nauk, y że człowieka nie masz na świecie, któryby należycie używając rozumu, rzeczy wymiary czyniąc, związki między nimi należyte upatrując, za samym światłem przyrodzonym idąc, przy stateczności nie wykonał  
tego

tego wszystkiego, czego by w rzemiosłach chciał dokazać.

Sporządziłem też police na kołkach wsparte, dla układania sprzętów, a gwoździ wiele po ścianach moich lochów wbiwizy porządnie na nich zawiesiłem, broń, prochownicę, żelazne narzędzie y inne ruchomości. Tym sposobem wielką łatwość miałem w wynajdowaniu tego, czegom potrzebował, a kto by na on czas iatkinią moją widział, wielceby się zadziwił nad dobrym porządkiem y rzeczą obfitością, która się w niej widzieć dawała.

Wykwałem też sobie był w skale, tam gdzie najmniej wilgoci było, izbę sypialną w ktorej podczas wielkich deszczów mieszkałem, całe przenieść się do niej mając w niepogodę, y po zepsowaniu namiotu moiego przez siarotę. W lochu onym, ktoremu imię kuchni dałem y ktorej blisko wejścia do iatkini był, komin sobie sporządziłem y świdrem cieślikim nad ogniskiem wywierciawszy dziurę, dokazałem tego, iż wolny od dymu byłem. Zbudowałem też dosyć porządny piec, który wielce był dla mnie pożyteczny.

Do takiego przyszedłszy porządku, przepisałem sobie prawo względem podziału zabaw moich, ktorego się ścisłe trzymałem. Bawiłem się zrana polowaniem  
przez

przez dwie lub trzy godziny, wracałem się potym y pracowałem do iedenastej, około południa przez dwie blisko godziny dla upałów w onej stronie nieznośnych spoczywałem, a potym do pracy powracałem y do wieczora oną się bawiłem.

W kilka dni potym ptaka do kaćzki podobnego, y innego cale mi nieznanego ubiłem, w których mięso wysmienite być mi się zdawało. Ubiłem też kota dzikiego, ale nie zgodny był do iedzenia, futro z niego bardzo przednie było, zachowałem je rownie iako y skóry innych zwierząt odemnie zabitych, a ztąd wielki w następujących czasach pożytek odniosłem.

Upatrzyłem też rodzaj nieiaki gołębi dzikich, które iednak nigdy na gałęziach nie siadały, y w zakładaniu gniazd swoich od naszych gołębi różniły się, w rospadlinach one gnieździły się, gdzie łatwo młode pisklęta wybrać mogłem; które zaiiste naywyborniejszą dla mnie potrawą były. Zchwytalem na ostatek iedno zranione odemnie kozłatko, zaniosłem je do mojego mieszkania a podjęte odemnie starania sprawiły, iż mu się złamana noga znowu należycie zrosła. Uglaskać się to kozłatko należycie dało, tak że za palisadą nawet moją passło się, a od niey nigdy na 20 lub 30 stop nie oddalało się. Ztąd przyszło mi na myśl trzo-

dę

dę koźląt zgromadzić, częścią dla oszczędzenia prochu, częścią dla wyżywienia moiego, gdyby mi kiedy na prochu zchodziło poczęło.

Potrzeba światła wieczorem, abym do kładzenia się spać zaraz po zachodzie słońca nie był przymuszony, ra mowię potrzeba sprawiła, iż wielce żałowałem onego kręgu wosku odemnie w ucieczce z Sale zabranego, z ktoregobym świeccie sobie był sporządził. Na to miejsce zbierałem tłuszczość zwierząt odemnie zabitych, a z gliny ulepiwszy naczynie małe, a na słońcu należycie wysuszywszy, dokazałem tego, iż miałem lampę; knor zrobiony z kawałkow sznurow, rołkręconych światło szcuple dawał, ale iakiekolwiek to było, wielce mi iednak wygadało.

Układając sprzęty moje dnia pewnego znalazłem worek mały pełny ziarnkow różnych, snadź pozostałych z tych, ktore na żywienie drobiu do okrętu były wzięte. Ponieważ ziarna te po większey części pogryzione od myszy były, a worek do czego innego mógł mi się zgodzić, przeto pod ikałą wyrzuciłem to, co w nim się naidowało y worek orząsnąłem. Trafiło mi się to, trochę przed tį roku porę, w ktorey usta-wiczne prawie w oney sronie zwykły padać deszcze. Tak mało w tedy na te ziarna  
albo



albo raczey na ten pył baczenia miałem, iż w miesiąc potym cale o nim zapominałem był.

Po upłynieniu miesiąca z wielkim podziwieniem widziałem, iż się żłobła nie takie (których zrazu nie poznałem) w obrębie moim pokazywały. W kilka potym tygodni większe daleko podziwienie moje było, gdym kłofy pszenicy y ięczmienia, tegoż co w Europie rodzaiu, y równające się w piękności tym, które Anglia ma, widział.

Rozumiałem, iż Opatrzność Boska tym mię darem obdarzyła. Tą myślą aż do wyłania łez przenikniony byłem. Winzowałem sobie, iż natura dla dobra moiego takie sprawowała dziwy, zwłaszcza, że nic do tego podobnego na wyspie moiej nie widziałem, która do rodzenia zboża mało zgodna być się zdawała. Widziałem oraz, iż zboże bez nasienia urodzić się nie może, ztym co raz bardziey potwierdzałem się w moim zdaniu, iż Bóg cud dla mnie, y wyżywienia moiego na oney pustyńi uczynił.

Aż dotąd religia mało postępками moimi rządziła, zwłaszcza że nie wiele mieysca w sercu moim miała; ale widok cudu tego sprawił, iż szczerze o stosowaniu się do przepisanych od niey praw myśleć zacząłem. Zadumienia mi przybyło, gdym nowe przy dawniejszych łodygi widział, kto-

rem

rem ryżowemi być poznał, ponieważ dawniej odemnie w Afryce ten zboża rodzaj był widziany.

Myśląc ustawicznie o tym przypadku, przypomniałem sobie na ostatku przypadek ow worka wypreżmionego, w którym zboże na pół pocięte nasydowało się, zniknął tedy cud przed oczami moimi. Wyznać zniemałym zawstydzeniem moim, iż pobożna wdzięczność moja ku Bogu razem z cudem zniknęła; a jednak nie mniey to skutkiem było Boskiej Opatrzności, iż tą rzeczą tak rozrządził, że naprzód ziarna niektóre w całości zostały, że powtore rzucone odemnie były, natakim miejscu, gdzie cienniem skały ukryte weszły, żem naostatek nie wyrzucił ich tam, gdzieby od słońca wypalone być mogły. Za tym nie mnieyszy to dar Boski był, iak gdyby mi cudownie nieba był nadany,

Starałem się pilnie te ziarna w należytym czasie zbierać, y postanowiłem różne sztuki gruntu uprawić, dla pomnożenia zboża moiego, aby mi na nim nigdy nie schodziło. Ale przez niedostatek doświadczenia, za pierwszym razem w wielkim niebezpieczeństwie zostawałem, stracenia wszystkiego com tylko był zasiał, a to z przyczyny przedsięwziętej siewby, kiedy susza  
nastą-

naścąpić miała. Ale błąd ten poprawiłem, iako na miejscu swoim opiszę.

Rozumiałem, że mieszkanie moje całe już było zakończone, kiedy nagle w tym się stanie widziałem, iż się bać mogłem nie tylko zniszczenia prac moich wzniesionych, ale też utracenia życia pod ich rozwalinami. Spoczywałem w namiocie moim około godziny pierwszej z południa, kiedy nagle straszliwy ułtyżałem łokot, wybiegłem na dwór skwapliwie, a widząc spadającą z wierzchołku pagorku ziemię, uciekłem za palisadę, abym ziemią tą nie był przywalony. Oddaliwszy się nieco od pagorku tego, poznałem iawnie, iż straszliwe na wyspie było ziemi trzęsienie. Trzy razy ziemia w przeciągu 24 minut y tak gwałtownie zatrząsa się, że najmocniejszy budynek bez wątpienia byłoby obalony.

Cały ieden bok skały o półmili od moiego mieszkania położony zwałił się, z hukiem grzmotom podobnym. Morze nawet wzruszyło się, a wały w górę powstawały, właśnie takby mocą nieraką pod wodą ukrytą pędzone były. Ziemi wzruszenie sprawiło we mnie mierzińczkę do tej podobną, którą czułem na okręcie kiedy za wewściem domiasta *Hull* nawałności doznałem. Zadumienie moje przemieniło się w ślach od ktorego tak struchlałem, iż przy-

tomny

romny sobie nie byłem. Ale huk upadai-  
cey (kały z tego letargu mię wyprowadził,  
y do ostatniego kresu zatrwożenia przywiódł,  
obawiałem się bowiem, aby podobnym spo-  
sobem y mój pagónek nie rozwałił się, a  
tym sposobem namiotu mego z wszystkie-  
mi dołatkami y ikarbami moimi nie zasy-  
pał. Ta myśl okropna w największym mię  
zamieszaniu pogrążyła.

Gdy potrzebę zutrąszenia ziemi żadne  
inne nie na tyły, spodziewać się począłem,  
iż wolnym o. l. moiego przestrachu zostanę;  
pamiętałem albowiem na to co w młodym  
wieku jeszcze słyszał, że te nał. zwyczajne  
y straszliwe przypadki nie długo trwać zwy-  
kły. Nie śmiałem jednak do mieszkania  
moiego powrócić, bojąc się, abym w nim ży-  
wo nie był zagrzebiony, a zatem pod roz-  
ległym drzewem jednym, pełną troskli wo-  
ści y niepewności losu mego, przyszłego  
położyłem się. Zawołałem wtedy kilka  
razy, a to niechcąc prawie, y nymniej o  
religii nie myśląc; Panie zmiłuy się nade-  
mną! ale ta do Boga ucieczka ten z nieia-  
kiey sumnienia gryzoty pochodzący żal,  
wnet z niebezpieczeństwem zniknął.

Siedząc pod onym dobrze liśćmi okry-  
tym drzewem postrzegłem, iż się powietrze  
emić, a niebo chmurami załłaniać począna-  
ło. Barza potym za powstaniem wiatru, na

der gwałtowna nastąpiła. Morze nad miarę wzruszone, szumiące rozczały wały za góry same wyniosleyse bliskim wyspie całej potopem groziło. Ta nawałność przez trzy godziny trwająca, wielką brzegom przyniosła szkodę, odrywała albowiem sztuki wielkie kamieni y całe opoki, góry piaszczyste na innych stronach wysypała, y wiele drzew z korzenia wyrwała; co moment rozumiałem, iż mię wicher porwać y daleko zarzucić miał. Z tym wszystkim burza powoli ustawać poczęła, a deszcz obfity usmierzwiwszy gwałtowność wiatru, przynaglił mię do wroczenia się do mego namiotu.

Burza ta zwyczajnym trzęsienia ziemi skutkiem była, sądziłem więc iż to zupełnie już ustało, ale deszcz z taką padał gwałtownością, iż się bojąc obalenia mego namiotu do lasu uciekłem się z niemną trwogą aby się ta nad moją głową nie zawałiła.

Wtedy taka obawność była, że gdybym dla skutwiejszego oney ścieku, kanałów nieporządził, zostawiałbym w niebezpieczeństwie ponieszenia od niezwykłej szkody, nawet pośrzód skały mojej. Po tym moim przypadku, sądziłem za rzecz potrzebną ryny y rynsztoki około mieszkania mego rozprzeżnić, albowiem w podobnych przygodach, łatwiej mógł być od wód uwolniony.

Przejrzałem wszystkie pokoje moje albo

raczej lochy, z których jeden tylko na pół rozwalony ziemią y kamieniami. Kały wzruszeniem oderwanemi, potrzebę. Szczęściem wielkim traśło się, iż ten loch jedynym był z tych w których nie ieszcze nie naydowało się sprzętów moich. Także z wierchońku pagorku wiele ziemi y kamieni dośrodku mieszkania mego, blisko namiotu wpadło. Do następującego dnia odłożyłem tych szkód naprawę, a kielichem rumu, to jest gorzałki z trzcinekrowych pędzoney, serca sobie y odwagi dodałem. Oszczędzałem bardzo tego napoju, zachowując onego używanie na gwałto wnieysze potrzeby; dobrze albowiem wiedziałem, iż wypróżniwszy raz butelki moje, nie byłoby sposobu napełnienia onych. Deszcz przez całą noc y południa następującego trwający nie dopuścił mi wynieść zlochu mego, przeto czasu dosyć miałem do rozważania tej ostatniej przygody moiej, z ktorej łatwo wnosiłem, że ieśliby wyspa moja ziemi trzęsieniom podlegała, niebezpieczna dla mnie rzecz była mieszkać w iakini. Umyśliłem tedy sobie nowe obmyślić mieszkanie, na wolnym od pagorkow dalekim miejscu, gdziebym mógł sobie lekką wybudować chatę, ktoreyby w trzęsieniu ziemi obalenie nie mogło mi szkodzić, y w ktoreybym również iak w dawnym mieszkaniu mógł się



ubezpieczyc przeciw wszelkim przygodom. Ale kiedym oczy na stan mój niniejszy obracał, a oraz rozważał doskonały porządek do moiego mieszkania wprowadzony, kiedym oraz wspominał sobie wielkość y opieszalność prac moich, wstręt niezmierny czułem, opuszczenia dawnego siedlika mego. Z tym wszystkim mając na to baczość, iż trzęsienia ziemi zwyczajniejsze w onym kraju, niż w mojej oyczyźnie być mogły, postanowiłem najpierwey uprzątnąć tak z łochów moich, iako y z obrębu mieszkania mego, rozwaliny wyżej wspomniane, a na niot mój gałęziami, prętami, słotkami pokryć, y gliną polepić, abym równie od upałów słońca iako y od deszczów mógł być bezpieczny.

Nie mając rydła, do lasu udałem się dla wynalezienia drzewatwardego, z którego bym sobie naczynie do rydła podobne sporządził. Znalazłem tam drzewo do tego podobne, które dla nadzwyczajney twardości, Brazyłowię drzewem żelaznym nazywają. Wielką miałem trudność w spuszczeniu drzewa tego y wyrąbaniu z niego sztuki, którą potym z niezmierną pracą y cząstu utratą na wzór rydła ociosalem, który choć grubo sporządzony wielce iednak był mi pożyteczny.

Naczynia moje wszystkie prawie wyszczer-

szczerbione były; miałem wprawdzie kamień do ostrzenia, ale ten nadzany nie był, y niewiedziałem jak począć sobie miałem, aby się obracał. Nie mogłem sobie przypomnieć kształtu waliztatow szlifierkich. Na koniec po usilniejszych dowcipu y przemyśle wynalazkach, wymyśliłem machinę, której kolka nogą obracałem, kiedy tegoż czuła ręce wolne mając, ostrzyć na kamieniu narzędzia swoje mogłem. Wyrazić nie mogę iak wielką mi ten wynalazek przyniósł radość, począłem sam o sobie daleko lepiej trzymać y rozumieć, że się między naybiegleyłzemi sztukmistrzami pomieścić mogłem.

Naprawiwszy narzędzia moje okryłem y namiot mój, y część placu ogrodzonego, tak iakom był postanowił, nowe też sporządziłem rynsztoki y przestronnicysze dla wody spusty. Uprzątnąłem wszystkie ziemię, y kamienie, ktorými wał mój około palisady był powiększony. Wsparłem też drzewa sztukami dwoma y tarcicami sklepienie jednego lochu.

Nie długo potym z żalem postrzegłem, że sucharów znacznie mi ubywało, przeto na jednym tylko codziennie przedstawiałem, co mię dziwnie przenikało. Pomyśliłem na onczas szczerze, o uprawieniu sztuki iakiej dobrego gruntu, y upatrzeniu czasu

wygo-

wygodnego na zasianie onego pizienicą, ię-  
czmieniem y ryzem. Ale nayıpierwey wy-  
spę moię postanowiłem przeyrzeć, aby na-  
skonalę mógł wiedzieć, co się na nięy ro-  
dziło. Nałrawizy tedy żywności w wodę,  
ktorą trybem żołnierzy nośm, y wzię-  
wizy tużę, dwa pistolety y izpadę, uda-  
łem się w tę podioż. Szukałem nayıpierwey  
ku onęy odnodze małej, do ktorej z more-  
mi zawinałem był płytami. Ztamnił w głąb  
kraiu po brzegach rzeki idąc puściłem się  
aż odwie mile od morza, tam postizełem  
iż przystępujące morze nie daley zachod-  
dziło, y że woda w onęy stronie nader słod-  
ka przezroczyła, y w biegu swoim bynaj-  
mniey nie zatamowana była. Rzeki z obu  
stron dziwnie były wesole; obfzerne liki  
nie znacznie aż do pagórkow podnoszące się  
zieloności swoiey okrafa oczy rozwieclaly.  
Trochę daley liścia tabaki, y trzcinę cu-  
kiową znalazłem, ale ta rownie iako y tam-  
te dla nieuprawnych gruntow zdziczałe by-  
ły. Wiaziłem oraz wiele innych zioł, kto-  
rych na on czas nie znałem, a między in-  
nemi Aloeś, ktorego używanie ięszcze mi  
było niewiadome.

Szukałem wszędzie korzenia kofzawy  
albo drzewa Maniok nazwanego, z ktorego  
Amerykanie po więkzey części chleb dla  
siebie iporządzają, ale znaleźć onego nie

mogłem. Dalizy tedy podróż y położenia kraju rozważenie przedsięwziąłem, szedłem prosto na północ zostawiając za sobą y ku prawicy ręce pagórki palmem się ciągnące. Widziałem się na on czas w kraju całę odkrytym, nie znacznie ku zachodowi spłuczonym. Rzeczka iedna z przyległych górzystych micyte spadająca, wesołą onę ikrapiała krainę, która tak w upałach umiarkowana, tak trawą iako y kwiatami ozdobiona być mi się zdawała, iż za ogrod w doskonałym zostający opatrzaniu mogła być poczytana, iakoż łatwo poznać można było, iż w niey nie ustająca wiosna panowała.

Przypatrowałem się z niciakim zadumieniem tey tak żyzney dolinie, a pociechy tym większey doznawałem, iż się iedynowładnym całego kraju tego panem być widziałem, mieniąc iż za dzierżeniem wyspy najwyższa nad nią władza y panowanie nastąpić powinno. Ta uciecha, albo raczey ten pozor uciechy przerwał na kilka momentow melancholią moją, ktorey iednak przyczyna zawsze trwała. Ten iest człowiek przymiot, iż częstokroć więcey nad umysłem iego może płonny wymysł, niż rzeczywistość. Znalazłem w oney stronie owoc rozmaitego gatunku. Z iedney strony Melony ziemię pokrywały, z drugiey strony.

ny nabrzmiałe y rader okazałe grona winne zdały na ręki zbieracza czekać, a gałęzie, na których wisiały, ku ziemi nachylały. Widok teniowną podziwieniu radość we mnie nie wzbudził, ale chęć moję do pożywiania onych ukramiałem, pamiętając, iż wiele w Barbaryi niewolników nagle życia pozbawionych widziałem, z tey tylko przyczyny, iż wiele bardzo iagód winnych zebrał. Zabiegając tym tak okropnym skutkiem, postanowiłem na floncu je wyturzyć; nadzieję mając, iż wyborny bardzo z nich pokarm otrzymam, w czym nadzieie moie nie były omylone.

Widziałem też wiele orzechow kakawowych, pomarańczy, limonii y cytryndzikich, zkosztowałem limonii y cytryn dzikich, które nader dobre y zdrowe być mi się zdawały; tych sokiem wodę potym zaprawiając napoy miałem, y zdrowizny y bardziey chłodzący.

Gdy noc nastąpiła, obrałem sobie nocleg taki właśnie jaki miałem, kiedyś nappierwicy na tey wypie stanął, to iść, na dźwoliściami dobrze okryte wlałem, na którym dosyć spokojnie spałem.

Nazarutrz staranie moie nappierwsze było, należycie wte opatrzyć się owoce, y przenieść je do moiego mieszkania. Wiele onych y rozmaitego rodzaju zebrawszy,  
trzy

trzy kupy zgromadziłem, dosyć wielkie, z których dwie słanych winnych jagód i z cytryn limonii były złożone. Melonów zaniechałem, bo nie lubiłem onych, y za niezdrowo poczytałem. Z każdej kupy cząstkę nieraką wziąłem z sobą do moiego mieszkania, mając mocne postanowienie powrocenia iak najszybciej, abym y tę zabrać mógł. Powracając do siebie a bieżąc morza idąc napadłem na żółwia bardzo pięknego, którego miano ciężar, którym już byłem obciążony z sobą zabrałem. Pierwszy ten był, którym znalazłem, nie dla tego iż mało onych było, ale że się trzymały drugiey strony wyspy, gdzie iakom później postrzegłem, tyłkami onych narachować można było. Przybywszy do moiej fortecy postrzegłem, iż jagody more zgłębione były, częścią dla zbytaczney dożyłności, częścią dla ich ciężaru; musiałem więc wyrzucić je; limonie zaś nader wyborne były. Uczęstowałem się żółwiem, który w onych okolicznościach wżyskie potrawy smaku delikatnością przewyższać zdawał mi się.

Dnia następującego powrociłem opatrzyć się worcem wielkim, na to miejsce gdzieem złożył był owoce, abym iak najszybciej cytryny limonii z sobą zabrać; co się tycze jagód y myśleć nawet o nich, tym  
spo-



spółobem zabranu, nie można było, zatem postanowiłem tam je wyturzyć. Ale z podziwieniem wielkim przybywszy do oney doliny postrzegłem, iż jagody moje rozrzucone, podeptane, y na pół zepsowane były. Wreśliem ztąd iż mi szkodę tę zwierzęta uczyniły, ale niewiedziałem jakiegoby one były rodzaju.

Po długim układaniu rozmaitych sposobów przez którebym mógł się opatrzyć suchemi jagodami, których tak usilnie pragnąłem, y które stać się dla mnie miały pożytecznym nader posiłkiem w dżdżytych czasach, wynalazłem na koniec sposób, który mi się udał. Zebrałem bardzo wiele winnych gron y one powiesiłem na gałęziach drzew, aby się tym sposobem na słońcu zwarzyły. To wykonawszy, napelniłem wor moy limoniami y cytrynami, tak iż pod ich ciężarem ledwie posłapić mogłem.

Powracając do domu nie przestawałem zdumiewać się nad pięknością y obfitości oney doliny. Wygodne, a oraz wesołe oney położenie, dla lasów y pagórkow bezpieczne od burzliwych wiatrów wschodnich, przekonało mię zupełnie, iż moje mieszkanie na najwyższym całej wyspy miejscu było. Myśliłem zatem znowu przenieść siedlisko moje na to tak piękne y urodzajne miejsce, a założyć na nim mieszkanie równie obronne, iak to, które opuścić

zamyślałem. Ale miedy na uwagę wziął, iż moy zamek był dokończony y od wszelkiego niaazdu ubezpieczony, że widzieć go nawet nie można było bez poznania kręcych ścieżek do niego prowadzących, które często odnieniałem, aby mnicy utorowane będąc, posużone być nie mogły, kiedym jeszcze rozważał, iż blisko morza byłem, na którym z góry moicy upatrzeć okiety, dać im znaki moicy na wyspie bytności, a tym sposobem wynieść z pułyni moicy mogłem, kiedym mowię to wszystko rozważał łatwo odstępowałem przedsięwzięcia porzucenia dawnego mieszkania moiego.

Tak się jednak w oney dolinie zakochałem, że postanowił folwarg nietaki na niey założyć, abym czasami w niey mógł przemierzkiwać. Począłem tedy z łatorośli drzew dwoište wyśadzać ogrodzenie z należytą palisadą, wysokości człowieka, a część dosyć znaczną gruntu tym sposobem opatałem, na środku wystawiłem budę, w ktorey narzędzia te tylko miałem, bez ktorych żadnym sposobem obeysć się nie mogłem, wchodziłem do tego nowego mieszkania rownie iak do dawnieyszego po drabinie, a poczytałem się za człowieka dwoiakiego podarstwo mającego, iedno w mieście, a drugie na wsi, tanto dla pilnowania handlu y przybycia obratow, drugie dla doglądania roli y winnic.

Ledwie to nowe mieszkanie był zakończył, kiedy dżdżyle czaty przestrzegać mię poczęły, abym do fortecy moiej powrocił. Wystawiony odemnie szafasz, mógł mię wprawdzie od deszczu obronić, ale nie miał tam takay, któraby mię od gwałtownych wiatrów zasłaniała, ani lochu na schronienie się od deszczow nawałnych; przytym nie mogłem tam zabawić się i p o z ad z e m r o z n y c h i p r z e t o w n a k t o r y c h m i i s c h o d z i ło; ponieważ przedmiejze moje narzędzia w większym były złożone. Obratem tedy sobie dzień na powrot do moiej siłocy. Jagody moje doskonale wysuszone, imak miały ze wżech miar, przedziwne. Musiałem po kilka razy przedsięwziąć podjóz do oney doliny, dla zebrania ich y schowania w moiej iaskini, iakoż leawie mi czasu na to wystarczało, bo wnet deszcze nastąpiły, któreby ie pewnie były zepsowały. Te deszcze od 14 Sierpnia do 10 Października trwały, tak jednak, iż czasem przeplatane pogodą były, ale za to tak gwałtowne one innych czasow bywały iż przez dni kilka z iaskini moiej wychodzić nie mogłem.

Wrocifszy się do towarzyszw wygnania mego, to jest do wiernego psa moiego, dwóch kotow, kozłęcia y papugi moiej młody, którą przed tześcią mieściami złapaną, już  
kilka

kilka słów nauczyłem był, wrociwszy się mówię, do tych towarzyszków wygnania mego, począłem myśleć o sposobach obmyślenia sobie zupełniejszey pożycia wygody.

Ale niewdzięczność moja przeciw Bogu, wnet na mnie ściągnęła załóżone, te zaś ciężkie nader ukarania, aro dla tego, abym się posirzegł, a poznał prawicę tego, który z ostatniey wyprowadzonego toni, za niego-dziwe tak wielkiego dobrodziejstwa zahaczenie karał.

Już pośiedenaśta miesiąca od przybycia mego na tę wyspę upłynęło, przez cały ten czas zasmucony na umyśle, lecz zdrow na ciele byłem. Ale prace zbyteczne i zwłaszcza w wystawieniu folwarku mego podjęte uszczerbek nieiaki zdrowiu mojemu przyniósł, przytym zamieszkanie moje w krainę do którego niebyłem jeszcze przywykł, a nadewszystko sprawiedliwość Boska moc swoją pokazać mi chcęca, słowem te wszystkie razem złączone przyczyny sprawiły, iż w chorobę wpadłem, y gorączką złożony byłem, do której gwałtowne głowy boleńia przyłączyły się. Paroxyzm pierwszy przez godzin siedm trwał, w nim na przemianę zimno y goręcość nieznośną czułem, zakończył się zaś potem, którym znacznie byłem osłabiony. Ledwie mi tyle sił miał, abym wstać mógł, dla przyniesienia wody,

wody, y sporządzenia chłodzącego napoju z limonowym sokiem, co mi wielce pomogło. Dnia następującego bardzo słaby byłem, do słabości przystąpiła trwoga, ztąd pochodząca, iż się widziałem w takowym stanie wszelkiej pomocy ludzkiej pozbawionego. Aż do czasu tego nie myślałem o Bogu tylko nawiałem, y w uciskach największych nieszczęścia. Ale teraz, gdy przemagać nademną poczyniła choroba, a siły moje wszystkie gwałtownością gorączki ustawały, stawiałem sobie przed oczami widok śmierci y wszystkich okropności z nią związanych. Myśli moje tłumem a bez porządku idące mieszały mię, boiażn serce oparowała, a usta one tylko utrapienia wielkość pokazujące wyrażały słowa „Ach ja nieszczęśliwy! Co się zemną stanie! Boże zmiłuj się nademną! „ Ku większemu utrapieniu mojemu, oycy mojemu napomnienia przyszły mi na pamięć, sam sobie już przytomnym nie byłem, kiedy zmorzony zasnąłem.

Wzruszenie imaginacyi gorączką powiększone sprawiło, iż sen straszliwy miałem. Zdało mi się, iakobym za palisadą moją siedział pod tymże drzewem pod którym pod czas trzeżenia ziemi zolałem, y ztem widział człowieka włócznią uzbrojonego, który zpośródku chmury gąstej y czarnej ku  
 mnie

mnie ogniem i płomieniami otoczony zstępował. Płak z siebie słońcu równajęcy się wypuszczając, przerażał oczy moje, postać jego poważna trwożyła mnie. Gdy ku mnie przysąpił, zdał mi się, iż ziemia podemną zatrzęta się, a powietrze zewsząd zapalone było. Spoyrzał na mnie groźliwym wyczerzeniem, i głosem grzmotom równajęcym się rzekł; „Iześ się nie rawrocił tyle widząc cudów, umrzysz. „ Zniknął zaraz a w zadumieniu i bojaźni takiej mnie zostawił, iż opisać stanu na on czas mojego nie potrafię.

Sen ten tak głęboko w umysł mój wrażony był, że ocknąwszy się rozumiałem, iżem w rzeczy samej to wszystko widział, co się przez sen pokazało, to rozumienie mimo dnia jasność i uwagi mego umysłu długo jeszcze trwało.

Małą nieceterą! Boga i nieskończonych jego doskonałości miałem wiadomość, le-dwie co o sprawiedliwości i miłosierdziu jego wiedziałem, całe życie moje z przestępstw przeciw prawom, z niewdzięczności za dobrodziejstwa jego złożone było. W kilka godzin, potym czułem nie iaką folgę, a gdy się paroxym zakończył wstałem; Ani przestrazy smu, ani słabość pozostała nie przeszkodziła mi do przedsięwzięcia tego, coby mi ku pomocy być mogło, gdyby w następu- 1



stępujących dniach powróciła gorączka. Użyłem tedy tej chwili na przygotowanie wszystkiego czegom mógł potrzebować; sporządziłem sobie limoniadę, zmieszałem z wodą gorzałkę cukrową, abym z tego napoju miał coś do Kordyała podobnego. Przyżółwieiała międko pod popiołem ugotowane y sztukę mięsa koźlego na roście upieczonego zjadłem. Siadając do stołu, myślałem do nieba podniosłem, krótką odpowiadając modlitwę, iakoż zdałem się, iż od ośmiu lat całe nabożeństwo tego przed braniem pokarmu zaniechałem był.

Posiliwszy się, postanowiłem wolnieyszego użyć powietrza y przejść się około miedzianka moiego, ale tak się słabym czułem, iż wnet usieść dla spoczynienia musiałem, twarzą do morza obróciwszy się, które dziwnie uciszone y spokojne widziałem: Stanmoy, słabość, trwoga, sen, inne uwagi, wszystko to razem przywiodło mię na niezmierny ocean patrzącego, do zadania sobie pytania: Co jest morze? Co jest ziemia? Zkąd się to wszystko wzięło? Co sam ja jestem, y inne ziemną stworzenia? Bog moy (odpowiedziałem sam sobie) Bóg moy wszechmogący, wieczny, nieskończenie dobry y sprawiedliwy to wszystko stworzył, a jeśli stworzył, zachowuje w całości y tym wszystkim rządzi. Zatem nie się bez wiadomości

ści y woli iego stać nie może, wie tedy, że tu iestem nieszczęśliwy. Wola tedy ( wnosilem daley ) wola iego była, aby się to zemną stało, Ale (pytałem się ieszcze siebie) com uczynił, abym tak niemilościwie był opuszczony? Na to nowe pytanie zdało mi się, iż słyszałem głos wewnętrzny y straszliwy przeciw temu bluźnierstwu powstaący. Cożes uczynił pytasz się? Pytay się raczey, co iest czegobyś się niedopuscił. Pytay się czemu przy bizegach miasta *Yarmouth* nie utonąłeś, czemu w bitwie przeciw *Salctyn*skiemu rozbojntkowi nie zginąłeś, czemu od dziwotworow lub dzikich *Afryki* obywatelów nie byłeś pożarty, czemu cię morze przy wyspie tej, z twoiemi razem towarzyszami nie pochłoneło; a dopiero pytay się, cożes kiedy uczynił.

Zawstydzili mnie te uwagi, a gryzoty sumnienia do ostateka przekonały mnie w tym, iż byłem winowaycą. Wrocilem się do siebie w myślach zanurzony, a że noc zbliżała się, zapaliłem lampę y na stołku moim spoczywać zacząłem. Już lekkie gorączki nagabania miałem, kiedym sobie przypomniał, iż narody niektóre leczyli się rozmaitym tabaki używaniem. Miałem oney kilka gatunkow w okręcie należionych, a przeto użyć oney rozmaitemi sposobami postanowiłem.

Przetrasając moje sprzęty dla znalezienia tej tabaki, napadłem na Książki o których już całę nie myślałem, dla tego, że podjęte na opatrzenie mieszkania prace, y łowy, czytaniem bawić się nie pozwoliły. Pierwszą, która mi się nawinęła Księgę porwałem, była to biblia, y zaniósłem ją na stół mój, który przy łóżku postawiłem.

List jeden tabaki włożyłem do gorzałki z cukrowych trzcin pędzoney. Przygotowałem oney więcej, częścią abym żując lub kładząc się mógł się ratować. To uczyniwszy, a czekając ażby gorzałka smaku od tabaki naciągnęła, Biblię nawiasem otworzyłem, a czując się zbyt słabym na uważne czytanie, te tylko słowa przeczytałem, na które nayspierwej natrafiłem „ Wzywaj „ mię w dzień utrapienia twiego, a ja cię „ uwolnię a ty mię wielbić będziesz.

Słowa te taki z moim stanem związek miały, iż się dziwować nie trzeba, że mię aż do wylania łez wzruszyły. Przy słabości mojej, padłem na kolana przed braniem lekarstwa, wołałem do Boga w utrapieniu moim, prosząc go, aby mię w tej dolegliwości y opuszczeniu od ludzi ratował,

Wypiłem nie bez trudności lekarstwo przygotowane, które nader przykre do picia było, a wnet potym tak głęboko zaśnąłem, iżem się dopiero nazajutrz o trzeciej godzinie-

dzinię z południa obudził. Owszem wybić mi tego z głowy nie można, iżem się dopiero dnia trzeciego obudził, pomieważ potym poznałem, iż się dniem całym w Kalendarru pomyliłem.

Ocknąwszy się znaczną zdrowia uczułem poprawę; przybyło mi serca, żołądek zmocnił, poprawił się apetyt, słowem do przyszłego powracałem zdrowia. W kilka dni potym, znowu lekarstwa tegoż użyłem, ale w mieyszey tęgości y kwocie, nad to y kadenia się y żucia tabaki zanieschałem. Lekką raz jeszcze gorączkę miałem, ale po niey cale mię febra odstąpiła.

Upłynęło iednak kilka tygodni, nim do sił zupełnych przyszedłem. Często na uwagę brałem one Pisma słowa. *ia ciebie uwolnię*. W tym uwolnieniu moim taką upatrowałem trudność, iż nadziei onego cale iuż byłem pozbawiony. Słowa wyżej wspomniane w zwyczajnym brałem rozumieniu, a o raz nie widziałem abym bez cudu z wyspy tej moiey mógł być wyprowadzony. W takim zamieszaniu zostającemu światło nieiakie błysnęło; „ Izali ( sam mówiłem do „ siebie ) iżali uwolniony od ciężkiej „ choroby nie zostałem ? Oddałemże ia „ winne za to dzięki rzeczy wszystkich „ stworcy ? Ta przenikniony wkroś uważę ! padłem na twarz, y za przywroczone

zdrowie dziękowałem. Te słowa Biblii: *Wzywaj mię, a ja cię uwolnię*. Zdały mi się zawierać sens wyraźny, któremu do onego czasu nie mogłem dościsnąć. Chociaż stan mój właściwie y podług zwierzchniego porzutu mówiąc, ten sam prawie był, jednak względem umysłu daleko stał się znośniejszym. Czytanie Książ świętych, napędziło mnie pociechami, których do oney pory nie znałem. Zdrowie moje y siły co raz się bardziej pomnażały, z czego korzystałem na opatrzenie potrzeb tych, których do tąd obmyślić sobie nie mogłem. Przedsięwziąłem oraz tak porządne na potym życie prowadzić, tak usilnie o prowadzenie życia wygodnego starałem się. Postanowiłem więc, iż tak rzekę rozprzeździć, y iaką-nią mnie na wylot przekopac. Poznawszy należycie onę położeń y szerokość, podług tey znajomości w kopaniu postępowałem. Skała ta iako już namieniłem łatwa do wykowania była, tym sposobem wnet otworzyłem sobie przejście na drugą stronę przez co y światła mi przybywało, y wolniejszy mieć mogłem powietrza przewiewanie. Trwożyło mnie to jednak, iż się na niebezpieczeństwo podawałem pokazania tajemnego mieszkania mego tym, którzy by to nowe do niego wejście potrzegli; ale daremne te moje były przestrachy. Dla  
wszy-

wszystkiego iednak y to tajemne przeyscie załoniłem ogrodzeniem z palniady, które ubespieczając mię z tamtego boku, wolne iednak wyjście zostawało.

Uwazałem też pilnie odmiany czasu, a kreski na słupie moim porachowawszy poszeregłem, iż od przybycia moiego na tę wyspę upłynęło 364 dni, a zatym że dnia następującego doroczna zatonięcia okrętu naszego a przybycia moiego na tę pustynią przypadała pamiątka. Obchodziłem tedy dzień ten nie tylko ten raz, ale też co rok przez moje na wyspie przebywanie, postem, modlitwą y wstrzymaniem się od wszelkicy pracy.

Poszeregłszy, iż iedna roku pora sucha, druga była dżdżysta, sądziłem, iż czas po tcy następującey był naysposobniejszy do zasiewu. Zkopałem tedy rydłem moim drewnianym sztukę iedną roli, iak tylko mogłem naydoskonaley, a podzieliwszy ją na zagony, posiałem na niey one różnego gatunku ziarnka, które tak dziwnym y niespodzianym sposobem zebrałem. Przyszło mi iednak na myśl, iż dobrzebym uczynił, gdybym wszystkiego za iednym razem nie zasiewał, aby snadź przypadek iaki niespodziany wszelkich mię nadziei nie pozbawił. Ta przezorność wielce mi wygodziła, bo z tego wszystkiego com zasiał y ziarnka iednego



dnego dla panującej na on czas suszy nie zebrałem. Nasienie albowiem potrzebny do wschodzenia wilgotności pozbawione za nastąpieniem dżdżystych czasów puste tylko wypuściło łodygi, które wnet potem w niewcz były obrocone. Łatwom się domyślał przyczyny nieszczęśliwego tych prac moich skutku, ale wnet do powtornego doświadczenia przystąpiłem, czas do tego upatrzywszy, to jest dni dżdżystych powrot uprzedzające.

Kawałek roli blisko mieszkania moiego przygotowawszy, resztę zboża mego przed porównaniem dnia z nocą, w Lutym zasiałem. To nasienie w Marcu y Kwietniu defszczęm skropione, piękne nader weszło, y dało mi zniwo, wszystkie nadzieie moje przewyższające; ale żem trochę jeszcze ziarn dla większego bezpieczeństwa moiego był zachował, niewielką zboża obfitość miałem; taką jednak, iż się niedostatku iego na potem nie obawiałem,

To doświadczenie y pomyślnego powodzenie rolnikiem mię uczyniło. Nauczyłem się tedy, kiedy siać y zbierać miałem, a oraz poznałem, iż dwa co rok mieć mogłem żniwa.

Skoro pogoda oddalić mi się od mieszkania moiego pozwoliła, szedłem do folwarku mego gdzie zniemałym przyszło mi podziwie-  
niem

niem a oraz radości, widzieć, iż tam wisko-  
fko w lepszym i cześnie stanie zostawało;  
nie tylko drzewka w dwoistym moim ogro-  
dzeniu sadzone przyięły się y rozpaściły, ale  
koły nawet na wiparcie onych w białe korzeń  
wypuściwszy gałęziami okrywać się poczy-  
nały. Nieznajome mi było to drzewo tak się  
prętko krzewiące blisko folwarku mojego  
znalezione. Umyśliłem więc iak naywię-  
cej latorośli z niego zebrać y rozsadzić bli-  
fko dawnych moich palisad, co tak prętko  
y pom yślnie wykonałem, obcinając ie y po-  
rządnie sadząc, iż w krotkim czasie oba nie-  
szkania moje ich cieniem okryte trudne na-  
der do wynalezienia były.

Łatwość do nagięcia tych latorośli wzbu-  
dziła we mnie myśl i porządzenia sobie sprzę-  
tu iednego wielce mi potrzebnego, o kto-  
rym dla niedostatku pręcia do tąd nie my-  
śliłem, to jest koźzow wszelkiego rodzaju  
tak dla przenoszenia, iako też dla chło-  
wania owocow y innych dla żywności służy-  
cych zbiorow. Wielce przy tej okoliczno-  
ści pomogło mi to, iż megdys przypatrzy-  
łem się, iak zwykły z ciekawości dzieci,  
robocie człowieka w sąsiedztwie z oycem  
moim mieszkałacego, który kosze plotł, tak  
dalece, iż sposoby zaczynania y kończenia  
tej roboty, był mi doskonale wiadomy.

Nazbierałem tedy wiele nader prątkow  
ycho-

chowałem je ra mieyscu naywilgotniczym ialkini moiey. Wybornym nader w tey mierze rzemieślnikiem w krotkim bardzo czasie zostałem. Wymyśliłem nawet rodzaj nieiaki kofza wielkiego na pięci kilka podzielonego, który ku wielkicy był mi pomocy, tak dla zachowania pokarmu, iako y pozostałych sukien moich.

To w iedney rzeczy powodzenie przydało mi ferca, y zachęciło do przedwzięcia wielu innych rzeczy, których potrzebowałem, iako to dzbany, naczynia różne, a na dewizyliko garnek, któryby ogień mógł wytrzymać, abym w nim rosił y inne potrawy mógł gotować. Wynałazłszy tedy glinę deptałem ją, y iak naydoskonaley mogłem kształtowałem, ułnując zniey naczynia wode utrzymać mogące sporządzić. Rzecz trudna do wierzenia wielorakich do tego y iak dziwnych używałem spotobow, a oraz iak bezecny z razu kształt był roboty moiey; wiele z tych sztuk w niwecz poszło, dla tego, że glina nie dosyć tęga była, aby własną ciężkość swoię utrzymać mogła; inne rozpadły się na stońcu, iż na nim zaraz postawione, przed wyfuzeniem ich na wolnym powietrzu y w cieniu były. Wszystkie prawie potłukły się przenosząc je z mieysca na mieysce, tak dalece iż po wielu pracach y wielkicy czasu ntracie, dwa tylko wielkie y me-

y niekształtne naczynia miałem, którym y nazwiska nawet dać nie mogłem. Zrym wszystkim choć obrzydliwe były te naczynia, iednak doskonale na słoncu ztwardniały. Wstawiłem ie do dwóch umyślnie na to sporządzonych koźow, aby się nie potłukły y nomą obłożyłem, tym sposobem z mieysca na mieysce przenosić mogłem.

Sporządzenie tych wielkich garców złe mi się udało, ale większego powodzenia doznałem w sporządzeniu mniejszych; tych liczbę dosyć znaczną rozmaitego gatunku y wielkości ulepiłem, ale przez to rzeczem do zamierzonego pracom moim kresu nie przychodził, to iest abym naczynia miał ktoreby przy ogniu mogły być stawione. Dnia pewnego gdym węgle rozżarzał, postrzegłem w popiele skorupy niektore zglinianych naczyń moich pozostałe, ktore należycie wypalone, nader twarde y rownie tak dachowka czerwone były; wnosiłem zród, że iесли kawały do tego kresu twardości y wypalenia przyść mogły, pewnieby y całe naczynia nabyły tej doskonałości.

Chociaż nigdy ani gancarzow ani piecow, ktorych oni używaią w życiu widzieć mi się nie przytrafiło, tak dalece iż wiadomości żadney nie miałem o sposobie dania polewy naczyń, nie wiedząc iż ołów, ktory miałem służyć mi do tego mógł, iednak przy-  
fzło

złożył mi ta myśl w kupę kilka dzbanów y garnków na popiele złożywszy dziewem je w koło otoczyć, aby płomieniem okryte być mogły. Postrzegłem wnet, iż bez zepiowania się czerwieniały w ogniu, przeto w tym ie stanie przez pięć, lub sześć godzin, ogień w rownym zostawiając natężeniu, trzymałem. Później znaczłą część nocy śrzedłem tego, aż dopiero widząc, iż jeden z garnków moich topnieć poczynął, powoli ognia uymowałem, y studziłem je, bo gorącą ręką wzięte być nie mogły.

Ucieszony takim powodzeniem użyłem zaraz naczyńia jednego, który gwałtownością ognia polewy dośłał, gotowałem w nim wodę z tztuką mięsa koziego y smaczny nader rosoł miałem.

Tę pomoc nową do odmienienia potraw moich otrzymawszy, począłem myśleć o wykonaniu zamyśłów moich względem dokładniejszego wyśpy moiej poznania, ponieważ z jednej strony do źródła tylko y strumienia wyżej wspomnionego, z drugiej strony do folwarku moiego zafszedłem.

Pośtanowiłem tedy państwo moie w poprzek przeyrzeć, na inny czas zostawiając oglądanie tego okręgu. Udałem się więc do winnicy moiej uzbroiony fuzyą, mający z sobą psa, mieczywności y siekierę. Uyrzałem wnet ku zachodowi morze, a że wielka

na on czas pogoda była, potrzebem za morzem ziemię, wyłokie nader brzegi mającą od zachodu trochę ku południowi rozciągającą się. Nie mogłem poznać na on czas, ieśli wyspą albo ciągłym lądem była, ale domyśliłem się, iż na mił blisko 15 od wyspy moiey oddalona była. Według zdania moiego ta ziemia w Ameryce położona była, y graniczyć z otadami Hiszpańskimi miała. Mniemałem też, zakładając się na opitaniach rozmaitych czałow przed tym czytanych, iż na niey dzicy ludzie mieszkali, ktorzy niezawodnie byłiby mię pożarli, gdyby okręt moy blisko ich brzegow był zatonał. Ta myśl nie małą w niedoli moiey przyniosła mi pociechę, y w wdzięczności mię ku Bogu y śaikawey opatrzności jego ugruntowała.

Ta strona wyspy moiey nie równie wesełszą być mi się z lawała za tę, na ktorey mieszkałem, owizem w pięknieyszym położeniu była niż moy folwark, prospekt na niey pięknieyszy, równie obfitzemi kwiatami okryte, lasy wyższemi drzewami napelnione, kray cały w ptaśtwo y zwierzęta lepiey opatrzone był, tak dalece, iż znieniemieyła obfitością y delikatnością iak z Londyńskiego rynku zaściawione tam stoły mieć mogłem.

Z tym wszystkim krainy oney piękność  
nay,



najmnieyszey we mnie żądy mieszkania w niey me wzbudziła. Przywykłem już był do pierwszego mieszkania mego, w którym wszelaką już wygodę miałem; przeto z nie-  
laską umysłu skłonnością w nim się kochałem a dziwując się położeniu y obfitości tcy ostat-  
niey cawiny gościem się na niey być mie-  
niłem. Ucałem się jednak daley nad brze-  
giem idąc ku wschodowi, y na 12 mil u-  
biegłem. W tedy dopiero słup nad morzem  
postawiłem, abym znak taki drogi odpra-  
wioney miał, kiedybym drugi raz w tęż  
stronę udał się. Postanowiłem tedy wrócić  
się do siebie, a z przedsięwziętęy drogi wiel-  
ce uciążony, zamyślałem za drugą razą do  
tegoż słupa wrócić się, ale od wschodu idąc,  
abym tym sposobem wyspę całą w koło o-  
biegł. Wracając się do domu tak się w ro-  
zmaite strony dla poznania kraiu zapędzi-  
łem, iż zabłądziłem w prześrodku doliny  
nie otoczony pagórkami tak drzewami o-  
krytymi, iż niewiedziałem w którą udać się  
stronę miałem.

Na większe moje nieszczęście dzień po-  
chmurny był, achmury słońce zaśnialy,  
dwa tedy lub trzy dni podobnym sposobem  
błąkałem się. Na ostatek wrócić się do brze-  
gu morskiego musiałem, abym tam słup wy-  
stawiony znalazłszy, trafić mógł na przyzwo-  
itą

itą do mieszkania mego drogę. W tey drodze pies moy kozę młodą zchwytął, przybiegłem zaraz dla obromienia iey od frogich psa zębów, y na sznurku prowadziłem do siebie, gdzie drugie kozłtko już ugłaskane chowałem, mając tedy samca y samicę nie wątpiłem, iż za kilka lat trzodę mieć mogłem, z ktoreybym żyć mógł w niedostatku prochu, gdyby mi dłużej na tey wyspie przemieszkiwać trafiło się. Rzecz iest do wyrażenia trudna, z iaką radością do dawnego mego mieszkania powróciłem; zmordowawszy się w tey drodze, iaskimną moję za nayprzednieyszy pałac poczytiłem, y mocno stanowiłem, nie prędko z mey na tak daleką wybrać się podróż.

Deszcze iesiennie zbliżyły się. Obchodziłem rocznicę przybycia mego do tey wyspy tak uroczyście, iak roku przeszłego. Dziękowałem Bogu za rozmaite dolegliwości moiey ulżenia. Poznawałem iawnie, iż życie które prowadziłem, iakkolwiek smutne być mi się zdawało, mniey jednak okropne było, niż to, które przepędzałem dawniej w zapomnieniu o Bogu. W smutkach y radości moiey wielka nastąpiła odmiana, równie iako w skłonnościach y żądзах: Kiedym oczy obracał na lasy, góry y pustynie, w ktorych sam ieden zostawałem, zewsząd od nie przebytego oceanu

oto-

oroczony, w nieciaką melancholią wpada-  
łem Te myśli troskliwości mię nabawiając,  
łzy wyciskały, ale Boskie w Księgach świę-  
tych zawarte cieżyły mię wyroki, miano-  
wicie słowa następujące, na które trefun-  
kiem, podług zwyczaju mego Biblią otwie-  
rając napadłem; *Nigdy nigdy ciębie nieo-  
puszczę.* „ Jeśli mię Bog nie opuszcza  
(mówiłem „sam do siebie ) „ jeśli mie Bog  
nieopuszcza, mamże frasować się o to iż mię  
ludzie opuścili? gdybym świat cały posiadł,  
a łaskę iego stracił, szczęście moje w nay-  
większe przemieniłoby się niezczęście, a  
utrata moja byłaby niepowetowana? Rok  
trzeci pomieszkania mego na oney wyspie  
z takim umysłu ułożeniem zacząłem, iż dnia  
żadnego nie opuściłem, ktoregobym. myśli  
do Boga niepodniósł, wstając, poczynając lub  
kończąc robotę, przed braniem pokarmu y  
kładając się spać.

Namieniłem podobno, że w onym kraiu  
nie znośne bywały upały, a deszcze też ob-  
fite y długo trwające; okoliczności w kto-  
rych zosiawałem często mię do wyjścia al-  
bo wstotę, albo pod czas upałów przyna-  
glały, Przypominałem sobie iż w Brazyli  
widziałem cienniki albo Baldakiny, kto-  
rych obywatele od słońca y deszczu używa-  
li. Począłem y ia takowy baldakin robić z  
skór z zwierząt odemnie pobitych, które za-  
wsze

wsze wysuszałem. Ta robota zwielszą mi  
pracą y czasu stratą przyszła; na ostatek trzy  
lub cztery razy tę robotę przedsię wziąwszy y  
porzuciwszy, dokazałem zamyśłów swoich,  
to jest sporządziłem ciennik dosyć lekki a  
bardzo obizerny, który składać się nawet  
mógł, tak, iż pod pachą nosić go mogłem.  
Ten ciennik okrywał mnie od deszczu, a po  
rowninach w największych nawet upałach  
tak chodziłem iak wlecie; gętemi cien-  
czyniacemi drzewami osadzonym,

Powtarzam to com już nie raz namienił,  
że praca z cierpliwością złączona wszyst-  
kiego dokazać może; te dwie cnoty spra-  
wił, iż się w to wszystko opatrzyć należy-  
cie mogłem, czego by w stanie onym potrze-  
bować przyszła.

Czas zniwa zbliżał się. Tą razą zasiawszy  
sztukę roli od mieszkania mego odległą-  
szą dla wyborności gruntu, znowu wdałem  
się w niebezpieczeństwo stracenia wszystkie-  
go, nie przez suszę lub grad, ale dla kóz  
y zwierząt niejakich do zajęć podobnych,  
które zakosztowawszy zboża mego w trawie  
jeszcze będącego, rość mu niedopuszczali.  
Nie wynajdowałem na to innego sposobu,  
iako tylko ogrodzić pole moje, dźwiękami  
gęsto zanadzonemi, wykonałem to zniema-  
łą pracą, mozołem y kwapliwością; z wła-  
szoza, że się z tym ociągać nie można było.

Ponie.

Ponieważ ta sztuka roli w obfzerności swojej zgadzała się z szczupłością pozostałego mi nasienia, wnet ją przeciw niażdżom nieprzyjaciół moich ubespeczyłem. Tym czasem jednak rozpędzałem tych szkodników we dnie, y czasem nie których dla strachu innych zabijałem, pies zaś mój straż w nocy odprawował. Przywiązałem go był przy wejściu do ogrodnego onego pola, gdzie szczekając straszył ich. Tym sposobem ustąpić nieprzyjaciele musieli, a ja z niewypowiedzianą radością patrzałem na podnoszące się y doyrzeвающие zboże moje.

A skoro zboże wypuszczać kłosa zaczęło, nowi przeciw mnie powstałi nieprzyjaciele, to jest ptactwo, od którego niewiedziałem iak się bronić miałem. Darma na nie czatowałem, darma z pola mego wystraszałem, to strzelaniem, to innemi sposobami skom tylko oddalił się niezmierne onych mnostwo powracało. Postanowiłem iednak koniecznie je z ramtąd wyrugować. Wymyśliłem na to sposob, który cale mi się dobrze udał. Widziałem niegdys na gruntach świeżo zasianych straszdyła stawiano zabiegając pożarcia nasienia przez ptactwo, ale oraz wiedziałem, iż dotych straszdył przywkliszy z czasem, cale onych nie lękały się, a przeto niewielki był z nich skutek; lepiey ja sobie poczyłem. Ubiwszy zdawaście

tych

tych ptakow; powiesilem ie na dlugich prę-  
tach po rożnych stronach pola moiego, dla  
postrazenia innych, tak właśnie iak zło-  
czyncow, na postrach innym wieszają. Tru-  
dno wyrazić, iak skuteczny był ten moy for-  
tel. Praśtvo spłoszone nie tylko od zboża  
uciekło, ale też cale stronę onę wyspy opu-  
ściło. Wielec mię to ucieszyło. Przygoto-  
wania do żęcia czynić począłem, tym iednak  
umyślem, abym obfitszego żniwa na używa-  
nie skutku prac moich czekał.

Sporządziłem sobie sierp z kordelasa,  
którym nleżycie wyostrzył; wrzeczy sa-  
moy obeysć się nożem moim mogłem, tak  
fzczęple zwłaszcza mając żniwo; ale nieia-  
kie w naśladowaniu prawdziwego rolnika  
miałem upodobanie. Z tąż łatwością cepy  
na wymłocenie, y naczynię do przewie-  
wania zboża wynalazłem, ale ani młyna,  
ani sita, ani kwasu na wyrobienie y wydo-  
skonalenie mąki y ciasta, ani pieca na upie-  
czenie chleba nie miałem. Godna rzecz iest  
podziwienia, a iednak w małej u ludzi ba-  
czności, iak wiele prac podejmować trzeba  
nim przydzie to mieć, co ludzie kawałkiem  
chleba nazywają. Rydel moy zastępował  
mieysce pługu, gałąź długa nie obcinana  
broną mi była, kordelas sierpen, zamiast  
młyna wziąłem pień ieden drzewa twar-  
dego y wydrążyłem go dłotem y ogniem try-



bem dzikim Amerykanow, sporządziłem potym z tegoż drzewa tłuczek ciężki, którym zboże moje w tym rodzaju moliżerza tłukłem; po wielu podjętych pracach zrobiłem też sobie dwa sita z halfstuchow bawełnianych, którem z rozmałą inną maytkow odzież z okrętu wynioś. Ale trudności największy doznałem w opatrzeniu się kwasem: wyznać tu muszę, iż nie tylko tego nie dokazałem, ale y myśl nawet o tym odrzuciłem; co się tycze pieca, żadney w tym dla siebie nie widziałem trudności. Naucywszy się należycie z gliny różne naczynia lepić, zrobiłem zoney cegły, z tych ognisko ułożyłem, a po przyzwolonym onego rozpaleniu, kładłem na nim chleb mój y przykrywałem go naczyniem wielkim glinianym dobrze wypalonym y grubym, około którego nałożywszy ognia, chleb bardzo dobrze y właśnie iakoby w najlepszym piecu upieczony miałem.

Domyśli się łatwo każdy, iż te zabawy większą mi część czasu tegoż dnia ielzkania na oney wypie zabierały. Nieobawiając przyzwolitych na zedziow y doświadczenia i prawowały, iż iader opieszale roboty moje były. Ale też panem będąc czasu moiego, żadnego ioproczy przypadających potrzeb nie znałem przymuszania. W czasie od tych zabaw wolnym, chodziłem na polowanie, opatry-

patrywałem moy folwark, aby mi na iagodach y limonich nie zchodziło, naprawiałem ogrodnia y okazy moje, uprawiałem rolę, a codzien kładę się spać przez czas nienaści Biblię czytałem. Nigdy mi icy nie otworzył bez dziękowania Boga, iż przyjaciela mego (ktorego o to nie prosiłem) natchnął, że między towarami do mnie przyślanemi, trzy oney exemplarze włożył, y żem szczęście miał te Księgi od zatonięcia wyratować.

Zboża tyle mi przybyło, iż na 50 miar pszenicy, iż zmienił y ryżu narachowałem. Miałem dożyć kóz y na zachowanie jego y mieysca na wymłócenie y tłuczenie, abym chleba sporządzić sobie mógł. Owszem placki bardzo dobre, y ryżowe torty z niego piekłem.

Wyrachowawszy należycie kwotę zboża, ktoreybym na rok nie żałować sobie mógł potrzebować, poznałem, iż nie mogłem więcej onego strawić nad czterdzieści miar; przeto postanowiłem raz tylko co rok śtać, tak jednak, abym zawsze miał zboża w schowaniu na rok cały, dla zabezpieczenia wszelkim przypadkom.

Chociaż zdawałem się już być przyuczo-ny do tego życia rodzaju, częścią przez pamięć od Boskiej Opatrzności, y przemysłu mego mnie dany, częścią przez rozrywkę

którą miałem z zwierząt moich, a mianowicie z papugi, która całę wyraźnie gadała y iedynym w całym państwie moim stworzeniem była, z którym niejakim sposobem rozmawiać mogłem; chociaż mówię przyuczony już byłem do tego życia rodzaju, iednak żądza uwolnienia moiego nie całę ieszcze była z serca mego wyrugowana, ta żądza od przyrodzenia nadana całę godziwa być mi się zdawała. Postrzeżenie ziemi oney o 15 prawie mil od wyspy moicy oddal oney nabawiło mię troskliwości, tak dalece, iż gwałtowne w sobie czułem zachęcenie przedsięwzięcia do niej żegluzi, tym iednak umyśłem, abym do siebie powrócił, gdybym albo ciągłej ziemi albo sposobności do uwolnienia się od moicy pułkiny nie znalazł. Nie miałem żadney bażności, ani na trudności w wykonaniu takiego przedsięwzięcia zachodzące, iako to niedostatek łoża, lub czółna, ani na nie bezpieczeństwo z niego wynikające. Dochodziłem w prawdzie z Geograficzney krauy szerokości, iż niedaleko byłem od brzegów onych, na których Ludoiedowie mieszkają, rozumiałem tedy, iż ta ziemia odemnie postrzeżona tym właśnie brzegiem była.

Ale choćbym nawet pewnym był, iż narody w onym kraju mieszkające ludzi nie pożerały, iednak do nich udając się, w wielkie

kie wpaść mogłem niebezpieczeństwo utracenia życia, albo wolności y wpadnięcia w ścian daleko okropniejszy, niż był mój niedzienny nieładną pociechę przyłączoną mający. Ale ten jest woli naszej niebezpiecznej przymiot, iż zawzięte żądzą do tych rzeczy garniemy się, których nie mamy; rozumiejąc, iż tam tylko nam dobrze będzie, gdzie nas jeszcze nie ma. Odwróciłem tedy całe myślenie od niebezpieczeństw do tych moich zamyśłów przywiązanych; w tedy dopiero Xuręgo mojego małego y łodzi oney założyłem, na której z Sale uciekłem, która pod żaglem trzy granistym płynęła; ale te dawnych przypadków moich wspomnienia, nie całe do terażniejszych moich zamyśłów nie pomagały; przeto myśleć zaczęłem o sposobie sporządzenia sobie czolna.

Wnet potym potrzebowałem, iż nie tylko nad siły moje nie było łodzi sobie sporządzić, ale nawet, że łatwość w tym wielką mieć mogłem. Sama myśl o łodzi tej y uwaga, iż za pomocą narzędzi moich, większą daleko łatwość w wyświawieniu oney mieć mogłem, niż dzicy ludzie, wielką mi przyniosły pociechę. Odrzucałem wszystkie myśli, które mi przychodziły względem zachodzących w tym dziele trudności, a to dla tego, abym ochoty do przedsięwzięcia onego nie utracił; nie uważałem tego, iż spuściwszy  
drze-

drzewo iedno z najgłubzych na wyspie mo-  
ity. o ciawizy i e y wyrobizy ni-  
gdym nie mógł zepchnąć na morze, ani nawet  
z niego wypuścić. Zaczę oglądania po-  
strzeżoney odemnie krainy, którą za zie-  
nie obecną niałem, tak przemogła nade-  
rno, iż nieodwleczenie tę przednie wziętem  
pracę, i owię do siebie, i porządziłmy łódź,  
a sprowadziwszy ją znajdziemy pewnie spo-  
sob ruszenia oney y spuszczenia na morze.

Zdanie rakowe całę przeciwnę rozumo-  
wi było, ale upor prawidłem moim był, za-  
częłm tedy od szukania Cedru orobliwicy  
okazałości który od brzegu na 200 tylko  
prętów był oddalony. Nie rozumiem aby  
Salamonowi pięknieyze zdarzało się drze-  
wo na górze Libanu, dla budowania Kościo-  
ła jerozolimskiego. To drzewo u dołu grube  
na trzy łokcie, i i łokci od dołu miało ie-  
dzie po trzecia łokcia grubości, z tamtąd  
aż do gałęzi nieznacznie cieniało.

Niezmierne podeymowałem prace, nim  
je spuścić potrafiłem, przez dni 20 od dołu  
rubać je siekierą musiałem, i 5 dni upłynę-  
ło nim z gałęzi obciążane było y ociołane.  
Przez dni trzydzieści pracowałem na danię  
mu powierzechow rego jedzi kizaitu, a trzy  
miesiące trwałem na wyrobienie orego.  
Dorabiałem zaś tego bez ognia, ale tylko  
młotą, dłotą, y pilności w rebocie zżywa-  
jąc.

iąc. Zakończenie tej roboty osobiwszą na pełniło mię radością, panem się bydz władza tem batu na świecie najpiękniejszego, ziedney fatuki sporządzonego, na którym 20 ludzi mieścić się mogło, co dla mnie y bogactw moich wizerunkach wystarczało. Jeżna tylko rzecz do wykonania zostawała, to jest spuszczenie tego batu na morze; ale próżno sposobow wszystkich użyłem, ktore tylko przyść mog; na pamięć człowiekowi onego dowcipu nienależącego którym obdarzony był Archimedes, nayduiący tyfiac, iż tak rzekę pomocników w prostej machinie, nad ktorej dziwnym skutkiem tym się bardziey zdumiewali ludzie iż tę fatwą nader do wymyślenia być zdawała. Ja poruszyć nawet z mieysca batu moiego nie mog; tem; nieodstąpiłem jednak tego przedsięwzięcia, nadzieia otrzymania wolności tak mocna we mnie była, iż dla dostąpienia skarbu tego rad życie droższego, nie mi się niepodobnego być nie zdawało.

Jedynym sposobem dla mnie pozostałym, było wykopanie rowu od batu mego aż do morza, wymierzyłem tedy odległość aż do morza brzegow, ktora na 200 prętow wynosiła. Takowa odległość bynajmniey mię nieustraszyła, owżem począłem już rowu tego koryto prowadzić, kiedy podziwiał, iż między batem a morzem górka była, ktorej unika.



unikając musiałbym na tyle długie długości rowu tego przydać, a górę cncąc przekopać, musiałbym całe ośm lub dziesięć lat na tej robocie bez spoczynku prawie. Zmuszono więc byłem do zamachania, z nie-małą przykrością, tych zamyśłów. Wtedy dopiero żałowałem, ale oraz nie rychło, poznałem, jaki nierozum jest poczynać dzieło iakie, bez przeyrzenia trudności w wykonaniu ięgo zachodzących,

Jedyną w tej płochości moicy, w utracie czasu y roboty pociechę tę miałem, iż mocno u siebie stanowiłem, błąd ten albo raczey nierozum poprawić, wystawieniem batu mnieyszego, którybym na morze potrafił zepchnąć, a na nim w upatrzoney pogodzie y wiatr pomyślny mając, żeglować ku oney ziemi, do której wszystkie żądze moje zmierzwały...

Po tak ciężkich a daremnych pracach innego sobie nie dałem spoczynku, tylko że zabawy moje odmieniałem, y onemi się po-dług zachodzącej potrzeby zaprzętałem. Omieszkalem wyżej wspomnieć, iż do dnia onego opisałem każdodziennie zabawy moje; to opisanie za moim do Anglii powrotem zginęło. Ale że pamięć mam dotyc dobrą nie bardzo dotkliwa mi była onego utrata, zwłaszcza, iż tak niedbale olemnie było pisane, że w stanie w którym się znajdowało

dowało nie mogło być wydane. Już w tym czasie całe pozbawiony byłem inkauitu. Chętniebym był oddał te 36 funtów szterlingów, które chowałem za jedną onego flaszeczkę, iako też za nosioną iarzyn, za lulki y inne drobiazgi w stanie moim daleko potrzebniejszy, niż złoto y dyamenty. Nie zapomniałem dawniejszych zamiarów moich przeto iak mogłem naybliżej morza wybrałem drzewo mnicy ogionne niż pierwizę, na zbudowanie czołna; wielki on bat moy, który co dzień z żalością widziałem, wybornym dla mnie był nauczycielem, przypominając mi zawsze dawniejszą moją nieuwagę.

Nacstarek po dwóch miesiącach pilnego pracowania, sporządziłem czołno dosyć gładkie, a za pomocą rowu na trzy łokcie szerokiego, na półtrzecia głębokości mającego, adn jego blisko na półwieci mili w rzeciągu dwóch lat zakończonego, i prowadziłem go do tej odnogi, przy której z moimi pływami po zatonienu okrętu stanałem.

Ukontentowanie żrąd moje nie było zupełne, szczupłość czołna mego zdała mi się być przeciwną zamiarom moim, chciałem więc, dla odniesienia iakiegokolwiek pożytku z prac moich, chciałem mówię w koło morzem obiechać wypę moją, którą w poprzek tylko dawniej obiegiem. To com

na

na niego widział zachęcało mię do oglądania ietzty.

Postawiłem na czołwie moim maszt, y za-  
giodł naty trzy kłosa. Zasadziłem na mi-  
ście moy łabakon, aby mię od słońca zasa-  
dzał, y spróbowałem biegu tego, a widząc  
iz dobiegłszy go w miedzy, y w posci, pro-  
chem y innemi potrzebami opatrzyłem go  
na trzy tygodnie, składając to na obudwu  
końcach, y pokrywając częścią deskami-czę-  
ścią skórąmi wydzierając. Niepomiar-  
kową zdięty chęcią widzenia okrętu króle-  
stwa moiego, puściłem się na morze, na po-  
czątku Listopada w tsołym roku panowania  
czyli raczy niewoli moiey. Podróż ta  
dłuższa y mniej niż się spodziewałem szczę-  
śliwa była. Wyspa moja nie bardzo się  
wfszerz rozciągała, ale ku wschodowi miała  
skały pśłmcm ciągnące się, y w morze aż  
na daleko mile wchodzące; nad to suche pia-  
tzi od tych skał daley ieszcze na pół mile  
w morze zachodziły, tak dalece, że chcąc  
ten klin wyspy moiey minąć, musiałem się  
daleko w morze puszcząć.

Widok tych zachodzących trudności, nie  
powrość kłogi, ktorey się trzymać miałem,  
y spolepa powroćcia do siebie, hamowały  
ra moment moie zapędy. Owszem-wracać  
się do brzegu zacząłem, y kotwicę rzuciłem,  
miałem albowiem iedną z pozostałych sztu-  
ki

ki wielkiego haku w okręcie znalezione-  
go zabił. Wyśiadłszy na brzeg y na pa-  
górki jeden udawszy się, uważałem obszer-  
ność klimu tego wyspy moiej, a sądziłem,  
iż nie tak trudna była ta rzecz minąć go,  
iako mi się zrazu zdawało.

Uważałem jednak pod moriski gwałtowny  
ku wicherowi zmierzający, który klimu  
wspomnianego prawie się tykał, przypatro-  
wałem się onemu iako najsłodszy, z bo-  
iażni, abym nań nie napadł, a zatem poru-  
wany od niego y daleko w morze nie był  
zapędzony, z chęcią miał trudność miał  
pozwolania do wyspy moiej. Tenże pod mo-  
rza pokazywał się y z drugiej strony ale z tą  
odmianą, iż nie równie był odleglejszy od  
brzegów. Poszłem też, iż przy brzegu  
wielka była brodowina, ktorej użyć mo-  
głem dla uniknięcia przeciwnego pędu. Dwie  
nocy na onym pagórku przepędziłem z przy-  
czyny, iż wiatr przeciwny y przystry był.  
Dnia trzeciego mając pomysła do żeglugi  
pogodę wsiadłem na mój czołn. Niechże  
nieumiejętni y zuchwali szyprowie z tego  
naukę biorą co mi się wtedy przytrafiło;  
iżem był przypłynął do klimu owego wy-  
sipy moiej, wyżej wspomnianego, tykałem  
się prawie czołnem ziemi, kiedy mię pod  
moriski tak gwałtownie porwał, iż utrzymać  
się przy brzegu nie mogłem. Cóż na on  
czas

czas panująca, nie pozwalała mi ratunku  
iakiego od wiatrów spodziewać się, a wizy-  
fikie usiłowania moje daremne były. Mia-  
łem się za zgubionego. Dołkonale wiedzia-  
łem, iż dwa takowe pędy morskie przy wy-  
spie mojej nayeduły się, które podług wszel-  
kiego podobieństwa złączyć się w jedno mia-  
ły. Wyrok śmierci na mnie zdał mi się być  
niezawodny, miałem być zagnany daleko  
w morze, gdzie bez wątpienia przyzłoby  
mi wnet od głodu umrzeć, nawet choćbym  
z czołnem moim przydłuższą na morzu wy-  
trzymać mógł żeglugę. Jak łatwo jest Bo-  
skicy Opatrzności, tam do siebie mówiłem,  
iako łatwo jest, sam człowieka oplakany w  
inny jeszcze oaropniejszy przemienić. Pa-  
stynia moja zdawała mi się być naysfel-  
szym mieszkaniem: takie to ułożenie jest  
ludzi, iż nie pierwej rzeczy szacowności  
poznają, az kiedy onę utracą. Nie mogę  
wyrzucić moiego w tych okolicznościach za-  
trwożenia; nie rozumiem, aby większą prze-  
rażone być o serce moje boleścią, wtedy  
nawet kiedy okręt, na którym płynąłem  
przy najmilzszej onej wyspie mojej za-  
tonął. Opierałem się jednak, zcałych sił,  
natarczywości morza, chcąc czołn mo-  
je skierować ku północy, to jest ku onemu  
miejscu gdzieem poszłegł brodowinę. Już  
poczyynałem o sobie rozpaczać, zwłaszczą,  
żem

żem bardzo oddalony był od wyspy moiej, którą ledwie już zobaczyć mogłem, a na większe niebezpieczeństwo moje, kompasu mojego wziąć z sobą zapomniałem, ale nagle, który powstał wiatr, z południa trochę na wschód obrocony, przydał mi odwagi, a nadzieję przywrócił. Ten wiatr co raz pomysłniejszy dla mnie będąc, na północną stronę wyspy zaprowadził, to jest na przeciwnie temu miejscu, z którego płynąć zaczął.

Ci co doznali co to jest życie w tym punkcie czasu otrzymać, którego śmierci czekali, albo ratowanym być, kiedy już już od zabójców zamordowani być mieli, ci tylko, pojąć potrafia, radość, którą wtedy byłem napełniony. Skwapliwość moja do wykończenia na brzegu, do którego zawinął niezmierzna była. Nieomieszkalem upaść na kolana y Bogu za to uwolnienie moje podziękować.

Zaciągnąłem potym czółno moje do małej odnogi mori, którą w gęstwinie drzew porzuciłem, w której ukryty być, y zachowany od wszelkich przypadków mogł. Nie mogłem ani znaleźć, ani nawet żądać lepszego portu dla fregaty moiej, ponieważ ten, właśnie jakby dla niej, był sporządzony.

Pofili wzięli cię pokarmem y położywszy w onej gęstwinie zaraz zaśnąłem. Nazajutrz  
pier-



pierwsza myśl moja była, wrocenia się do moiego mieszkania; miłoby mi bardzo było czoić na dawniejszym miejscu, mieszkanie moiemu przyległym. Ale nie widziałem do tego łatwości, nie chciałem na takie narażać się niebezpieczeństwa w iakich świeżo zostawałem, a na samo onych wspomnienie trętwiałem. Starałem się więc poznać miejsce na którym zostawałem a postrzegłem, iż bliżki byłem onego kresu na którym moim łodem podróż dla oglądania wyspy dawniej zakończyłem. Postanowiłem tedy czołn mój zpoz stać; żywnością na tym miejscu zostawić, a wzięwszy fuzyą y bal-dakin, gdyz ciężkie na on czas upały były, udałem się do winnicy moiej, do ktorey tegoż dnia wieczorem przybyłem, nader zmordowany, spoczynku potrzebujący, y ztad wielce ucieszony, iż folwark mój oglądałem.

Wszystko w nim w porządku przyzwyczajonemu zastałem, już się kładłem spać, kiedy głos po imieniu mię miannący a to nieraz iefzcze y nader wyraźnie słyszałem; niech tu każdy osądzi iakie być musiało podziwienie y przelęknienie moje. Nie przyszło mi zrazu na pamięć, iż papuga moja wyśnić z klatki swojej y po miejscach okolicznych szukać mię mogła. Ten miłuchny ptak dziwnie ugłaskany był, y bardzo dobrze niektóre wymawiał słowa, naprzykład; *Robinsonie!*

*sonienę z rzy Robinsonem; lecz i steś! Gdzie, kto? Jak tu przyszedł? Mnie się zdaje iż bym od trzema u naci, gdy bym go tegoż momentu na płocie siedzącego nie postrzegł; zawołałem go, a on poznawszy mię na palcu moim usiadł, wszystko co tylko umiał słow powtarzając.*

Wrocivszy się do siebie y wytchnąwszy po pracach, wnet się w myślach moich zatopiłem, ale te co raz weselsze były. Zdumiewałem się czasem nad sobą samym widząc, iż miałem palac wygodny y dość obfity pośrodek pustyni. To mię zaś naybardziej cieszyło, kiedym rozważał, że gdy bym pomocy z rozbitego okrętu nie miał; prawdy bym albo umrzeć z głodu, albo trybem zwierząt żywić się musiał. Te uwagi do wdzięczności mię pobudzały, a wtedy oczy do nieba podnosząc, Boga aby mię nigdy nie opuszczał prosiłem.

Niemasz Filozofa ani tak nienależytego, ani tak poważnego, który by od śmiechu wstrzymał, patrząc na mnie u stołu siedzącego. Jedynowładnym wyspy panem byłem, papuga moja, miejsce zaufnika pierścienia i tzn. a ięca, sama tylko prawo miała gadać do mnie; pies mój po prawey ręce siedzący czekał rozkazow moich, a który koło stołu mego uwinął się, czekając abym zofobliwizy

wszystey dobroczynności co ziałeky potrawy  
rzucił.

Jeszcze podobno nie wspominał tego,  
iż koźlęta moje podrośszy rozumowały się  
miałem ich ze dwanaście, a to równie iak  
pierwsze ułaskanych, y w dobrej przyja-  
źni z psami y kotami moimi żyjących, ale że  
się obawiałem, aby przyrodzona d. swobody  
skłonność mając, kiedy nie uciekły postanowi-  
łem dla nich miejsce iedno ogrodzić, y  
chlew postawić; to miejsce przegrodami na  
trzy części podzieliłem, aby bezpieczniey-  
sze były y większą wygodę miały. Dzieło  
to nicodwólcnie przedsięwziętem, z tym  
większym pośpiechem, im bardziey prochu  
y ołowiu ubywać mi poczynało. Widok me-  
go batu wielkiego, przezorności mię nau-  
czył, przeto miejsce przyzwoite tylko trzo-  
dzie, którą trzymać zamýślałem, ogrodzi-  
łem. Prawda, że zrazu przestronniejszy  
plac na to wymierzyłem, ale potym pozna-  
łem przedsięwzięcia tego płochosć. Zrozu-  
miałem należycie, iż obszerny plac mając,  
trzoda mała równie zdziżyć iak w lesie mo-  
gła, cogdyby się przytrafiło, dostaćbym ko-  
złąt inaczey iak strzelaniem nie potrafił,  
co się bynajmniej z zamysłami moimi nie  
zgadzało. Blisko mieszkania mojego obra-  
łem wyborne nader pastwisko dwa ma prze-  
cinającemi się strumieniami oblane, y po  
brze-

brzégach gęstemi drzewami osadzone, przez co y trawę y wodę, y cień trzoda moja mieć mogła. Na tymże placu drugi mały ogrodziłem blisko chlewa, na karmienie tych bydła, które na kuchnię moję ić miały.

Zaniknęła tym sposobem y ogrodzona trzoda, w dołyć krótkim czasie dziwnie się rozmnożyła. Często ją bardzo opatrywałem. Razu pewnego widząc kozę dającą kozłatkowi pokarm, przyszło mi na myśl doić ie.

W młodości mojej, iż nigdy na wsi nie byłem, nie widziałem iak się obczodzić trzeba w gospodarstwie z nabiałem. Nie kształtnie tedy z razu około tego chodziłem, ale z czasem po wielokrotnym doświadczeniu doszedłem tego, iż mały y fer miałem. Łatwo każdy domyśli się, iak wielką z tego pomoc odniósłem do wygodnego życia. Jeśli potrzeba matką jest pracy, wyznaczyć też trzeba, że doświadczenie początkiem jest wydoskonalenia. Wnet biegłem nader w różnych rzemiosłach zosłałem. Wymyśliłem nawet rodzaj nieraki koła na płuk położonego, za pomocą którego kształt dożyć pozorowy naczyń moim glinianym dawałem. Znacznie oraz postąpiłem w kunszcie robienia koszar, którym stolarzkie a począć cięsiełskie roboty zastępowałem.

Lubom do ciągnięcia tytoniu był się nałożył, jednak rzadko używałem onego. Lul-

ka moja przy zatonie okręta znikła się była, y niewiem jakim nieszczęściem zabawy lulki całej w krzyniach maytkow niezulażłem; być może, że siofy nawalne okrętu y nieostrożne z niego sprzętow na płyty moie przenoszenie, przyczyną sfluczzenia onych były. Cożkolwiek bądź, szukać nie lna lulki, którą znalazłem, szukając czegoś na naprawę fukien moich poszarpanych formą dla mnie była do sporządzenia lulki z gliny. Powielu probach cale nie kształtnych, okazałem tego, iż lulkę z teyż cey naczyina moie gliniane materyi miałem, która wzięwszy kształt okazała się i tak coś tak dobra do ciągnienia tytuniu była iak najlepsza lulka Holenderka. Ten nowy wy nalazek rownie mię iak inné ucieczył, y utwierdził w onym zdaniu, które miałem o biegłości moiey w wykonywaniu dzieł rozmaitych rzemioł.

Miałem dosyć jeszcze tytuniu, który nie wiem dla czego chowałem, przytym wiedziałem, iż tabaka siana przez się na wyspie moiey krzewiła się, od tego tedy czasu z osobliwym staraniem do wydoskonalenia oney przyłożyłem się. Wynalazłem oraz na wyspie moiey trzciny cukrowe, które z łatwością przesadzić y rozmnożyć mogłem, ale zdało mi się, iż takowe roskoszy z stanem moim nie zgadzały się, owszem niegodziwe były.

były. Przytym takowe zbytki wyciągałyby odemnie pracy y czasu, który powinienem byłłożyć na rzecz daleko pożyteczniejszą y koniecznie potrzebną. Wstrzymać się tu nie mogę abym nie wspomniał, iż część większa ludzi uczciwych brzydziłaby się tym towarem-gdyby widziała z jakim ludzkości uszczerbkiem bywa przygotowany, ta obrzydliwość dopieroaby w nich uślała, kiedyby wzmieziono inne wykształtowania cukru sposoby.

Już blisko iedenastu lat było, iak w osobności żyłem y w milczeniu, które jedynie rozmowami z sobą samym albo z papugą moją bywało przerywane. Daremniebym tu powtórzył opisanie zabaw y rozrywek moich, każdy się łatwo domysli, iż jedno takżne prawie zawsze prowadziłem życie.

Suknie moje wniwecz się obracały, daremnie kusiłem się one naprawić, rozizupalone poszły na kawałki, szczęście jednak wielkie moje było, iż kilka mi kosztu zoszczędziło. Rzecz podobno kto, iż sam ie len na wyspie moiej y w kraju ciepłym będąc, obcysć się łatwo mogłem bez odzienia; ale oprócz tego, że nigdy znieść tego w myśli nawet nie mogłem, słońce tak dogrzewało w moim kraju, iż Europejczyk do odzienia przyzwyczajony, nigdyby nie wytrzymał przykrości ztąd pochodzącej. Zawsze prawie



w koszuli byłem, ale podczas dżdżyſzey po-  
ry nie doſyć odzienia tego było. Udać ſię  
więc musiałem do ſkor moich suchych. Mi-  
rę tedy wziawſzy na pozoſtałych kawał-  
kach ſukien, poſług nich ſkóry te ſkroiłem,  
wielem onych zepłował, nim je należycie  
ułożyłem; nakoniec po długim kraiamu y  
przewracaniu ich na różne ſtrony, po przed-  
ſiewziętey y porzucone y po kilka razy tey  
robocie, powiodłomi ſię kilka takowych  
ſkór grubemi niciami zſzyć y z nich z wierz-  
chnią ſuknią doſyć lekką a doskonale od-  
deſzczu mię zaſłaniającą ſporządzić; ſkóry  
te tak były zſzyte, iż włoſy z wierzchu na  
dość ſpuſzczone nie dopuſzczaly wodzie zmo-  
czyć ich. Z tychże ſkór zrobiłem czapkę wy-  
foką, ktoraby mię od ſłonecznego dogrze-  
wania pod czas robóty na roli bronila, po-  
nieważ wtedy baldakina dla zaſłonięcia gł-  
wy użyć nie mogłem. Nicch tu każdy ſądzi  
iaka poſtać moja była w takowym ſtroju;  
ſuknia moja z kozich ſkór, cała koſmata o-  
krywała mię do pół goleni, y podobna do-  
ſyć była do ſukni Ormiańſkiej: z takich że  
ſkór miałem ubranie, bociki y ſandały. O-  
pafany byłem dwoma ſkorzanemi także pa-  
ſami, z ktorych jeden ſzeroki na biodrach  
leżący, ſłużył mi do noſzenia ſiekiery y pi-  
ły, drugi pod pierſiami do założeńia piſto-  
letow pomagał. Noſiłem przytym z ramienia

na

lewy bok wiążący jas do ktorego przyczonona była torba na proch y ołow, dzwiganiem oraz na grzbiecie koiz' służący mi do przeniesienia żywności y rzeczy, ktorych potrzebowałem. Twarz moja nie tak zagozrzała była jak należało spodziewać się w kraju położonym pod otymym lub dziewiątym gradusem odległości od Ekwatora. Z niedbalstwa zapuściłem był pewnego razu brodę tak dalece, iż na 12 lub 15. calow już była moja, ale że y nożycki miałem y brzytwy, przyszytyłem iey, y zwyczaj zachowałem chronienia się oncy długości; a uciechę obożliwszą miałem w zapuszczeniu wąłow, ktore do szafliwej przysły długości. Nie rozumiem, aby żaden moriki rozbójnik, ani Turczyn, ani Pandur, ani nawet Chińczyk tak długie kiedy miał wąsy. Niechże sobie kto na myśli sławi takowe ofoby moiicy iakie dopiero opisałem wyobrażenie, nicli do tego wżyskiego przydamoy wielki Baldakin nad głową łuzą pod pachą, a zupełny portret moy mieć będzie.

Nie wątpię, iż gdyby w Anglii mię porzeczono w odzieniu takowym, równie dziwnym iak niezwycałym, wżyskichbym strachu nabawił, y micyli wżyskich przez ktorebym przetzedł obywatelów ostatnią twogą przeraził.

Nie zapomniałem czolna, ani zawartey  
w nim

w nim żywności, którą do siebie nazad w kilku przedsięwziętych podłożach sprowadziłem. Ile razy czyn ten widziałem, tyle razy żalowałem, iż zostawić go tam przez bojaźń podobnego dawniejszego przypadku musiałem. Pragnąłem iednak łodem całą wyspę moję w koło oglądać, ponieważ morzen tego czynić nieważyłem się. Naoniek postanowiłem wrocić się do onego pagórka, z którego dawniej upatrzyłem był pęd morski, od którego mało nie zginąłem, abym się ztamtąd lepiej onemu przypatrzył.

Puściłem się tedy w onę stronę, ale na wierzchu pagórka siedziy z wielkim podziwieniem widziałem iż morze było uciszone y dale spokojne bez pędu wodnego najmniejszego, lecz wzruszenia gwałtownego, fłowem bez żadney z tych zawad, które przedym postuzycielem. Męczyłem się nad dochodzeniem przyczyn tej odmiany. Domyślałem się nie bez podobieństwa do prawdy, iż gwałtowność pędu onego pochodziła z odciąpienia morza, które od zachodu idąc, a łącząc się z biegiem jakiey rzeki, zapęd ten sprawowało, który nie gwałtownie porwał, y o takie zguby ostatniey niebezpieczeństwo przypawił. Jeszcze nie było południe kiedyś te czynił uwagi, za powrotem onych wieczorem w tym się zdaniu potwierdziłem, widziałem albo-

wiem

wiem tenże pęd, też onego szybkość z n...  
iłą jednak, ale niewielką w twoim obro-  
cie odmianną. Wnosiłem złąd, iż czas nale-  
żny upatrzysz, z wielką przytulością mi  
łatwością czołn moją do siebie odprowa-  
dzić, ale panieć niebezpieczeństwa w kto-  
rym zostawałem, y strachu którego dozna-  
łem, nie pozwoliła mi co pewnego w tej  
mierze przedsięwziąć; owtym zamyślałem  
iż drugi czołn zrobić, abym z obustron wy-  
pły mojej wygodę do żeglugi mieć mógł.

W tych wątpliwościach zostając, powro-  
ciłem do zamku mojego; im bardziey stan  
moj uważałem, tym tę jaśniej męszczę-  
śliwym być mieniłem.

Szedłem jednak czasami na góry dla upa-  
trzenia okrętów, abym zarzucić sobie nie  
mógł niedbałości w odytkaniu wolności. Na  
niczym mi nie schodziło, a życie choćbym  
też y sto lat żył, utrzymać mogłem pokarm  
mając z trzody, ktorej ogrodzenie równie  
iaki y inż w gęsiwinę nieprzebytą rozro-  
sło się y nad mury nawet mocniejszy było.  
Z trzody mojej mieć mogłem mleko, ma-  
sło, ser, y mięso nawet wtedy kiedyby mi  
starość w dalekie strony na polowanie udać  
się nie pozwoliła. Z tej okazji przytuliła mi  
iader dobra myśl dla ożyczenia prochu  
mojego. Sprzedałem sobie łuk y strzały u  
których żelazca iak naydokonalize zrobi-  
łem

len z blaszek mojących w okęcie znale-  
zionych. Przyuczyłem się z tego fuku strze-  
lać a w przeciągu sześciu miesięcy, tyle wie-  
mierze zręczności nabyłem, iż ptaki sie-  
dzące na drzewach a czasem y w lot zabija-  
łem. Nie wychodziłem jednak bez fuzyi  
dla większego bezpieczeństwa, ale nigdy  
prawie oney nie używałem.

Z prac moich pokazuje się, iż leniwym  
nie byłem, wszakże y w obfitości wszystko-  
go, pracy nie zaniedbałem. Zaprzętałem  
się nie szczennie zachowaniem w całości oko-  
powi i orzech tak w dawnym nieszczęściu iako  
y w winnicy; opatrowaniem y rozmnożeniem  
trzody mojej iuz na on czas z 50 wszelkie-  
go wieku koz złożony, także uprawą roli,  
sadzeniem tabaki, zbieraniem gronow y li-  
monii, nakoniec odnowieniem przętow go-  
spodarstwa mojego. gdy się z nich który ze-  
prował. Oddanie się na wolą Pana najwyż-  
szego, obdarzyło mię oną duży spokojno-  
ścią, która mało na świecie znajoną jest,  
a którą u siebie tobie ziednałem prozbami.  
Ale nomen przyśzedł którego Botka Opa-  
trność, pewnie ku większemu pożytkowi  
memu chciała nowych i abawić mię truci-  
wości. Dnia pewnego powracając od czołna  
postrzegłem wyraźny y świeży na piasku  
ślad nogi ludzkiej boscy. Stałem iak  
wytyra ten widok, właśnie iakby m pioru-

nem był przerażony. Zadne podziwienie z moim na on czasziownane być nie mogło. Strach przefzył serce moje, y tak ztrwożony byłem, iak człowiek nieprzyjaciłami otoczony, ktorzy nielitościwie zamordować go przedsięwzięli.

Przyszło mi nawet wątpić przez nieiaki czas, iesłimi ipał albo też na iawie to widział. Nadstawiałem ucha. patrzałem na wizynkie słony, iak człowiek sobie nie przytomny. Ale nic nie słyszałem, nic nie widziałem. Pobieglęm skwapliwie na wierzech pagórka naywyższego, ale y tam nic mi się widzieć niedało; wrociłem się na ono okropne micyłce, rozumierząc, iż sama inaginacya ludzić nie takim widowiskiem mogła. Ale znowu y tak doskonale iak za pierwizą razą, ślad człowieka widział, w ktorym palce, podeśzwę, piętę, słowem kłzałt cały ludzkiego śladu rozcznać mogłem. Niewiedziałem co ztąd wnosić miałem, tłum myśli śmiazliwych y okropnych głowę mi zaprzętał. One nierozumne y śmiechu godne bayki o śmiazkach przetrzokodach y tym podobnych dziwach, ktore mamki y piastunki dzieciom powiaaać zwykły, wżysłkie mi razem na myśl przyszły. Wiedziałem, iak polpolicie tą bez prawdy te płochy historye, ale skutki, ktore w niedo-



iznych onych głowach i prawować zwykły, odnawiały się we mnie.

Opisać trudno, jakie w różnych widokach kształty upatrywane przeobrażona magnetyczna, krzak kłody zdawał mi się być straszliwym, każde drzewo olbrzymem, wszystko oczach moich pościć na się nadzwyczajną y okropną biało.

Uciekłem tedy wnet do zamku moiego, co moment za sobą oglądając się, czy się zły jaki duch za mną nie upędza; żaden lis nigdy z szybkością większą do jamy tworej nie uciekł, jak ja w mieszkaniu się moim ukryłem.

Przez całą noc oka nie zmrużyłem, y przez cały następujący dzień pozbawić się strachu tego nie mogłem. Owszem bojaźń moja co raz się bardziey pomnażała; na ostattek po wielu rayonistycznych uwagach poczyłem myśleć, iż ślad ten mógł być dzikiego jakiego człowieka z przyległych ziem odemnie posłrzeżonych, którego wiatry przeciwne do wyspy moicy zapędziły, y który widząc iż jednog. wszelkiego podobieństwa puść, na czołnie swoim wiodł się. y potrzebno nie większą do Powroćenia ochotę miał, jak ja do widzenia iego

Dziękowałem Bogu, iż mię on dzięki człowiek nie napotkał ani też czołna moiego posłrzeżę, który pewnieby dla niego dowodem

dem był, że ta wyspa nie była pusta, a tak z towarzyskami swemi nie omieszkałby szukać mię y wynaleść.

Nie mogę opowiedzieć w jakim umyśle mój zamierzaniu zostawał, raz miałem się być w zupełnym bezpieczeństwie, drugi raz rozumiałem, iż w wielkiej liczbie dzicy oni ludzie powracali, a z niemałym żalem myślałem, że jeśli tam uniknę dzikości ich y okrucieństwa, zwłaszcza że trudno mię wynaleść, to przynajmniej mogli wniwecz obrocić zboże moje y trzodę, a tak do ostatecznej mię nędzy przyprowadzić.

Tetrowgi według zdania moiego dosyć gruntowne, osłabiły we mnie ufność, którą w Borkim miłosierdziu miałem. Właśnie takby temu, który nie do dnia onego cudownie karmił, na mocy do wparcia, mię w przeciwnościach schodziło.

Z tak wielu żizodeł tajemnych a przeciwnych tobie, paśtye natze, za pomocą różnych okoliczności, wytrykał? Nie nawiedzimy wieczorem tego, cośmy naybardziej zrana kochali, unikamy tego dziś, zaczynamy wczoraj upędzaliśmy się! Żądamy chciwie rzeczy iakiey, którey trochę po tym y wspomnienia zmieść nie możemy. Okropnym tey prawdy na on czas przykładem byłem. Przedtym meżnośnie mię trapiło, iż oceanem pieszłonnym otoczony, na  
pusły-

pułtynią skazany, z towarzysitwa ludzkiego wyrzucę y byłem; miałem się za człowieka, ktoteżo miał niegodnym być nazwiy, aby między żyjącymi przedstawiał y męcyce iakie między stworzeniami posiadał. Widok człowieka był wtedy u mnie niejakim zmartwychwstaniem, y największą łaską, którą po zbawieniu otrzymać od Boga mogłem. A teraz dążałem na tamo wipomnienie istności tegoż co y iā rodzaju. Cień człowieka, ieden ślad iego, nabawiał mię oświatniey twogi. Takie życia ludzkiego odmiany; znalazłem w nich niewyczerpane uwag żyzedio, kiedy wipokoynieyłym stanie nąydować się zacząłem.

Skorom się trochę od tey twogi uwolnił, myśleć począłem, iż ten stan moy smutny, skutkiem był Opatrzności w mądrości swojej nieograniczoney, a zatym iż chcąc przeznikać rozporządzenia tey naywyższej mądrości, do oświatniego niegodziwości kresu przychodziłem, y wyłamać się chciałem z panowania nademną tey istności, która tym samym, że mię stworzyła, nieokreślone prawo maczynienia ze mną co się iey podoba.

Kiedym te uwagi z trefunku moiego pochodzące czynił, przyszło mi na myśl, iż twogi moje chyntryczne tylko były, y że to com widział, własnym śladem noim być mogło,

mogło, a na to baczości nie miałem, iż prawie zawsze sandały skorzane nosiłem. Ta myśl dodała mi serce; już się między onemi babkami liczyć poczynałem, które nieustannie mówiąc o strachach, których nigdy nie widziały, nakoniec bardziej się same onych boją, niż ci którym te baśnie opowiadała.

Ośmielony tą uwagą, iż się podobno własnego cienia mego przeląknę, udałem się do winnicy mojej; nie bez strachu jednak tam szedłem, właśnie iak człowiek który się zbrodni iakiej dopuścił. Wrociłem się potem do trzody mojej, która dosyć wielki uszczerbek z nieprzytomności mojej odnosiła, kozy nawet niektóre mleka dawać przestały. Rozporządziwszy tam gospodarstwo moje, wrociłem się na to miejsce gdzie ten ślad on obaczył. Oprócz tego, iż ten ślad daleko większy był niż moja noga, posłizgłem wtedy iż mając obuwie nie mogłem śladu palców zostawić, co serce moje nową trwogą, umysł imaginacją napełniło. Wzięła mię drżączka, y do siebie z równą iak pierwszy raz skwapliwością powrociłem, iż zupełnie przekonany w tym będąc, iż albo ludzie iacy na wyspę moją przybyli, albo iaki teyże wyspy kąt mnie iczcie nie znaiomy, był ludźmi osadzony, a przeto, że w niebezpieczeństwie byłem,  
iż

iż mię kiedyżkolwiek odkryć y nagle na mnie napaść mogli.

Oiakdziwackie są przedsięwzięcia ludzi od strachu zaślepionych! Ta paszka, ktorey pospolicie człowiek zwyciężyć nie może, tłumy rozum iedyny środek uprzątnienia oney. Długo w niepewności tego, com przedsięwziąć miał zostawałem. Raz chciałem zburzyć moje ogrodzenia, mój domek, moję winnicę, moję rolę, abym żadnego nie dał dziłom ludziom poleyrzenia o moim tam przebywaniu, y wynaleść iaką posród zarosłych lasow iakinią, abym się w niej z trzodą y sprzętami moimi ukrył.

Drugi raz chciałem nocami szukać sobie miejsca skrytszego y do okopania się sposobniejszygo; tak to borażn niebezpieczeństwa; tyśiąc razy okropniejszy jest, niż samo niebezpieczeństwo. Po wielu psonnych zamyślach, y nieuzytecznych troskach, na Boską Opatrzność spuściłem się, w ktorey iedyną pokładając nadzieję, trochę uspokoiiony zostałem.

Wziąłem tedy z tego wszystkiego, że wyspa tak żyźna a oraz tak bliska lądu ciągłego, mogła być czasem schronieniem dla ludzi na czołnach swoich płynących, y do niej albo wiatrami zapędzonych albo z potrzeby wody słodkiey przytępujących, a zatym iż nie znalazłszy przez blisko 15 lat

y cie-

y eienia nawet człowieka na wyspie, nie miałem się czego obawiać, wyznałszy iż rzadka kiedy wysieść na brzegi moje dliły ludzie mogli, przeciw którym ubezpieczyć się w mocy moiej było. Na tem zlania iako do prawdy podobnieyszym a w rzeczy fałszy jak się potym widzieć dało, prawdziwym przeistalem.

Dla wszystkiego, abym gotowość miał wszelką przeciw najeźdom, i przyszedłem w ogrodzeniu albo raczej murach zamku moiego, y między palisadą drzewnicę, przez ktoreybym na oblegających ognia z całej armii tylleryi moiej dać mógł. Odrzeżenie i fizy nasadziłem więcej niż 20 tysięcy drzewekonych, które tak prętko rośły y meau pierwszemu gaw mojemu rozprzeczniłem. Wszystko tak nie doskonałą udało, iż w przeciągu dwóch lat forteca moja dwoiłem, a to prawie nie przebytem guem oszczona była. Miejsce między ogrodzeniem moim y lasem zostawione ktemu służyło, abym nieprzyjaciela dotkliwie widzieć, żadnych się z strony iego zasadek nieobawiał.

Znalazłem też miejsce sposobne do ukrycia części trzody moiej; ogrodziłem je z równą iak inne pilnością, y do niego dwie kolumny tyleż kosztów wprawałem, abym nową miał pomoc, gdyby kiedy pierwsza była mi odjęta. Ślad ieden ludzki tyle mnie  
pra-



pracy nabawił. Już dwa lata prawie miały od tego czasu iak wtey trwodze przemierzać mię zasmucającey życie przepadałem. Zamieszanie z płonnych tych a ustawicznych strachow wynikające do niejakiey mię ostrygłości przywiodły, y od zwykłych n odlitw moich mię odrywały. Ale na wtarek pokonałem tę niebezpieczną ostrygłość, y oddałem się zupełniey na zawsze na wolą najwyższego Pana.

Uczyniwszy te rozporządzenia, wziąłem razu jednego z sobą iednę z tych perspektyw, które z okrętu wyratowałem, y ktorych do czasu onego mało bardzo zażywałem. Tak tedy szedłem z góry na górę wszystko pilnie oglądając, abym postrzegłszy co nowego, mógł przedsięwziąć środki należyte do ugruntowania moiego bezpieczeństwa. Zarzedełem tym sposobem aż ku brzegom zachodnim wyspy moiey, daley niż mi się dawniey przytrafiło. W śpiwszy na najwyższy pagórek postrzegłem w wielkim od brzegow oddaleniu bat, który zdawał się płynąć ku ziemi już nie raz odemnie wspomnioney. W net potym zniknął mi z oczu tak, iż ani wielkości iego, ani liczby y rodzaju ludzi na nim będących poznać nie mogłem.

Ten widok utwierdził mię w onym zdaniu, iż ludzie czaiem do wyspy tey przybyli,

rali, ale zupełnie w tej mierze przekonany  
byłem, kiedy zstępując z onego pagórka z  
zacierając ku nadbrzeżnemu miejscu, na  
którym nigdy jeszcze nie byłem, napadłem  
na okropne ostanki biesiady ludoiedom przy  
zwoitey. Postrzegłem znaki ognia y popio-  
ły jeszcze gorące, przy których ziemia w  
okrąg wykopana y na wzor ławy sporzą-  
dzona była, tak iż środek zamiast stołu  
stał. W koło tego miejsca pełno było  
kości ludzkich, między któremi, czaszki,  
nogi, ręce na pół ogryzione znalazłem. To  
straszne widowisko takiej mię nabawiło o-  
brzydliwości, iż przez nieciaki czas własne-  
go mojego niebezpieczeństwa zapomnia-  
łem. Słyszałem był w prawdzie o tych be-  
zecznych ucztach, ale wyobrażenie onych z  
imaginacyi pochodzące niezmiernie słabsze  
było, niż to, które miałem z widoku. Da-  
remnie odwracałem oczy, od tych ostatnich  
dzikości dowodów, wzdrygnięcie tak gwał-  
towne miałem, żebym pewnie omdlał, gdy-  
by samo się przyrodzenie wymiotami nie  
ratowało. Wyfzedłszy z tej słabości obro-  
ciłem się ku pagorkowi, do siebie mając po-  
wrócić. Ale tak przerażony okropnością  
widoku byłem, że się zastanowił właśnie  
jak człowiek nad brzegiem przepaści sto-  
jący. Podnosiłem myśl do Boga aż mi  
załane mając oczy, dziękowałem mu, iż mi

dał łaskę urodzenia się w narodzie polubiącym, iego znającym, iemu część oddającym, iego kochającym y w ludziach sobie podobnych braci upatrującym. Dzięki wałem oraz za to, iż przy rozbiciu okrętu mojego, y do tego dnia, uwolnił mię od wściekłości niepiętej tego dzikiego narodu. Pełen takowej wdzięczności dosyć spokojnie wrocilem się do mieszkania mego, gdzie się y w podupadłych siłach pokrzepczył y spoczynku, którego wielce potrzebowałem użyłem.

Ten przypadek wnet mię do dawniejszej przywiódł melancholii, nie żeby nrospaczał o Borkiew ku mnie dobroci, ale że dąkości tych Barbarzyńców, takie na umyśle moim skłonnym z przyrodzenia do litości zosła-wiła ich srogości wyobrażenie, iż czasem przez sen, a niektórych czasow y niawie rozumiałem, że obecnym iestem ty n nieludzkim biśniadon; zdało mi się nawet, że słyszę żałosne wołania tych ludzi; nałktorem i się onych okrucieństwo paświło, słowem, nie wygluzować z umyśłu moiego nie mógł, pamięci tego przypadku. Od tego czasu, nigdy n bez ofobliwšej ostrożności z mieszkania mego nie wychodził, nie myślałem już o czolnie moim, ani o zbliżowaniu in ego, z czuynością ofobliwszą pilnowałem siebie, abym w gotowości znalazł się

się w każdych okolicznościach. Ale czasu przewłoka, która we wszelkich przygodach ulgę przynosi, sprawiła iż powoli do dawnego życia porządku, same tylko przydłuższe drogi wyjąwszy powróciłem. Ztym wszystkim nie mniej jak przedtem na ostrożności miałem się. Chociaż te nieustanne prawie troski mało mi pokoju dawały, a dożyć czasu zabierały, jednak najmniejszego przemyśłom moim nie przyniosły uszczerbku. Zamyślałem przed tym fatalnym czasem, piwo sobie sporządzić, nie schodziło mi wprawdzie na ięczmieniu, ale nie miałem ani chmielu, ani słodowni, ani kadzi, ani kotła: jednak mimo te przeszkody wszystkie, dokazałbym swego, gdybym był spokojniejszym. Prawda że garniec mój wielki, który do niczego mi nie służył, wielceby do tego pomógł, a zamiast beczek, mogłbym potężne zgliny sporządzić dzbany, oplatane, w którychby ten napój mógł być należycie zachowany; a oraz opatrzyć się w drożdże, które do wydokonania chleba mojego na wielkiej byłyby pomocy. Miałem wprawdzie próżną baryłę, ale dno oney przez oschłość zbyt czułą wypadło, a nie tylko na wzór innej baryły sporządzić niepotrafiłem, mimo wszystkie usiłowania moje, ale nawet naprawić tej y dna do niej wstawić nie mogłem.

Wszystkie dowcipu mego wynalazki zmierzały do tego celu, abym wynalazł sposob bezpieczny zemśczenia się krzywdy ludzkiemu przyrodzeniu uczynionej, przez zniszczenie iakiey zgrai lubiędow tych, albo przynajmniej przez takie zamieszanie krwawey ich biesiady, y tak żywe onychże nastraszenie, aby na zawsze wyrzekli się przybycia do wyspy moiej. Ale kiedym uważał, iż ja sam tylko jeden byłem, a te o brzydliwe poczwary uzbroione strzałami, dzirytami, pałkami, od których razy nie mniej straszne były, iak od niszczących szabel y pałaszow, a w znaczney kwocie przechodziły, mściwe moje zamyśły uśtawały.

Przyszło mi raz na myśl minę pośladzić pod tą miejscę gdzie widział popioły y zakopać tam 5 lub 6 funtow prochu, do ktorego skoroby ogień doszedł pewnieby wszyscy okolo stojący ciężko rażeni byli. Ale z iedney strony szczupłość zostającego mi prochu, który zachować pragnąłem, z drugiey strony niepewność skutku tej miny, równie, iako y miejsca gdzie kuchnię założyć mieli, zwłaszcza, że miejsce oney za każdym przybyciem odmienić mogli, to mowię przyczyny wszystkie, odwiody mnie od tego przedsięwzięcia. Nakoniec po ufilnym myśli nad tą rzeczą pracowaniu, za najlepszy środek do tego poczytałem.

miej-

miejsce znaleźć wygodne o strzelenie od nich odległe, z którego bym na nich czarował, y pojedynczo brać na cel mógł nie wychodząc z zatajenia moiego.

Znalazłem wnet potym wygodne miejsce y właśnie takie takiego żądałem; to jest drzewo grube, spruchniałe przy wejściu do lasu gęstego ku morłim brzegom rozciągającego się. Przeniosłem tam całą artylleryą moją. Fuzyc posiekanyim żelazem y gwoździami, pistolety drobnemi kulami ponabijałem.

Przez dwa prawie miesiące co dzień zrana przez kilka godzin wyglądałem z pagórka wyższy wspomnianego, o milę odemnie oddalonego na przybycie Barbarzyńców. Ten pagórek przewyższał wysokością las, w którym zacząć się mogłem, skoroby się czołny nieprzyjacielkie do brzegów moich zbliżyły, ale przez ten cały przeciąg czasu nic całę nawet przez wyboinę nader perspektywę nie odkryłem.

Zmordowany onych oczekiwaniem, a widząc zbliżającą się dżdżysią porę roku, zamyśliłem te do innego czasu odłożyłem, a sam do dawniejszego trybu życia wróciłem się. Zawarty w mieszkanu moim y uspokojony trochę w zawziętości, począłem na nową brać dzieło, które wykonać zamyslałem, jakże to (mowiłem sam do siebie)  
y ia.



y iakim prawem czynię się tych ludzi sędzią oraz y katem! Zkąd mi ta władza zemszczania się krwi, którą oni rozlewają! Pewnie oni przez dzikość swoją, tego są zdania, że tak godziwie brania pożerać mogą, iak my kurczę.

Ale dawszy nawet, iż winą ich większa ieszcze była, iżali oney ukaranie co do mnie należało, żadney ofobitney od nich urazy nie miałem, a przedsięwzięcia zabijania ich iedyna być mogła wymowka, nie uchronna potrzeba bronienia się przeciw ich naizdom, gdyby na mię uderzyli. Moy poštěpek rownie był niegodziwy iak ich wściekłość, y podobny okrucieństwu pierwszych onych Hiszpanow, które w pień wycięli Peruanow, narod ieden z naysłodszych na świecie, a to nie tak z nienawiści, lub dla zemsty, iako raczey przez naysłodszy iakże łakomstwo, y dla opanowania gór kruszczowych y złota, którym przezorni ci Amerykanie pogardzali. To ich dzieło, nigdy zgłozowane z historyi niebędzie, y pamiętkę ich, nienawiści potomnym wiekom poda. Temi uwagami zapalczywość moja uśmierzona została; poznałem, iż dosyć było, aby ieden Barbarzyniec uszedł kłębki odemnie uknowaney, na sprowadzenie przeciw mnie całego dzikich tych ludzi narodu, którzyby splondrowawizy moją wyspę, zemścić się

się śmierci i odakow swoich. Z tego więc  
 w wszystkiego wnoñem, iż religia, rozum y  
 polityka, na mnie wkładały prawo trzyma-  
 nia się na ołobności, y starała się aby nikt  
 domyślić się nawet nie mógł, iż rozumne  
 stworzenie na tey wyspie przebywa. W tym  
 ułożeniu umysłu trwałem przez rok cały,  
 było to dziewiętnaśny mieszkanka moiego na  
 oncy wyspie. Użyłem tylko czasu pomyś-  
 leć o sposobie prowadzenia w nocy przy świe-  
 cącym się Xiężycu batu moiego na wscho-  
 dnią część wyłpy, gdzieś miejsce zapadłe  
 pod wyniośłemi skałami znalazł, gdzie w  
 bezpieczeństwa mógł zostawać. Od tego  
 czasu bardziey niż przedtym domu pilno-  
 wałem, a niewychodziłem tylko z nieu-  
 chenney potrzeby, a to jeszcze strzegąc się  
 wszelkiego hałasu. Przestałem nawet z fu-  
 zyi strzelać, abym z huku nie był postrze-  
 żony. Żywności dosyć miałem z tizody  
 moiey, a łuk, którego wtedy doskonale za-  
 żywałem przyśmakami z ptaków mię opa-  
 tywał. Ognia nie paliłem tylko w nocy,  
 a w dzień węgli używałem, bojąc się aby  
 dym wziaczym nawet oddaleniu, mię nie  
 zdradził. Odkryłem ieszcze tegoż czasu  
 przedawną iatkinią w szkod naygęstszego  
 lasu, ktorey wysokość y prześrodkowość, nay-  
 mniey cztery razy przewyższała łoch moy.  
 Ateyko to podziemie albo grotta, jedna z  
 nay-

naypiękniejszych była, którem w życiu widział. Weyscie do tego lochu takie było, iż trefanek nayotobliwzsy onego odkrycie sprawił.

Przez to nowe schronienie miałem bezpieczeństwa tak dla siebie, iako y dla części znaczney moich sprzętów, gdybym przypadkiem iakim był przymuszony uciekać do niego. Przemyśl moy y praca przyczyniła trudności tych, które przyrodzenie samo już było uczyniło względem znalezienia weyscia do niego, otaczając to weyscie drzewkami już nie raz odemnie wspomnionemi. Należy mi opuścić opisanie trefunku, który wielkiego mię strachu przy tey okazji nabawił, z którego niełatwo do siebie przyszedłem. Pierwszy raz iak wszedłem do oncy iaskini, potrzegłem w koncu oncy dwa światła na wzor gwiazd przyświecające, cofnąłem się nazad, rozumiejąc że zły iaki duch tam ma mieszkanie, spodziewać się albowiem nie mogłem aby tam raycował się człowiek; potym lękałem się, abym nie napadł tam na drapieżną iaką bestyę lub gadzinę; chciałem jednak koniecznie dowiedzieć się co to było, przeto nazajutrz tam powróciłem, zrobiwszy sobie pochodnię z kilku kawałów sznura tłuściością napuszczonych, ledwie mi wszedł do lochu, kiedy nowy mię strach przetrząsł

fzyc

iząc ięczenie nierakie y głos niewyrażny. Wyznać, że powstały na głowie moicy od strachu włosy, zadrżałem cały, pot zimny całego mię oblał; z tym wszystkim wziąłem pistolet w ręce, a ostatnich na uśmierzenie boiazni moicy używizy społobow, mianowicie Bołkiey oddawizy się obronie, które w tylu przygodach moich tak potężnie mię zawsze wipierała, i zedłem odwaznie ku oncy poczwarze, która mię straszyla. Wielkie moje podziwienie było, iż nie inna okropnego zatiwożenia mego była przyczyna iako tylko kozieł stary zdychający. Tak się pospolicie kończą one o strachach histoiiye, które zwykły ludzi trwożyć. Jedyny społob rospędzenia y zwyciężenia onych iest, iść prosto ku widokowi nas strażącemu, często się przytrafi, iż nic innego na koniec nie upatrzemy, tylko krzak, albo w domu suknie nie porządnie złożone, albo co temu podobnego.

Przepędziłem ieszcze blisko czterech lat w tymże życia rodzaju. Loch mój drugi nie ktoremu odemnie sprzątani opatizony, był dla mnie schronieniem y ostatnią ucieczką gdyby Barbarzyńcy wynaleźli, zrabowali y spustoszyli inne moje mieszkania.

Już rok dwudziesty trzeci mieszkania moiego na tey wyspie przepędzałem, y tak się iuz do onego życia rodzaju przyczylem,  
że

że wyiawszy tylko boiazń dzikich ludzi, chętniebym zezwolił na przepędzenie tam reszty życia moiego. Przymnożyłem nawet sobie rozrywki przydawszy papudze moiej wiele towarzyszek, które od pierwszey nauczyły się gadać. Jeśli to prawda co powiadaia, że papugi sto lat z okładem żyją, te którem wychował żyć jeszcze muszą, a po wyjeździe moim z ony pułtyni, wlociwszy się do lasow nauczyły inne wyśpy papugi wyrażenia imienia moiego, często powtarzając; Nędzny ROBINSONIE gdzie byłeś? Jakże tu przyszedłeś? &c. Pewnie gdyby któremu Anglikowi trafiło się przez nawałność na tę wyspę natrafić, y w niej przebywając usłyszeć kilka słow języka swowego, bez widzenia żadnego człowieka, wielceby był zatrwożony. Koty moie złączywszy się z wierzętami niewielkimi do nich podobnymi, z których ieden dał mi się widzieć na skryżniach moich, za pierwszym moim do wyspy przybyciem, tak się rozmnożyły, iż wielką mi szkodę czyniły, wszystko co nie im tylko zdarzało pozeraiać; musiałem plemię onych wytępieć, tak, że trzy lub cztery tylko z młodszych sobie zostawiłem, a kocięta młode skoro się narodziły topilem. Ale pies mój z starości, potomstwa po sobie nie zostawiający, zdechl. Zchwyciałem też był

rozmaitego gatunku ptaki do iedzenia ci-  
bie, y nader piękne, których imienia nie  
wiem. Te z gniazda wzięte z pilnością wy-  
chowałem, a wykubawszy im skrzydła, ra-  
zem u siebie trzymałem, gdzie się także na  
podziw rozmnożyły. Słowem kontent by-  
łem z stanu moiego, tego iedynie lękając  
się, aby dzicy ludzie nadszedłszy szczęścia  
mię tego nie pozbawili. Ale nieba inaczej  
zrządziły, y już zbliżał się moment, ktore-  
go rewolucya przyłożyć się potym do u-  
wolnienia moiego mająca nastąpić miała.

Przyszedł czas odemnie na zbieranie z  
pola wybrany, dla wielkich upałów wycho-  
dziłem na żęcie przed wichodem słońca.  
Dnia pewnego z rana kiedym się tą pracą  
zaprzątał, postuzegłem znaczne światło od  
brzegów. Było to nie z strony tej, gdzie  
niegdyś ostatki widział obrzydliwej oney  
biedoty odemnie opisaney, ale właśnie z  
strony mieszkania moiego, y o pòłnili tyl-  
ko odemnie. Uciekłem wnet do moiego  
zamku dla ubezpieczenia się y przygoto-  
wania do obrony, zwłazcza, że z trwogi i z  
rozumiałem, że mię ścigaia Barbarzney  
Ponabiałem wszystkie strzelby, y do tutez-  
nie odemnie sporządzonych dla bespi-  
ecznieyszego z nich rażenia nieprzyiacie-  
la powsadzałem, mając przedsięwzięcie br-  
nienienia się do upadłego; me zapomniałem  
we-



wzwać Boga na pomoc, y przez dwie godziny czekałem nieprzyjaciela, będąc wielce ciekawy wiedzieć, coby się za moim mieżkanieć działo. Nikogo nie miałem, ktryby na podłuchy wynieć mógł, postanowiłem tedy, nie mogąc już opizeć się niecierpliwości moey, postanowiłem, mowieć, wynieć ku oney stronie dobrze uzbroiony, y perspektywę z sobą mając. Właziłem na wierchołek skały iedney, z kąd polozwszy się na ziemi, postrzegłem dziewięciu Barbarzyńców biegnących w koło ognia szzeroko rozłożonego, pewnie dla przygotowania potraw swoich obrzydłych, albo też zradości dla zakończoney uczy swoiey; nie mogłem albowiem doskonale poznać coby czynili, ale zikakania y gestów domyślałem się, iż się wesełili. Postrzegłem oraz dwa czołny na piasek wyciągnone, pewnie dla oczekiwania czasu odstępującego morza, aby z nimi razem powrocili. Ta rzecz wielce uspokoiła moie na przyszły czas trwogi, ponieważ się łatwo domyślałem, iż uprzętać z pola y wychodzić bezpiecznie mogłem, za odstąpieniem morza. Jakoż w rzeczy samey, wśiedli wnet na czołny swoje, y wiosłami usilnie robiąc oddalili się. Zszedłem na on czas z mieysca moiego, y na to mieysce udałem się, gdzie okrepna ta ucza sprawowana była

była. Postrzegłem wnet kości ludzkie, od których się skwapliwie oddaliłem.

Ciekawość mię wzięła oglądania y tamtego brzegu, na którym pierwszy raz znalazłem był znaki obrzydliwe roziadłości dzikich tych ludzi. Postrzegłem tam, iż tegoż czisu takowż odprawiła się uczta, widziałem nawet na morzu trzy czołny ku ciąglemu lądowi żeglujące. Przyiazdy ich do wyspy moiej, rzadkie nader być musiały, ponieważ pięć z okładem kwartałow upłynęło, przez które cale ich nie widziałem. Tym czasem ostatni ten widok całą zapalczywość moję wskrzesił, iż zapomniałem wszystkich onych uwag, o niegodziwości nacierania y zabijania ludzi nie mi złego nie czyniących, ponieważ o bytności: nawet moiej na wyspie nie wiedzieli; gniew górę wziął, a nieustannie we dnie y w nocy myślałem o spobach nasylenia moiej roziadłości. Ale nowy przypadek okrutne moje na czas hamował zamyśły. Pewnego dnia z rana przed świtaniem udawszy się na onę górkę, na którą iakom wyżej rzekł, złożyłem stos niezmierny drew, abym pod paleniem onych dać mógł w potrzebie znak przytomności moiej na oncy wyspie, usłyszałem huk z działa, każdy zgadnie iak wielkie było moje z tey miary podziwienie, odmiennie iednak od wszelkiego innego do onych

onych czasów doznanego. Wnet potym widziałem światło do błyskawicy podobne, z którego łatwo się domyśliłem, iż znowu z armaty wystrzelono, wnet też potym y huk dał się słyszeć. Wnosiłem z tąd, iż to okręt był w niebezpieczeństwie zostający, a ratunku od innego z nim żeglującego okrętu proszący. Ja niemogąc dać mu żadney pomocy, sądziłem iednak, iż od niego wsparcie iakie otrzymać mogłem, przeto flos moy zapaliłem, którego płomień w górę idący y szeroko rozłożony pewnie był postrzeżony, ponieważ trzeci raz z armaty dał ognia y potym częściej jeszcze huk z dział o moje obierał się uszy.

Gdy dzień nastąpił a mgły opadły, nie już nie słyszałem, ale widziałem tylko rzecz iakąś nieporuszoną, podobieństwo do okrętu na kotwicach stojącego mającą. Chcąc koniecznie wiedzieć co za się to znaczyło, szedłem ku południowej stronie wyspy moiej, abym większą miał sposobność poznania rzeczy tej, na której poznaniu tak wiele należało. Dopiero z niezmiernym żalem moim widziałem okręt na ukrytych onych skałach rozbity. Nie masz wyrażenia tak mocnego, któreby stażyło do opisania żądy którą miałem, widzenia iednego przynajmniej człowieka, któryby w onym nieszczęściu życia nie utracił,  
abym

abym iędnego przynajmniey towarzysha życia mego na puſtyni mieć mógł. Nigdy z wiekſzą iak na on czas żywnością nie uczuł, iakie nieſzczęście ieſt, być pozbawionym wszelkiego z ludźmi przeſtawania. Nazajutrz, z niemałym żalem widziałem na brzegu ciało utopionego mawtka, nie oprócz ſpodniey ſukni, koſzuli y ubrania nie mającego, zgładnąć żalnym ſpoſobem nie mogłem, ż iakiegoby on był narodu. W kieſzeniach miał 12 półtalerkowy lulkę bardzo dobrą, ktora względem mnie ſzacownieyſza daleko była, niż iego pieniądze.

Nie mogłem zwyciężyć w ſobie chęci przyſtąpienia do okrętu, nie tak dla przy mnożenia bogactw moich, iako raczey dla widzenia, ieſlibym człowieka iakiego ieſzczę żywego z niego wyratować nie mógł. Niebeſpieczeńſtwa odemnie na morzu w czołnie moim doznane, z niknęły z oczu a naſtąpiła nadzieia tak oſtrożnego nakierowania czołna, iżbym ſię żadney nie lękał przeciwności. Tym umyſłem znova morze z obuſtron oglądałem, y iawnie po znałem, iż iako pęd morza naſtępującego bieg od południowej ſtrony wyſpy brał, tak pęd przyſtępującego morza wracał ſię ku północney ſtronie, co mi wielce do powrotu pomagać mogło. Ośmielony y ubeſpieczony temi uwagami puſciłem ſię na morze  
przy

przy onego wezbraniu, skierowałem czołn na północ poki niepostrzegłem, iż mię morze na wschód pędziło, opierałem się jednak natarczywości morza, nie dopuszczając, aby mi moc skierowania odebrała, a tym sposobem przybyłem do okrętu w przeciągu dwóch godzin nie całych,

Okręt ten, który z kształtu budowy zdał mi się być Hiszpańskim, właśnie iak wbity był między dwiema skałami, tył jego od morza zgruchotany, przód, który się o skały uderzył w tymże był stanie. Maszt tylko sztabowy w należytem był położeniu. Przy zbliżeniu się z niejakim łódkotem do okrętu, pokazał się pies na pokładzie okrętowym, y szczekać począł, gdy go do siebie zawołał, skoczył do morza, aby rychley ku mnie przypłynął. Przyjąłem go do łódki moiej, gdzie dałem mu chleba kawał, który z niemniejszą pożar chciwością, iak gdyby od tygodnia nie jadł, napiłem go potym świeżą wodą, która niezmiernie go kontentować zdawała się. Ta beńta nędzna, z taką pokorą koło mnie taśla się, iż się zdawała wieczną mi przyrzekać wierność.

Pła jednego wyjąwszy, żadnego zwierza żywego na okręcie nie było, a cały onego ładunek zdał mi być od moriskiej wody zepsuty. Przy izbie na przedzie okrętu widok nader przerażający w oczach mi stał.

Wi-

Widziałem dwóch utopionych ludzi w wzajemnym okrzepłych obłąpieniu. Z tym wszystkim dwie krzynie w dosyć dobrym stanie znalazłem, które do czełna mojego nie patrząc nawet coby w sobie zawierały, spuściłem. Okręt zdał mi się być bogato naładowany y podług wszelkiego podobieństwa do Buenos-Aires, albo do rzeki Plata żeglujący. Z tegoż okrętu zabrałem dwa muszkiety, trzy pistolety, wor prochu, łopatkę, cęgi do kominka, dwa kociołki miedziane, naczynie do czekolaty, y baryłę znaczną przedniey wodki, którą z nie-małą trudnością do czełna mojego w prowadziłem. Dopiero widząc przybyszące morze, które łatwość mi dawało wrocenia się do siebie porzuciłem okręt y szczęśliwie w mieszkaniu moim stanąłem.

Począłem sam w sobie myśleć, gdziebym te nowe sprzęty moje zachować miał, ale najpierwey od oglądania onych zacząłem. W iedney skrzyni znalazłem puzderko bardzo kształtne do naczyń kafowych, y apteczkę małą, dobrze różnemi kordyałami opatrzoną, także kilka słoików konfitur wysmienitych, dwanaście dobrych kofzul, halstuchy rozmaitego gatunku y koloru, chustki białe, 575 Talarow, sześć złotych sztuk, po 10 talarow wynoszących, także kleynociki rozmaite złote razem około



dwóch grzywnien wiążąc. Te rzeczy a mianowicie chusty, kardyały y włoski wielce mi wygodziły; chętniebym oddał pierśdzie y klejnoty za kilka par pończoch y trzewików dobrych Angielskich, których iedne w prawdzie parę znalazłem, ale nie bardzo dobry, a podług wszelkiego podobieństwa, do takiego ubogiego mawka należącą. Nic więcej z tego okrętu wyratować nie mogłem, gdyż bardzo kołatany y wodą prawie okryty był. Wielką ztąd miałem szkodę; inaczey bowiem wielkoby z niego był zebrł bogactwa, które wielceby za powrotem moim do Europy były pomogły. Ukryłem te nowe sprzęty w lochu moim, gdzie rozumiałem, iż w większym niż u mnie bezpieczeństwie być miały. Czoła zaciągnęłem na dawniejsze miejsce y do mieszkania mego powróciłem, gdzieś dawniejszy tryb życia przedsięwziął, z wielką jednak zawsze ostrożnością postępując, a na te tylko miejsca udając się, gdzie rozumiałem, iż dzicy ludzie nigdy przyiść nie mogli, przez co uwolniony byłem od dźwigania tak liczney broni, której ciężar pewnie do chodzenia nie pomagał. Przepędziłem jeszcze dwie lecie y spokojności dotyc szczęśliwey, często iednak rozważałem przypadki moje, y na u-

wagę

wagę brałem one nierozumne przedsięwzięcia moje, opuszczenia osady mojej w Brazylii, która pewnie w przeciągu 25 lat na sto pięćdziesiąt moidorów kapitału przynieść. Co za potrzeba mię nagiła narażać się na niebezpieczeństwo stracenia tak pewnego, dla szukania Murzynów, którychby kupiłem ledwie co byłoby droższe; właściwa rzecz jest młodym być nieroztropnemi, zuchwalemi, y zawodzić się częćto w swoich zamiarach. Prawda, że śmiałość przez zbytętną trokliwość, niepomiarowane okoliczności rozważenie, y obawianie się rychławet niebezpieczeństw, które w rzeczy samej trafić się nie mogą, lekkliwa jest, opieśzała y na opuszczeniu wszystkiego przestanie, ale wiek dożywały z ważywszy dobrze wszystkie przeciwne sobie okoliczności, czatem na los szczęścia (pulsza się. Gdybym porównanie jakie był uczynił pożytków rzeczywitych, które w moim stanie miałem, z onemi wątpliwemi, które z handlu w Gwinei otrzymać mogłem, pewniebym w Brazylii został, używając rych wszystkich pomyslności, które z dobrego powodzenia wynikają.

Niezaniechałem był w prawie frogich moich zamiarów przeciw Barbarzyńcom, nie uitała też była we mnie ochota do szukania środków przyzwolitych powrotem.

do oyczyzny moiey, albo przynaymniej wyiednania sobie t, varzyża iakiego nie-  
szczęścia moiego; ale mniey się za nym  
moiem zaprzętałem, y odykałem być czę-  
stkę oney spokojności, ktorey mię biału  
Barbarzyńcow pozbawiła. Znałem iuż  
wtedy wielkość niebezpieczeństwa w kto-  
rym zostawałem. Niewiedzieć o nim ro-  
wne dla mnie szczęście było, iak onemu  
niepodlegać.

Nie rozumiałem abym tak bliki był one-  
go momentu, ktorego iuż nie sam ieden  
przebywać na wyspie moiey miałem. Onia  
pewnego, kiedym szedł na oglądanie mo-  
rza, com pewnych czasów dla upatrzienia  
okrętu iakiego czynił, potrzebę n z pagor-  
ka moiego przez perspektywę, sześć czło-  
now, y około 30 ludzi dzikich, którzy na  
ład byli wysiedli, y przygotowania czynili  
do zwyczajney łodzi swojej. Widząc  
taką ich liczbę, nie myślałem z niemi poty-  
kać się; ale przypadek nie przejrany, oka-  
zy mi podał, którą niebo osobliwym zda-  
ło się wspierać sposobem, przykrania towa-  
rzyża, przwiaciela, słowem biata, któryby  
cieszył mię na oney pułstyni y uwolnił od  
utękania tak długiego, wynikającego z  
niedostatku wszelkiej z ludźmi społeczno-  
ści.

Przypatrując się tym straszliwym ich za-  
my-

myślom, uwiązalem czterech niewolników na śmiecie trzazanych. Z tych jeden pałką w głowę ugodzony wnet poległ. Wyjęto zaraz z niego rżewą y na łtuki do przebrzydley ich kuchni perąbano. Drugiemu też tano uczyniono. Trzeci snadź filniey-  
fzy od innych, y nie tak mocno skrępowany. porwał wiczy łwoicy iak ich ułzedł, z niewypowiedzianą łzybkeścią uciekając ku onemu bizogowi, który naybliżyzy był mnie, mietzkania. Pizeląłem się zrazu widząc, iż się w tę stronę udaie, ale wnet borażn mię ta minęła, kiedym posirzegł, iż trzech tylko ludzi za nim w pogoń udało się, y że znacznie onych uprzedził. Nad bizogiem między nim y mną była odnoga morika mała, ktoraby go pewnie zatrzy-  
mała była, gdyby pływać nie umiał. Ale skoło do nicy przybył, do morza ktore na on czas wezbrało, rzucił się bez odwłoki, y z niewypowiedzianą łatwością przepłynąłszy odnogę, z rewną iak pierwey prędkością biegać poczał. Z trzech dzikich ludzi łcigających go, dway tylko onę odnogę moriką przepłynęli, a z niewypowiedzianą radością uważałem, iż tyle dwoie na to czaińco pierwszy łżyli. Nie wątpilem tedy, iż rąk ich uydzie y ze moment łzczę-  
śliwy przyłzedł ratowania nędznego tego człowieka y pozyskania go sobie. Zszedłem

dłem tedy skwapliwie ze skały moiej y ku morzu udałem się, dokąd nie zbyt wielką drogę miałem, tam stanąwszy między gonzącemi y gonionym ułowałem temu ostatniemu różnemi znakami pokazać, iż mu na odfiedz przybyłem, ale podług wszelkiego podobieństwa nie mniejszy go z razu, iak upędzających się za nim, bojazni nabawiłem, ku tym ostatnim wolnym krokiem udałem się, nagle potym rzuciwszy się na tego, który naybliższy był przykładem od strzelby w głowę tak go ugodziłem, iż padł o ziemię, niechciałem strzelić bojąc się, aby huk strzelby od ich zgłuszył me był używany. Poznałem iednak, w takim oddale niu trudno było, aby ich użu dnieć, a do tego rzecz była dla ludzi dzikich niepodobna zrozumieć co by ten huk znaczył.

Drugi z gonjących, widząc towarzysza swego iak mniemał już zabitego stanął z przestraschu, szedłem ku niemu a widząc go iudem uzbroionego y gotowego do użecania z niego, uprzedziłem go, y trupem położyłem. Ten który uciekał, lubo pokonanych nieprzyjaciół swoich widział, iednak z huku, płomienia, dymu strzelby moiej tak był przestraszony, że iak wryty stanął. Z postaci jego łatwo poznałem, iż większą miał ochotę do uciekania, niż do przyślępienia ku mnie. Pokazywałem mu znowa

zna-

znaki pokoju y przyjaźni, przystąpił tedy na kilka kroków znowu stanął, powtórzył to kilkakrazy, pewnie rozumiejąc, iż go także zabić miałem; to pewna, że postać moja y bron, ktorey nie miał znajomości nie były zgodne do ubezpieczenia tego; Ztym wszystkim, dawszy mu iakie tylko moglem przyjaźniy skłonności oświadczenia, osmielił się ku mnie przystąpić y upadł mi do nog, oświadczał mi wdzięczność swoją, przy tym iedną nogę moją wzięwszy, położył ją na głowie swojej, dając mi pewnie do zrozumienia, iż mi za Pana swego uznawał, y poprzyścięga mi wieczną wierność, podniosłem go z ziemi, rożne mu dając miłości oświadczenia y dałem mu się wódki napić, dla zupełniejszego iemu przywrocenia śmiałości. Jakoż zdał mi się w bojaźni swojej być nieco uspokoiłony. Otwórzem pokazał mi, że pierwszych z tych dwóch ludzi dzikich, ktorego zabitym być rozumiałem, ogłuszony tylko był, tak dalece, że do siebie przylzedłszy, powstać usiłował; ale gdy widział, że znowu do niego zbieżny, pokazał mi znakami swotemi, iż tego tylko pragnął, abym mu pałasz mego powierzył, co też uczyniłem; w iednym okamgnieniu pobiegł do swego nieprzyjaciela, y za iednym cięciem tak go sprawnie ścinał, iak naydokonalizy kat w Niemczech.

Po



Po tey wyprawie powrócił śkacząc y głośno się śmiejąc na znak odniesionego tryumfu. Położył unog moich pałasz y głowę ściętego człowieka tego, na dowód poddaństwa swego y kilka słow wyrzekł, których nierozumiałem, ale z których niezmierną pociechę odniosłem, ponieważ ten pierwszy głos był ludzki, który się od dwudziestu pięciu z okładem lat o mnie oblił uszy. Nic go jednak bardziey do podziwiania nie przywodziło, iak sposob odemnie użyty, na zabicie drugiego z nieprzyjaciół jego, a to jeszcze z tak znaczney odległości. Pobiegł do onego trupa, dla oglądania rany iemu zadaney, ktorey wyrozumieć nie mogł, a łuk iego z strzałami zabrał.

Z bojazni, aby pozostali nad brzegiem ludzie tych dwóch nie słukali, zwłaszcza, że w meiakiey troskliwości o nich być musieli z przyczyny tak długo odwleczonego powrotu, pogrzebliśmy ich w piatku. Zaprowaociłem dzikiego człowieka morego, nie do zamku, który utaić przed nim chciałem, ale do leśnego lochu, gdzie dawszy mu pokarm, ktorego się zdał wielce potrzebować, spać mu kazałem.

Był to człowiek wzrostu wysokiego, mający zo lub 25 lat, składny, sprawny dosyć silny y szybki. Twarzy był męskiej, iednak bez dzikości, owtzem pokazywał onę łago-

łagodność Europeyzykom przyzwoitą. Miał włosy długie y czarne, czoło wysokie, oczy pełne ognia, cerę dosyć dobrą, chociaż oliwnego koloru, twarz okrągłą, nos kształtnie ułożony, wargi nie zbyt wypukłe, usta piękne, zęby równe y w białości stonowey kości równające się.

Gdy się obudził, przyszedł do onego miejsca gdzie kozy trzymałem, których na on czas dojeniem bawiłem się. Powtórzył mi wszystkie one oświadczenia hołdu y wierności dawniey uczynione, nowe coraz a nowe wymyślając znaki na wyrażenie tego, iż na zawsze służyć mi pragnął. Ja też znakami do wyrozumienia madałem, iż z niego kontent byłem, y nigdy go opuścić nie miałem. Naypierwsze moje staranie było wyuczyć go kilku słow Angielskich, nadałem mu imię *Piątaszka* na pamiątkę tego, iż się w Piątek ten przypadek trafił. Nie wolnik mój czyli raczej towarzysz, nie mniey wyborne umysłu iak ciała miał przymioty. Pojętny y żywy, dobrej pamięci y dółć był przemyślny. W krotkim czasie nauczył się nazywać te rzeczy wszystkie, które pod zmysły mu podpadały. Nazajut z zaprowadziłem go na wierzch pagorka dla uważania, ieśliby nieprzyjaciele oddali i się, ale nikogo zgoła nie postrzegliśmy. Ie c blisko tego miejsca, gdzieśmy dwóch zabitych

zych barbarzyńców pogrzebli, wikał na nich palcem wyrażając, iż ciała ich zgodne do iedzenia były, i że zaś iż słowami nie rozumieć nie mogli, tak dokładnie wyraziłem mu znakami obrzydliwość, którą z samego o tym myślenia miałem, iż zdał się to porę, oświadczać zupełnie i takom moim poddaństwo. Ztamtąd na miejsce blichady poszliśmy; nie mogłem wstrzymać się od niejakiego wzdrygania, patrząc na obrzydliwe tey uczy otarki. Piętaśzek baidziey mi się zdał być rżnięty bórazem i urazem a mnie, niż okropnością tego widoku, y dożyć iawnie poznawałem, iż w umyśle iest-cze był ludoiędem. Kazałem mu te kości pogrześć, a potem do lochu powrociliśmy.

Dnia trzeciego potym postanowiłem zaprowadzić go do moiego zamku, gdzie dałem mu suknie do moich podobac, bo całe był nagi. Wielką radość ztąd pokazywał, iż tak dobrze prawie ubrany był iak ja, zrazu nie nad niego śmiechliwego y dziwnieckiego nie było. Spodnie naybardziej przykrość mu czyniły. Ale dożyć w krótkim czasie przywył do tego nowego życia redzaiu. Począłem myśleć gdziebym i go miał postawić, a na ostatk sądziłem za rzecz przyzwoitą budkę mu wynawieć na onym wolnym placu między gajem, y moim ogrodkiem, tym sposobem on od wszelkier po-

postronney napaści, a ja bezpieczny byłem od skutków niewdzięczności jego, gdyby do tego kresu złości przyzedł, aby co przeciw zyciu mojemu począł. Ta ostrożność cale niepotrzebna była. Zaden stracha ani w przywiązaniu, ani w wierności, ani w dzięczności nie był stateczniejszy. Wyborne jego przymioty, dały mi nie raz pochop do myślenia, że lubo Panu Bogu podobalo się tak wiele ludzi w takiej obyczajow dzikosci zostawić, jednak wszystkim nadał też pierwsze rozumu oświecenia, które y narodom polerowneyszym, tak dalece, iż odmiana tylko okoliczności, taka ni przykład, taka się Piętaszkowi memu przytrafiła, dostateczna była przez się do pokazania wyśmienitości ich przyrodzenia.

Uczeń mój wielkie uczynił postępek w tych rzeczach wżyskich ktorych nauczyć go mogłem, miał bowiem taką pojętność, iż mniża mędrszego mając, w krótkim czasie więcejby mógł umieć niż ja sam. Tak wesoly był, tak pełen radości, kiedy albo rozumieć mię, albo sam myśl swoję wyrazić mógł, że oświadczenia, ukontentowania swego ośobliwżemi znakami pokazane dziwnie mię rozweselały, a w rozmowie z nim wielką naydowałem uciechę.

Odwodziłem go powoli od apetytu onego dzikiego y nieczłudzkiego, potracami  
wy-

wybornemi y odmiennemi, ktorem dla nie-  
go sporządzał, ale niewypowiedzianą miał  
trudność przyuczenia się do potraw słonych.  
Ponieważ dwie osoby do żywienia miałem,  
przeto myśleć musiałem o przysposobieniu  
większey kwoty zboża. Pomógł mi Pięta-  
szek nie tylko z osobliwszą zręcznością y  
pilnością, do uprawiania y zafiania roli, ale  
nawet z równym ochocie upodobaniem, a  
lubo w powszechności o dzikich ludziach  
powiadał, iż leniwemi są, żaden jednak  
nie zdał mi się mniej być leniwym iak moy  
towarzysz. W krotkim czasie rolnictwa,  
cieśniewstwa, sztuki sporządzenia kosztów, ro-  
bienia garków, pieczenia chleba, gotowa-  
nia potraw nauczył się. Słowem do wiza-  
ńskiego mi pomagał, y w krotce sam wszy-  
stko czynić chciał, mówiąc iż czas dla mnie  
spoczywania przyszedł, potrafiłem albowiem  
opisać mu wszystkie moje przypadki, które  
do znaczney przywiodły go podziwienia.  
Będąc już pewnym wierności iego y pocze-  
ciwości, prowadziłem go na polowanie  
chcąc go nauczyć, iak z strzelbą miał postę-  
pować, ale nim mu powierzyłem łuzę,  
chciałem z podziwieniem iego uciechę so-  
bie sprawić. Nie wiedział onco iest proch,  
a strzelbę w nieprzytomności iego nabiera-  
łem. Potym z nim razem idąc ptaka wiel-  
kiego nad nami lecącego zabiłem. On cho-  
ciaż

ciaż ptaka na ziemię upadającego widział, jednak z trwogą suknie swoje otworzył nartząc, iesliby nie był raniony, y do nog mi upadł prosząc o darowanie życia, a cale rozumiejąc, iż się pozbyć iego przez zaboystwo chciałem: iā z błędu go takiego wyprowadzić usiłowałem, podawszy mu rękę, y mile do niego uśmiechając się Upewniłem go oraz, iż niemał przyczyny lękania się mnie, y kazałem mu aby zabitego ptaka tego przyniośł. Użyłem czasu tego na powtorne strzelby nabicie, a gdy powrocił pokazałem mu innego ptaka na wyfoki m drzewie siedzącego y przestrzegłem, iż za nowym wystrzeleniem ubić go miałem, a przeto iż się lękać nie miał. Ubiłem go w samey rzeczy, a Piętaszek choć przestraszony, iednak uchronić się boiaźni nie mógł, iż skutkow strzelby cale nie znał. Przypatrywał sięoney ciekawie, ale tknąć iey nie śmiał, a gdy bym tylko pozwolił, pewnieby iey pokłoniak Bożkowi iakiemu złemu w szkodzenia sposobach obfitującemu oddawał, prosząc, aby go przy życiu zachował.

Gdym go od tey boiaźni nieco uwolnionego przez oświadczenia moiey ku niemu przyjaźni widział, wyłożyłem mu tajemnicę nabijania strzelby, y y skutkow z tąd wynikających przez moc ognia, kazałem mu kilka razy wystrzelić, tyle miał spra-



wności y bystrości w oku, iż w przeciągu dni kilku biegleytzy w szrzelaniu był odemnie famego.

Piąrafzek wyuczony, a szczerze y z ochotą do usług moich przykładający się, nayprzedniejszym był darem, którym mię Bofka Opatrzność w stanie moim obdarzyć mogła. Kochałem go upręcznie, y podobny od niego miłości doznałem, Roznowy z nim proste w prawdzie, ale ze zdrowym zgadzające się rozumem wielką mi potrzebę przynosiły, a oraz przywróciły używanie nowy, którego cale prawie byłem pozbawiony. Rok ten bez wątpienia jeden był z naywesełszych na oney wyspie przepędzonych.

Szczerość, rzetelność y skłonność do dobrego człowieka tego, zdaly mi się zgodny n być przygotowaniem do nauczania jego, ile przez nieumiejętność moją własną mogłem, pierwszych Chryześcijaństwa początkow. Mówiłem o tym z nim poważnie a raz żywo, z onym własnego przekonania o tym moim wyrażeniem, które prawda tylko dać może, mówiłem mu o stworzeniu nieba y ziemi, człowieka y zwierząt a trzymałc się wykładu piśma Bożego przełożyłem mu główniejsze prawdy w tychże księgach opisane. Powaga y wspaniałość rzeczy, którem iemu opowiadał, przeniknę-

ły umył y serce iego. Rzekł mi że być może, iż Bóg nasz inne świata części stworzył; ale iego król stworzony był od poważnego starca *Benakmuba* nazwanego, który w starości y Księżyc nawet przewyższał, y któremu cały iego naród kłaniał się mówiąc: O! które słowo znaczyło oddawania mu czci; że po śmierci zionikowie iego do tegoż starca iść mieli, aby się z nim ucieszyli. Pytałem się iego, ieżliby *Benakmub* modlącym się do niego, odpowiadał? Bez wątpienia odpowiedział on, ale samym Ookom ( t.j. Kapłanom ) którzy go widzą na wierzchołku wysokiey góry, na którą nikt oprócz nich wstępować nie może.

Usiłowałem odkryć mu zdradliwą Kapłanów narodu iego pobożność, których zysk własny y obłuda do takowego postępowania przywodziła. Pokazałem mu, iż rzecz była niepodobna, aby dwie najwyższe istności naydowały się. A oraz, że sam widok rzeczy stworzonych dowodzi tego, że jest istność naywyższa w mądrości nieograniczona, która wszystko stworzyła. Ze żądza nieśmiertelności w serca ludzkie wrzóna opowiada życie potym śmiertelnym następujące, w którym iz nadgroda cnoty y kara zbrodni nastąpi, doysć można z ukon-

ten-

tentowania wewnętrznego z tamtey, a gryzienia sumnienia z drugiey wynikającego.

Więcey daleko dobrej woli niż umiętności naylorowało się w sposobie moim nauczania Piętaszka; wyznać. że przykładając się do nauczania jego, nauczałem siebie samego, a starając się o zbawienie jego, tym samym około własnego pracowałem. Radość naywybornieysza osiadła serce moje, a dziwnie z rąd uweselony byłem, iż mię Boska Opatrzność na to miejsce zaprowadziła, które za źródło wszelkich nieszczęśliwości zrazu poczytałem.

Nim do tajemnic nowego zakonu y zbawienia naszego przystąpiłem, starałem się ugruntować jego w poznaniu istności naywyższej y właściwych iey doskonałości. Znalazłem tyle w umyśle jego potężności, ile w sercu do nauczania się skłonności upatrowałem. Przewyższł mię wnet w goręcości modlitwy y w zupełnym poddaniu się wyrokowi Boskiej Opatrzności.

Z nawrocenia jego codziennie więcej a więcej zbudowania odnosiłem; mowiłem mu tedy o innych wiary tajemnicach dałem mu naukę o rozmaitych świata częściach y narodach, także o religiach w nich odmiennych. Przekładałem mu powstania y upadki państw, różności praw y zwyczajów, wojowania spososoby, nauk rozmaitości, do-

wem

wem uczestnikiem go uczyniłem wszelkiew oney, a to nader szczupley umiejętności, krora sam miałem, y ktora nie cale mi refzcze z pamięci była wypadła. Każda powieść mora do nowego przywodziła go podziwienia, a zarzuty iego, którym często kroć odpowiadać nie mogłem, wielką mi trudność czyniły, iakoż człowiek inny, zamnie umiei tniefzy znalazłby trudność w zadosyć czynieniu innym.

Ządza oglądania oyczyny moiey podobna do ognia pod popiołem utraconego, ktorzy za najmnieyszym dotknięciem iskry się wnet się znowu w sercu moim rozżarzyła. Piatafzek już był w stanie dania mi nieiakiej wiadomości o swoim narodzie, owfzem pomagania mi w żegludze do tegoż kraiu, ktora samemu jednemu przedsięwziąć, byłaby rzecz nie rozumna. Pytałem się te ly iego y wiadomości czekałem o tym, com tak ufilnie wiedzieć pragnął.

Nie mi o swoim kraiu infzego nie mogł powiedzieć, tylko że się zwał *Karyb*, ztąd wnosilem, iż to mogł być kray *Karybow*, od ziemiopisow ku rzecze *Orynoque* blisko Gujany położony. Przydał też, iż daleko za Księzycem to iest ku zachodowi) naydowali się ludzie moiey cery, ktorzy wiele ludzi w pień wycieli. Łatwo domyślić się mogłem, iż przez to rozumiał Hiszpanow,

Tom I.

M

kto-

których okrucieństwa narodom w naywięk-  
szej nawet dzikości zostającym gylzeć nie  
dały, któremi się też one z polnia przod-  
ków swoich niezmiennie brzydzą. Mówił  
mi także o wojnach własnego swojego na-  
rodu, kiedy częste odnosił zwycięstwa;  
przysłał też, iż często przybywał do wyspy  
mojej dla pożerania brańców, aż też y sam  
w niewolę dostał się. Przytym że współ  
ziomkowie jego innych ludzi nie rządzili tyl-  
ko w niewolę na wojnie zabranych, kto-  
rzy zdawali się im prawem zawoiowania  
być wyznaczeni na ucztę zwyciężki; tak  
te okropne swoje biesiały nazywali. Pyta-  
łem się jeszcze jego, ieśliby przykro mu  
było oddalonym być od oyczyny, od kre-  
wnych, y pozbawionym życia onego, do  
ktorego przywykł? Odpowiedział mi szcze-  
rze, iż wielceby go cieszyło znowu oglą-  
dać braci swoich, nie tak dla własnej swo-  
iej pociechy, iako raczej dla ich pożytku,  
aby im mógł te rzeczy opowiadać których  
się odemnie nauczył, y odwieść ich od B-  
nakmuka, aby samemu tylko świata całego  
Bogu, mówili O! że jednak bezemnie nigdy  
do kraju swego nie poydzie, ale raczej na  
uśladze mojej umrze, ponieważ nie tylko  
zvie mu ciała, ale nawet y duszy zacho-  
wałem. Ta gorliwość, ta wdzięczność,  
wzruszyła mię aż do łez. Powiedział mi  
na

nakoniec, iż naród jego kochał ludzi cery  
białej, wyjąwszy tych, którzy iak on po-  
wiedział za Księżcem mieszkali, że nawet u-  
miętności od nich nabywać starał się; że  
pewnego czasu razem siedemnastu onych z  
zatonienia zachował, którzy założyli so-  
bie mieszkane w kraju temuż narodowi  
przyległemu, y żywnością równie iako  
wszelakimi inremi wspomagania rodzajami  
opatrzeni byli. Oświadczyłem ja moje po-  
dziwienie zła złości współ-ziomków jego,  
iż tych gości nie pożarli; ale on mię upe-  
wnił, że tych tylko na pokarm sobie zabia-  
li, którzy w moc się ich na wojnie dostali.  
Te rozmowy nowych mię zamyślom na ba-  
wiły. Najpierwsza myśl moja była, iż lu-  
dzie ci mogli być z tych liczby, których o-  
kręć blisko wyspy moiej rozbił się, tak, iż  
oni batem swoim do lądu przypłyneli. Po-  
kazałem tedy Piątaszkowi czołn moy, kto-  
ry w odnodze małej morskiej należycie był  
ukryty, y namawiałem go, aby dla rozryw-  
ki trochę po morzu zoney strony wyspy  
żeglował. Dał się chętnie do tego namo-  
wić. Nie widziałem człowieka, któryby  
tak silnie a oraz zręcznie łodzią kierował  
jednym wiosła wzięciem dwoie tyle iż  
popychał, iak ja wżyskikiemi siłami robiąc.  
Y coż się tobie moy Piątaszku zdaie ( rze-  
kłem do niego ) możemyż tym czołnem do



kraiu twoiego traść! Odpowiedział mi, iż tak wątlým będzie, nie potrafiłby gwałtowniejszego wiatru wytrzymać, ale że, gdybym tylko chciał, mógłbyśmy czolniny dosyć ogromny wyrobić, na którym żeglując te bezpiecznie przedsięwziąć potrafilibyśmy. Pokazałem mu wielką onę łódź niedgdyś odemnie sporządzoną, która rospadła się była y na poły już spruchniała. Wyznałem mu moją niestropność w budowaniu tak ogromney łodzi. Uśmiechnął się on na to, y przyrzekł, że w krotce miał mi tę szkodę nadgrozić.

Nie wątpiłem, iż złączywszy się z temi ludźmi, o których mi powiadał, y którzy podług mnie, Hiszpani lub Portugalczycowie być musieli, nie wątpiłem moim, iż bym daleko większą łatwość miał wrócenia się do oyczyzny moiej, bądź przez zbudowanie z niemi razem, y za pomocą Barbarzyńców małego okrętu, bądź przez szukanie razem z niemi takiego portu, gdziebyśmy sposob wrócenia się do oyczyzny naszej znaleźli. Ten zamiar przedsięwzięwszy, szukaliśmy drzewa do tego zgodnego. Piętaśzek wnet znalazł drzewo mnie nie znaiome a sposobne do wykonania moiego przedsięwzięcia. Za pomocą narzędzi moich, sam prawie, y to w bardzo krotkim czasie łódź kształtną, którą częścią

ścią dla iey: lekkości, częścią, iż znaczneyze nas dwóch siły były na morze zepchnęliśmy. Mogło się w niej na 17 ołob mieścić; zatym dożyć iey dla nas, y na wszystkie nasze bogactwa było.

Dziwowałem się zrzeczności y sile, z którą władał tym naszym wielkim batem. Ale pokazać mu chciałem co sztuka siłom przyodzonym przydać może, pokazałem mu jakim sposobem małż na nim dać miał, y wszystkiemi innemi opatrzyć rynsztunkami, aby na każdą stronę mógł uymować wiatru. Zachowałem był żagiel jeden, temu trzygraniastą formę dałem, na kształt żaglu onego, który miałem, kiedy z niewoli Barbaryńskiej uciekłem. Małż środkowy mocną liną, której jeszcze sztukę miałem, utwierdziłem, przydałem małżu mniejszy przedzie, a sznurów y lin drobniejszych dożyć jeszcze znalazłem na wydoskonalenie dzieła moiego. Piątaszek pomagając mi, nie prześlawiał zdumiewać się nad moją robotą, nie mogąc pożytku z niej wynikającego pojąć. Przydałem jeszcze styr, którego uporządzenie wiele mi czasu zabiało, y pracy przyczyniło. Miałem meiałkie upodobanie w zataieniu przed Piątaszkiem skutku tych prac moich, abym y iemu y sobie uciechę nieciaką sprawił z podziwie na, w którym nicomylnie zostawac miał, za pier-wizą.

wszą którąbyśmy przedsięwzięli zegluga, przy pomysłnym wietrze.

Przyśzedł tendzień; a lubo doskonale umiał bat wiadami robiąc pędzić, jednak całe nie wiedział, iakie być mogło styru y żagli używanie; pomnożyło się w nim powzięcie gdy widział, iż podług woli moicy y upodobania kierowałem batem. Wyłożyłem mu tedy całe masztow, żagli, liny styru ułożenie, także skutki wiatru, a że iakom namieniał dziwnie potężnym był, w krótkim bardzo czasie stał się wysmienitym żeglazem. Ale nigdy mu nie potrafiłem nałożyć wyłożyć co za skutek był używania kompasu morskiego.

Już dwudziesty siódmy rok zacząłem był wygnania moiego, lubo wygnaniem nazwać się nie mogło moje na tej wypie mieszkaniu od tego czasu, iak wiecnego prac moich towarzysza otrzymałem. Nadzieja blika uwolnienia moieg, nie przeszkodziła mi do przedsięwzięcia zwyczajnych prac moich, tak w uprawianiu roli, iako też w utrzymaniu moiego mieszkania.

Za powrotem dżdżytych czasow, zwyczajne nasze gospodarskie zabawy przedsięwzięliśmy. A czekając pogodney roku pory postawiliśmy łódz nasze pod nieciaką szopą na morłicy odnodze wynawioną, a gałęziami, liśćiami, ziemią y niemą nakrytą,

ta, tak dalece, iż tam w bezpieczeństwie od  
nagłowniejszey nawałności zostawała, lu-  
bo za każdym przystąpieniem morza, spu-  
szczona być na wodę mogła. Wrocili się  
dni pogodny zapraszać nas do wypełnie-  
nia naszych zamiślow zdawały się. Już-  
śmy w tę podroz za trzy naidalecy tygodnie  
puszczyć się zamysłali, kiedy Piętaśzek wynar-  
ny odemnie na łowienie żółwiow do mnie  
śledwie dyżąc, y iak trup zbłądły wrocili się.  
Powiedział mi on, iż widział na tym brze-  
gu nie daleko odnogi moicy, około dwu-  
dzieściu ludzi, ktorych z nieprzyjaznego so-  
bie narodu być sądził, ktorzy (i ak on mie-  
nił) niezawodnie na schwytnie y pożar-  
cie jego przyszli. Prozno w tey go trwo-  
dze ubezpieczałem, przekładając, iż rzecz  
prawie nie podobna była, aby o nim myśli-  
li, y że przypadkiem tylko y dla odprawi-  
nia uczty twoicy triumfalney na onym  
brzegu stanęli. Po długich namowach prze-  
cięż śmiałość w nim wkrzesałem, pokazu-  
jąc mu, iż jego niebezpieczeństwa byłem u-  
czestnikiem. Przykazałem mu strzelby  
wszystkie natze ponabijać, a staż mu forte-  
cy powierzywizy, sam na wzwiady wysze-  
dłem. Postrzegłem, iż nieprzyjaciele wdo-  
linie pewney naidowali się, tak, iż gatem  
nader gęstym idąc p zyskapić do nich na pół  
strzelenia ze strze by mogłem. To poz na-  
wizy,

wiży, chć mię wzięła uprzedzenia onych  
 gdyby na nnie uderzyć zamysłali. Pobie-  
 głem do fortecy nazad, a Piątaszka z sobą  
 wziąwszy, na koncu gaju czatując na nich  
 starałem, z kąd tam nie wydając się, mogli-  
 śmy y śpiewania nawet wtęclących się na  
 tcy uczcie słyszeć. Uzbroilem Piątaszkę  
 pałaszem, siekierą, y tuzema pistoletami,  
 sam równie uzbroiony byłem, a resztę ar-  
 tylleryi naszej z tuziesięu muszkietow, na-  
 leżycie kulami, gwoździami, y żelaza ka-  
 wałkami nabitych złożoną na ziemi poło-  
 żyliśmy. Wnet potym użyzelismy stos wiel-  
 ki od czikich ludzi tych zapalony; nieia-  
 ka wątpliwość o skutności takowey zemsty,  
 hamować mię w zapalczywosci mojej po-  
 czyniała, ale uważając, iż nieprzyjaciela-  
 mi Piątaszka byli, którego za spzymierzo-  
 nego swoiego miałem, postanowiłem uwol-  
 nic od śmierci tych, ktorych oni na rzeż  
 przyprowadzili. Z tych pierwizy cale na-  
 gi: w iednym okangnienu zabity był.  
 przed umowieniem się naszym względem  
 dawania ognia. Piątaszek rzekł mi, że dru-  
 gi z ludzi na rzeż ofądzonych, był ieden z  
 onych białych y brodatych od narodu iego  
 przyiętych, który pewnie dla obrony te-  
 goż narodu walcząc był schwytany. Przy-  
 jatrzyłem się nieodwłocznie y z wielką pil-  
 nością onemu, y po sukniach poznałem, iż  
 Euro.

Europeczykiem był. Ten widok do największy przywiódł mię zapalczywości, a porwawszy muszkiei rzekłem Piątaszkowi, aby mię iak najsoskonalej naśladował. Barbarzyncy na dwie dosyć bliskie siebie kupy podzieleni byli w cyrkły użykowania. Człowiek biały, który zdawał mi się być związany trochę daley na ziemi leżał, pewnie czekając na loson okropny, którego w towarzyszu swoim już był świadkiem. Naznaczyłem Piątaszkowi kupę po lewey ręce będącą, a sam wymierzywszy do drugiey ognia dać kazałem. Wystrzelenie nasze tak straszny skutek miało, iżesmy czterech z nich zabili, a więcej ielzcze raniłi, porwaliśmy drugi muszkiei a nie dając im czasu do poznania się za powtornym daniem ognia trzech zabiliśmy, ale gilotami y innemi zelaza kawałkami, wielu nader raziliśmy. Rzecz dziwna była widzieć ich zatrwożenie, i tyżec okropne wołania. Podobni do szalonych z więzienia zbiegłych, tu y owdzie bez zmierzonego sobie kresu biegali. Powiększey części z krwią sily tracąc na ziemię padali na poły umarli, drudzy ku bieżegom uciekli do swoich czołnow zmierzając. Kazałem Piątaszkowi ostatni muszkiei wziąć y zaminą iść. Śmiało z zafadzek naszych wypadłszy z wazankiem wielkim na pozostałych ludzi dziaich uderzyliśmy.



śny. Piątaszka ku morzu posłałem aby po-  
 dług możności zagroził im drogę do po-  
 wrotu, a sam prosto ku białemu człowieko-  
 wi udałem się, którego odstąpili iego kaci  
 za pierwszym wyrzuceniem naszym, y do  
 czołna uciekli. Rozumiałem zrazu, iż Pią-  
 taszek za iednym wyrzuceniem wszystkich  
 zabił, ponieważ żaden z nich na nogach nie  
 został. Z tym wszystkim ieden z nich w  
 kłotce powiłał y wielkim głosem towarzy-  
 szów swoich wzywał. Przyśtafiwszy do  
 więźnia zaraz wszystkie pięta iego przeczna-  
 łem, y Portugalikim ięzykiem, którego le-  
 dwie już co pamiętałem, pytałem na iego  
 ktoby on był? *Cristianus* odpowiedział mi  
 spoyzawizy na mnie z mciakim zamiezza-  
 niem y trwogą. Dodawałem mu ferca y  
 echoty wszystkie, które być mogą w ta-  
 kowych przypadkach spotobami, a widząc,  
 iż nieco osłabiał, podałem mu butelkę mo-  
 ię z gorzałką cukrową, która mu sił dodała,  
 y rzekł mi, że Hiszpanem był. Umiąłem  
 kilka słow po Hiszpaniku, powiedziałem mu  
 tedy, iż za wielkie sobie szczęście poczyta-  
 łem, że go obronić mogłem, ale ponieważ  
 czas nie był sposobny do dłuższej rozmo-  
 wy radziłem mu rzucić się do oręża, aby  
 korzystać z zamieszania Barbarzyńców,  
 że ci nie byli wygubieni. To rzekłszy  
 dałem mu palcz y pistolet. Ta broń zupeł-  
 na

na mu czerstwość przywrociła. Udeżył nie odwołocznie na nieprzyjaciół, y w okamgnieniu prawie, dwóch zabił. To prawda, że się oni mało co brónili. Tak prześlazeni byli hukiem strzelb naszych iż umysł ich tyleż sposobności miał do myślenia o zachowaniu życia własnego, iak ciała do uniknienia kul naszych. Wezwałem Piątałka, aby pobiął po naszę muszkiety y onę znowu ponabiał, co on z niewyowiedzianą szybkością wykonał, a po adzie trzech ieszcze lub czterech ranionych dobił. W tym przeciągu czasu wielką widziałem walkę między Hiszpanem y Barbarzyńcem jednym mającym szablę z drzewa twardego, którą oni z iąż co my łatwością ściąć człowieka mogli. Barbarzyńiec chęć raniony porwał był Hiszpana y o ziemię rzucił. Hiszpan przytomności w tym razie mieniąc a rosnopnie do onego czasu nabity pistolet zachowawszy w łeb mu strzelił. Piątałek z nabitymi strzelbami gdy powrócił, jedną z nich nowemu naszemu nawoycie towarzyszkowi z kilką nabiciami dałem, który ścigać począł ięszc nieprzyjaciół pierzchających, y trybem szalonych biegnących. Z tych on jednego trupem na placu położył a trzech innych ran, którzy do latów uciekli gdzie z ran swoich pomarli. Piątałek wrócił się ku czołnom, y  
do

do jednego z nich uciekającego strzelili; zdanie jego było ścigać ich na jednej z własnych ichże łodzi. To przedsięwzięcie całę gruntowne było. Pać się albowiem potrzeba było, aby powróciwszy do krainy swego Barbarzyńcy, współziomkom swoim nie opowiedzieli swoich na wyście morey niebezpiecznych przypadków, a tym samym nie przywieali ich do tego, aby w nierównie większej liczbie przybywszy, na nas się nie pomścili. Hitzpan nasz dla słabości swej został na placu bitwy y zwycięstwa naszego.

Wpadliśmy tedy Pątaszek y ja na jednego z ich czolnow, ale niemałe moje było podziwienie, kiedy tam znalazłem trzeciego niewolnika, ręce mocno w tył związane mającego, na twarz położonego, a obumiałego od strachu y słabości, częścią przez borażń własnej zguby swej, która go po drugich czekała, częścią z szeleitu y huku bitwy naszej o tego ulży obirałego się.

Rozwiązałem go skwapliwie, zawołał z niejakim rykiem właśnie iakbym katem jego być miał. Ale posiliwszy się wodką odemnie podaną do siebie przyzedł, y na Pątaszka wlepił oczy niejakie pokazując zadumienie. Ten zaś któremu zleciłem był, aby go o uwolnieniu jego od wicełkiego niebezpieczeństwa śmiertci upewnił, przy-

przypatrzywszy się temu pilniey, skoczył do niego y mile obłapił. Rzecz była wy-  
ciskająca łzy z oczu człowieka nymniej  
nawet ludzkości mającego, widzieć iako  
go całował, obłapiał, przy nim siadał, wsta-  
wał, płakał śmiał się, śpiewał, tańcował, y  
znowu siadłszy ręce załamował y oczy ku  
niebu podnosił.

Rozumiałem, że od rozumu odchodził,  
zwłaszcza, że ta nadzwyczajna radość, a  
z niej wynikające zamieszanie przeszkodzi-  
mu do wymowienia jednego nawet słówka  
były. Naostatek przyшедłszy do siebie po-  
wiedział mi, iż ten uwolniony od roziadło-  
ści nieprzyjaciół swoich człowiek, był o-  
cem jego. Nie podobna wyrazić iak mię  
przeniknęły te synowickiey miłości oświad-  
czenia, y z nich pochodzące śmiechu przez  
się godne sprawy, do których widokiem  
niepodzianym oycy swóiego, Piątaszek był  
pobudzony. Zagrzewać go usiłował, gło-  
wę jego na łonie swoim kładąc, tarł mu  
ręce y nogi dla uśmierzenia boleści zwał-  
townego onych skrepowania pochodzącey.  
Podałem mu fiaskę moję z gorzałką,  
ktora starcowi onemu wielce pomogła.  
Ten przypadek przeszkodził nam był do ści-  
gania czołna dzikich onych ludzi zbiegłych  
których widzieć już nawet nie mogliśmy,  
wielkim to dla nas szczęściem było, bo w  
krot-

krotce potym tak straszna powiała burza, że niepodobna miom z laniem rzecz im była do kraiu swego powrócić.

Dałem oycu Piątaszka y Hiszpanowi po placku iednym iecz niennym z tych, które z sobą w torbie zawsze miałem, y ieszcze raz dałem im się napić cukrowey wodki; co zupełnie im siły przywróciło. Będąc po bitwie naszey bardzo zmordowani, powoli powracać do domu zaczęliśmy, spiliwszy jednak dwa pozostałe Barbarzyńców czosny, które cale nam nie były potrzebne. Ociec Piątaszka y Hiszpan niezmierną trudność mieli w przybyciu okopow moich, ale za pomocą silnego Piątaszka obadwa weszli do zamku moiego, który przywiósł ich do wielkiego podziwienia dla kształtu, mocy, ochadołwa onego, y doskonałego w nim zachowanego porządku. A że, u-  
pragnieni bardzo byli, kazałem im wody świeżey y suchych rągol przynieść, posłubym nie zdobył się na hojnieysze onych częstowanie, y nie przygotował im miejsca do wygodnego spoczynku. Tym tedy sposobem zaludnione był, moje państwo, którego ja naywyższym rządcą y panem byłem; każdy z poddanych moich mnie zachowanie życia swiego przypisując, tym samym obowiązany był do narażenia życia własnego ku obronie moiey. Nic zaś

godniejszyego uwagi w królestwie moim nie było, iako, że między nami czterema w nim mieszkanicami, trzy od siebie różne religie naydowały się. Piątaszek iako uczeń moy był Proteſtantom, Hiszpan Katolikiem, Ociec Piątaszka Poganinem. Ale rozność ta religii bynajmniej związku między nami przyiaźni z wzajemney potrzeby pochodzącego, nie naruszyła.

Sprawiłem ucztę wielką nowym gościom moim. Piątaszek z trzody moiey koźlątko już rok mające wybrał, y z niego sporządził potrawę tuszoną y pieczoną, która staremu iego oycu wielce smakowała. Hiszpan w zadumieniu, Piątaszek w oświadczeniu radości z przywrocenia sobie oycy nie uśtawał.

Nazajutrz wyśłałem go grześć zabitych, co y on tak do konale wykonał, że we dwa dni potym, trudność wielką miałem poznać nawet mieysca potyczki. Odpowiedział mi on, iż znalazł 18 rak zabitych na mieyscu, iako też z ran odniesionych umarłych, z tym nawet, ktorego oni na obrzydliwą kuchnię swoię zabili. Narachowałośmy ich 21, zatym czterech tylko uciekło, a podług wszelkiego podobieństwa y ci ranni byli.

Dawszy czas nie iaki do spoczynka nowym poddanyim moim, pytałem się naypier-



wey starca mojego, co by też rozumiał o zbiegłych naszych nieprzyjacieli. Piętafzek który tłumaczem naszym był, rzekł mi, iż podług zdania oycy iego, podobieństwa nie było, aby uniknąć nawałności mogli, a choćby też od wiatrów na południową stronę zapędzeni byli, pewnieby ich tam złapano y pożarto: nad to, że taki strach onych onych ogarnął, iż do czołnow swoich uciekając z tym się słyszeć dali, że na wyspie źli iacyś duchowie piorunami władający mieszkali, przeto nie tylko sami tam powrócić by niechcieli, ale y współ-ziomków swoich od przystąpienia do tej wyspy perwie odrzili.

Jego zdanie gruntowne było, bo iako później dowiedziałem się uszedłszy śmierci na morzu, wielkiey współ-ziomków swoich trwogi nabawili, którzy moję wyspę za oczarowaną, a sobie nader niebezpieczną poczytali. Ale o tych okolicznościach na on czas ieszcze nie wiedząc, w nieiakię troskliwość, czułą około siebie straż mając zostawałem.

Widząc zaś, iż nikt od oney strony nie pokazuje, unikały nieco trwogi moie, y znowu począłem myśleć o przedsięwzięciu żeglugi na wielkim a porządnym bacie naszym, do ziemi oney, w ktorej upewniał mię ociec Piętafzka, iż dobrze od narodu  
iego

iego miałem być przyjęty. Ale Hiszpana meiego, człowieka starczyością, rozumem, y wdzięcznością kamnie zaszczyconego powieści, odwiódłty mię od tego zdania, a przynajmniey nakłoniłty mię do zatrzymywania się przez czas nieiaki z wykonaniem moich zamyśłow.

Powielział mi on, iż się nieco oddaliwszy od mieszkania swoiego, wpadł w ręce licznie zgromadzonych nieprzyjaciół ludzi dzikich, że szefnascie ieszcze chrześcian częścią Hiszpanow, częścią Portugalczow w onym kraju zostało, ktorzy z *Rio de la Plata* do Hawany powracając uszli zatonięcia. Ze dosyć ślaskawie przyjęci om byli od narodu Piątaszka, ale tyle tylko od niego żywności mieli, ile potrzeba im było, aby zgłodu nie pomarli, przydał y to, że strzelby mieli, ale użyć onych dla niedostatku prochu nie mogli. Pytałem się wzajemnie iego, ieśliby niemyślili o sposobie wyjścia z tey niewoli. Odpowiedział mi on, iż nieraz o tym przedsięwzięli staranie, ale pozbawieni okrętu, narzędzi do zbudowania onego, żywności y innych rzeczy potrzebnych, nadzieię wszelką utracili y rozpaczac o uwolnieniu swym poczynali. Przekładałem mu, iż za pomocą Piątaszka y łodzi moiey mogliśmy we trzech, zostawiwszy na straży zamku

oyca Piątafzka, udź się do nich y za przel-  
 sięwzięciem powtorney żeglugi, wtzy takich  
 przewieść y sprowadzić na wyspę moję,  
 gdzieby życie pomyślnieysze prowadząc,  
 zemną razem zbudowali statek dosyć wiel-  
 ki, abyśmy do portu iakiego trafić mogli.  
 Ale że wdzięczność nie jest z tych cnót, do  
 których naywiększe przywiązanie mają lu-  
 dzie, lękam się (mowiłem mu) aby przyłu-  
 gi moiey na złe nie zażyli, y jako Anglika  
 w niewelą do nowey Hiszpani nie zapro-  
 wadzili, gdziebym pewnie daleko był nie-  
 szczęśliwszy niż na wyspie moiey.

Hiszpan z wielką mię pilnością słuchał,  
 y rzetelnie odpowiedział, że towarzyszom  
 swoim okropność stanu własnego tak wia-  
 doma była, iż bez wątpienia poznać by mu-  
 sieli wielkość dobrodziejstwa odemnie  
 świadzonego, a przeto przypuścić do ser-  
 ca tak szkaradney niewdzięczności nie mo-  
 gli. Ofiarował się iść do nich z oycem  
 Piątafzka, dla wyrozumienia ich myśli, y  
 odebrania od nich przysięgi wierności, kto-  
 rą do posłuszeństwa mnie obowiązac się  
 mieli, pokibyśmy do kraju iakiego Euro-  
 peyckimi osadzonego nie przyszli.

Chcąc zaś większą we mnie wzbudzić u-  
 fność, przysięgę mi wierności sam wyko-  
 nał, obiecując branie mię do ostatniej kro-  
 pli krwi swojej y nigdy mię bez moiego  
 pozwo-

pozwolenia nie opuścić. Pośtanowiłem tedy wtzelkie na tę wyprawę uczynić przygotowania, ale Hiszpan odemnie roztropniejszy, mając zupełną wiadomość wszystkich układów moich, przestrzegł mię, a to nader przezornie, że nie tylko nie wystarczyłoby żywności na dwa miesiące dla tych nowych gości, ale nawet iżbyśmy oney dosyć nie mieli na opatrzenie okrętu, który zbudować zamysłaliśmy. Przekonany będąc oczywistością tych dowodów nie odwrotnie poczęliśmy uprawiać obżerne sztuki wyborney roli. Czas właśnie zasiewów zbliżał się, mało co zboża dla własnego wyżywienia naszego zostawiwszy, resztę zasialiśmy, abyśmy obfitsze żniwa mieli.

Przez 6 miesięcy, które do nowego a wielkiego żniwa naszego upłynęły, przygotowaliśmy wiele drzewa, tarcie, koszar, zagłow, lin, y tym podobnych sprzętów do wykonania zamysłów naszych potrzebnych. Przymnożyliśmy też trzody y wiele bardzo limonii y jagod miaz zasianego zboża mieliśmy miar 220 y ryżu dostatkim, co wystarczyć nam mogło do oczekiwania z przyszłemi naszymi gośćiami następującego żniwa, y do opatrzenia nawet okrętu, gdyby się nam zamysły nasze udały.

Te przygotowania uczyniwszy, Hiszpan moy po odnowieniu obiernic swoich tak własnym iako y towarzyszow imieniem, z oycem Piętaszka wyjechał tym bątem, który razem z Piętaszkiem na przedię wzięcie żegluga ku jego krainowi sporządziłem. Dałem z nich każdemu pałasz, fuzy, pistolet y 12 naboioy, których iak naybardziej ochraniały y nie używali tylko w naygwałtowniejszych potrzebach zakliniłem. Pozwalałem do tego wiec żwności, iagody suchych y kilka butelek wolki, aby w podarunku ofiarowane były Hiszpanom y wozdom Barbarzyńcow im przyjaznych. Umowiłem też znak pewny, który na burcie batu swojego poracając stawie mieli, y tym sposobem w drogę ich wyprawiłem.

Paścili się na morze-wiatr dość tęgi mając y przyświecając Księżyc. Było to przy końcu miesiąca Listopada podług moiey rachuby, a na początku 29 roku mieszkania moiego na wyspie. Już od dni ośmiu na powrót ich czekałem, kiedy mi się zdarzył trefunek prawie niemychany. Złazię się, iż przeznaczony byłem na doznanie nadzwyczajnych przypadkow,

Z rana przed wschodem słońca, kiedym ieszcze spał, przybiegł Piętaszek y obudził mię wołając; Panie już powrocili, widziałem ich zdaleka na morzu.

Per-

Porwałem iak naysprzedzey perspektywę  
yrapagorek udałem się, inko był zwyczaj  
noy kiedy mokrętow chciał na morzu upa-  
nywać, ale zamiast czołna którego się spo-  
dziewałem, wiedziałem doskonale okręt na  
kotwicach stojący, o postrzeciey mili od  
wyspy moiey ku południowi, trochę na za-  
chod obrotowizy się; a kiziałtu budowania  
onogo zdało mi się, iż był Angielki, ro-  
wne iako y bat do niego należący, który  
płynął prosto ku wyspie moiey.

Wyrazić nie mogę odmiennosci affektow  
wemnie wznieconych za pięćszym wido-  
kiem okrętu narodu moiego, radość nay-  
pięćsey ogarnęła serce moie, ale porąc nie  
mogąc coby za sprawę mógł mieć okręt  
Angielki woney świata stronić, gdzie za-  
dnego Anglia handlu nie prowadzi, zwa-  
żezza, iż żadna nie poprzedziła nawalność,  
kteraby zagnany do wyspy moiey mógł  
być ten okręt, począłem obawiać się złych  
iakiich z strony onego zamiarów, a usilo-  
wałem z dalszych iego obrotow poznawać,  
iakiemy było przedsięwzięcie. Nao-  
statek postanowiłem zamknąć się raczey w  
moiey fortecy, niż dać się wziąć rozboyni-  
kom morskim.

W krotce potym widziałem bat do lą-  
du przystępujący o pół ćwierci mili tylko  
odemnie; ale oobliwzym szczęściem sta-  
ło



to się, iż odnogi tam monikiey nie postrze-  
gli, ktoraby ich aż pod sam zamek moey za-  
prowadziła. Łatwom wtedy poznał, iż  
w łamey rzeczy Anglikowie byli. Wyśia-  
dło ich na ląd siedm lub ośm, a z batu trzech  
innych iak mi się zdało związanych y wiel-  
ce zaśmuconych wyprowadzili. Pojąć nie  
mogłem co by to znaczyło. Piątaszek przy-  
mnie stojący rozumiał, że y Anglikowie ci  
pożrzeć niewolników swoich mieli. Wy-  
biłem mu to nie bez trudności iednak z gło-  
wy, ale oraz przydałem, iż się obawiałem,  
aby zamordować onych niechcieli. Zada-  
łem cały kiedym postrzegł podnieciony  
na zabicie iednego z tych trzech muez.  
Zalowałem niezmiernie tego, iż ani Hiltza-  
na, ani oycę Piątaszka przy sobie nie mia-  
łem, a szczerze pragnąłem ukarać okru-  
tnych tych Anglikow, a trzech onych na  
raz osądzonych uwolnić.

Opuścili ich kaci, a po wyspie rozbiegli  
się, dla oglądania kraiu z drugiey strony  
wyspy moiey. Smutna postać więźniow  
przypomniała mi stan wktorym niegdys sam  
na tymże brzegu zostawałem. Morze przy  
wysadaniu ich na brzeg wczbranie, wnet  
opadło y bat ich na piasku zesławiło. Dwaj  
strzegący onego zdali mi się być uspieni, y  
tegoż momentu iść ku nim zamyslałem.  
W tym ieden z nich obudzony, a widząc  
bat

bat na piasku wczuwał towarzyszyów swoich z ktoremi próżno uśiłował tenże bat na wodę zepchnąć, dla ktorey przyczyny, iako zdalszych ich postępów wyrozumiałem, postanowili czekać powrotu przystępującego morza, a tym czasem kray oglądać, Piętałzek y ja uzbroiwszy się należycie, przysto ku wrocznom udaliśmy się. Zostawieni na straż onych znówu się na ziemi położyli y zasnęli, nie mogąc się spodziewać napaści iakiey od ludzi na wyspie, ktorącale pustą być rozumieli. Posłać nasza iako z opisanja odzienia naszego domyślić się można, straszliwa była. Cicho iednak łaskami o strzelenie z pistoletu do nich przystąpiłem y pokazałem się im, przestrożając, aby się niczego nie lekali, ponieważ we mnie przyjaciela gotowego do dania ratunku mieli. Przełękli się oni iednak, gdy mię posirzegli, ale ia oną mowienia łagodnością, ktorey ludzkość na przytłumienie trwogi używa znówu ich ubespieczyłem. Z nieba pewnie zstąpił, dla nas iesteś, rzekł mi ieden z nich, bo nasze nieszczęścia takie są, iż onym ludzka pomoc rady dać nie może. Wszelka pomoc (odpowiedziałem mu) jest z nieba, y iaką tylko dać mogę, wam ofiaruję; zwłaszcza, iż miecz nad głowami waszemi podniesiony widziałem. Pokażcie mi tylko sposób ratowania was, a bądźcie

pe-

pewni, iż wszystko z ochotą dla was przedfiewezmę. Jeden łzami zalany rzekł; Do Anioła ia, czyli do człowieka mówię? Uspokoy się tylko zupełnie (mówiłem mu) Anglik iestem rozmaitemi niebezpieczeństwami na tę wyspę zapędzony. Mam broń dostatkem, mam sługę wiernego, y niczego bardziey nie pragnę iako uwolnić was od tcy przygody. Ach Panie (zawołał on) przygod moich opitanie przydłużyć iest, abym w tym czasie mógł ie opowiedzieć. Dostyc tobie będzie wiedzieć, iż Kapitanem byłem tego okrętu na który pątzamy. Ludzie moi zbuntowani, tu mnie przyprowadzili, chcąc mię albo zamordować, albo tu zostawić z dwiema temi ludźmi pocziwemi, z ktorych ieden Komendantem sztabowym iest, drugi jodlożnym y przyjacielem.

Rozwiązałem ich nieodwłocznie, a dawszy znak Piętaszkowi do przystąpienia, pytałem się ich gdzieby buntownicy byli, y czy strzelbę mieli. Powiedzieli mi, iż powiększey części piiani spoczywali w gęstey krzewinie, którą mi palcem pokazali y przydali, iż się obawiać trzeba było aby się nagle nie ocknęli, że dwie tylko strzelby mieli z ktorych iedna w bacie została. Idźcie więc za mną wszyscy trzey, (rzekłem im) aby nas tu nie posirzeżono. Przyśled-

fzy

fzy blisko onego miejsca gdzie broń nasza złożona była, obiecałem ich uwolnić od śmierci, gdyby mi wierność poprzytygli y przyrzekli zabrać mię do Europy z kochanym moim Piętałzkim y wszystkimi sprzętami moimi bez wszelkiej zapłaty, jeśli bym dokazał tego, aby okręt był mi przywrocony, a żyć pod władzą moją na wyspie, gdybym ich tylko przy życiu zachował. Z radością to mi wszyscy trzy przyobiecali a ja ich bronią opatrzyłem.

Złożyliśmy nieodwłocznie radę, względem sposobu uderzenia na buntowników; Kapitan zostawił mi rządow władzę y upewnił, że między zbuntowanemi maytkami, naydowali się niektórzy poczciwi, którzyby pewnie do powinności swoich wrocili się, gdyby tylko herztow ich zabito.

Już wtzyłcy pięć z latu wychodzić mieliśmy, kiedy postrzegliśmy dwóch z krzewiny wychodzących. Pytałem się, jeśli ci do liczby niewinnieyszych należeli. Odpowiedział mi Kapitan, że nie. Pozwolmy tedy im (rzekłem ja) oddalić się od drugich, ponieważ Opatrzność Boska tak zrzędziła, iż się właśnie dla ubezpieczenia życia swego ocknęli. Ale inni jeśli ujdą, twoją tylko winą będzie.

Ośmielony takową mową y przykładem moim, zbliżył się z swoimi towarzyszami  
ku

ku oney krzewinie, gdzie buntownicy iefzcze spali. Piątaszek zemną srazą tylną trzymał. Szelestem, który idąc czwili, ieden z maytkow obudzony ze wszystkich sił dla obudzenia towarzyszw swoich wołać począł. Komerdart sztabowy y podłożny ognia dali do pierwszych, którzy się porwali, y rednego z herfztow smiertelnie raniłi. Kapitan zatrzymawszy się na czas z wystrzeleniem, tak dobize do herfzta buntownikow zmierzył, że go trupem na mieyscu położył. Drugi także o pomoc wołający, od Kapitana dogoniony, ubity był przykładem od szelby. Na huk strzelania przybiegła reszta maytkow, ale widząc iżśmy do nich wymierzyli, o darowanie życia prosili. Zezwoliliśmy na to, ale nie bez trudności, y pod tym obowiązkiem, aby Kapitana przeprosili, żal szczery złego postępku swojego oświadczyli, do powinności swoiey powrocili, y wszystkimi sposobami do odykania okieřtu iemu dopomagali, a tym czatem w więzieniu zostawali.

Na wszystko oni zezwolili y związać się Piątaszkowi dali, który dwuch naywiększemu podeyżeniu podlegających zaprowadził do iaskini, gdzie dał im żywność, światło, słomy, y udał przed niem, że przed wejściem do iaskini miał wartę postawić, innich trzech o których Kapitan sam mówił,

wił, iż gwałtem bardziey, niż własną złością swoją do buntu pociągnięni byli, pod chorągiew moję zaciągnąłem, y konfyskacyą im dałem między dwoma moimi okopami, gdzie Piątałzek żywnością ich także opatrzył. Po odniesionym tym zwycięstwie, zdania tego byłem, abyśmy to wszystko zabrali, co się w bacie znajdowało. Znaleźliśmy tam fuzyą, butelkę spora cukrowey wodki, sześć funtow cukru, kilka sucharów, y rog ieden z prechem. Wziwszykote, do fortecy moicy z wioślani y żaglami zamiesiono. A w bacie dziurę wielką w spodzie wybito, aby nie mógł być na wodzie podniesiony. Gościom moim nowym wielkie sprawił podziwienie widok zamku moiego, gdzie ich iak mogłem nayoynicy częstowałem. Opisanie przypadków moich do większego ieszcze przywiodło ich zadumienia. A kiedy uważać zaczęli, iż mię Boga Opatrzność zachowała właśnie dla ratowania ich życia, tą myślą tak przeniknięci byli, iż lży na dowód wdzięczności Bogu dawcy łask wszelkich y pomocy wylewali.

Nie mogli się dosyć napatrzeć moich okopow, moiego lochu, moicy trzody, moiego pola, nowem wszystkich sporządzonych odemnie rzeczy. A przymręzało się w nich podziwienie, kiedy im tołwark moiy ob-



y obszerną iaskinią opitywałem. Ale cza-  
su do pokazania im wżyskiego nie było.  
Pilmeytza nas rzecz zatrudniała, to jest o-  
myślenie sposobow zawoiowania czyli ra-  
czej odebrania okrętu.

Złożyliśmy wielką radę wojenną, we-  
czterech, to jest Kapitan, Konendant szta-  
bowy, podróżny y ja. Piątaszek zaś wię-  
źniow szzegł, a że dosyć dobrze po Argiel-  
sku już umiał, wychwalał im zamek i mo-  
ję potęgę, aby tym sposobem w iaskini ich u-  
trzymał, gdzie im na niczym nie szkodzio.

Kapitan wielkie a to gwałtowne nader-  
w przedsięwzięciu naszym upatrował tru-  
dności. Nasyłował on ieszcze 25 ludzi na  
okęcie, którzy wiedząc, iż przez spisek  
swoy na śmierć założyli, pewnieby z otta-  
tnią bronili się rozpaczą. Jakoż podobien-  
stwa nie było do otrzymania pomyslnego  
wyprawy naszej skutku, gdybyśmy iawnie  
na nich natarli z tak szczupłą ludzi garstką,  
nie było nas albowiem więcej, iak ośmiu  
do bitwy zgodnych, oprócz dwóch wię-  
źniow, a do tego, ani mnie, ani Piątaszko-  
wi oddalić się od wyspy nie należało, aby  
śnadz iakie nie przytrafiło się niebezpieczeń-  
stwo, ktoreby nas na zawsze zgubiło.

Postanowiłem tedy użyć fortelu y cze-  
kac pogodney pory. Pewny prawie byłem,  
że okrętow ludzie nie mogąc się docze-  
kać

kać towarzyszw swoich, wnet łódź na morze spuszczyć, aby widzieć mogli co się z niemi stało. Tych gdybyśmy równie iak pierwszych zawoiowali, umniejszilibyśmy liczby naszych nieprzyjaciół, przyczyniając sobie samym wojaka. Kapitan przystał na to, a wszystko poleciliśmy Bokiemy opatrności, która nas takiawną obdarzyła była pomocą.

W rzeczy samey nie wielką w tey okoliczności zakładałem nadzieję moiego uwolnienia, żądze mnie daleko bardziey na Hiszpanie były ugiętowne; tego zoycem Piętaszka co moment wyglądałem, a pewnie y od nowych gości moich spodziewałem się pomocy, gdyby w innych zamiarach swoich zawiedzeni zostali.

Z rady tedy naszej wyniknęło postanowienie udania się ku brzegowi, bliżko ostatney potyczki naszej placu, abyśmy z tamtąd nieprzyjaciół obroty uważali. Tylko co tam stanęliśmy, usłyszeliśmy huk z armaty, yzwyczajny widzieliśmy znak nakazujący powrót do okrętu. Ale strzelania wszystkie daremne były, nikt rozkazu nie wykonywał.

Spuścili tedy iakom był przewidział łódź drugą na wodę, y usilnie wiosłami robiąc przystąpili do brzegu naszego. Postrześliśmy, iż dziesięciu nalczycie uzbroionych

nych do wyspy przybyło. Nas tylko ośmiu było, ale znajomość mieysce sprawowała, że onych potęgą przewyżdzaliśmy.

Powrociliśmy tedy do lasu, abyśmy ich doskonale widzieć, sami od nich niepostrzeżeni, mogli; a oraz uważając ich postęпки podług nich nasze obroty miarkowali.

Wizytcy na brzeg wysiedli blisko pięć-  
wzego latu, y łódź swoją wyciągnęli na  
piasek co mię bardzo ucieszyło, bałem się  
albowiem, aby iey na kotwicy nie postawili  
z straża, przez co niepodobne byłoby dla  
nas oney zawożowanie.

Naypierwsze ich obrot był, prosto do  
pierwszego batu udać się. Poznaliśmy li-  
two onych podziwienie zrud, iż na pi-  
skach od spodu przedziurawiony, y wż-  
kich rynsztunkow swoich pozbawiony był.  
Wszyscy razem trzy lub cztery razy krzy-  
knęli, aby od towarzyszw swoich słyszeni  
być mogli, ale bacząc nieskuteczność krzy-  
ku swojego, razem wszyscy z ręczney  
szabelby wyrzucili, tak iż daleko bardzo  
słyszani być mogli.

Ten właśnie moment pomyślny był do  
uderzenia na nich, ale bardzo oni od nas  
oddaleni byli, y mieli czas do nabicia strzelb  
to też zaraz uczynili. Nie mając naymniey-  
szego dowodu, iż towarzysze ich na tey  
wyspie jeszcze żyli, sądzili iako sami po-  
nym-

tym wyznali, iż wszyscy od dzikich ludzi zamordowani byli, a zatem do okrętu wrócić się postanowili.

Udali się więc ku brzegom morzyskim. Nie dla nas nad to nieszczęśliwego być nie mogło. Proźnobyśmy część onych zabili, gdyby pozostali uciekli do okrętu, któryby nie uchronnie w tedy żagle rozwinął. Ale wymyśliłem fortel, który mi się udał. Przykazałem Piątaszkowi y Kommenlansowi szabowemu pójść w zachodnią stronę y krzykiem wabiąc maytkow z pagórka na pagorek, tym sposobem do wieczora ich zatrzymać. Naznaczyłem także do powrotu do mnie drogę, którą Piątaszek doskonale znał.

Ta sztuka przedziwny skutek miała. Za pierwszym krzykiem, krzyknęli y oni, y prosto na głos iść poczęli, zostawili przy łodzi dwóch ludzi, którzy do odnogi morskiej blisko mojego mieszkania weszli, y łódź do drzewa przywiązali. Jeden z nich z łodzi wyszedł, y dla spoczynku położył się na trawie.

Ponieważ ci dwaj maytkowie prawie tylko na strzelenie od nas byli oddaleni, łatwo na nich z zaskadzek niepodzianie wypadliśmy. Kapitan, który ich poznał nie chcąc hukiem strzelby wydać się, przykładem fuzyi zabił tego, który na trawie leżał, a wziął-

a wzięwszy na cel drugiego krzyknął mu, aby się poddał jeśli zginąć niechce. Poddał się on dobrowolnie, y o darowanie sobie życia prosił; było jeszcze jeden z tych, których przedemną chwalił Kapitan, prze- to łatwo rozkazy nasze wykonał, y do wojska moiego przysłał.

Piątaszek y komendant sztabowy bardzo dobrze dane sobie zlecenie wykonali, to krzycząc, to na wołania maytkow odpowiadając, zaprowadzili ich z pagorku na pagorek karzo daleko, y do ostatniego ich zmordowania przywiodli, wieczorem sami też zmordowani powrocili, ale mieli czas do spoczynienia, ponieważ drudzy ledwie za godzinę do łodzi swojej powrócić mogli.

Nakoniec wyszliśmy ich na towarzyszów swoich przy łodzi zostawionych wołańcych, lecz żadney od nich odezwy nie mieli. Ale naywiększe było ich zadanie, kiedy ich z wszelkiey strazy ogłębioną widzieli. Mówili do siebie wzajemnie, iż się na wyspie iakiey oczarowaney nieza- wodnie naydowali, y na niey pewnie zginę- śli się co nayrychley nie oddali.

Staliśmy w zatadzkach w lesie, na dwa z fuzyi strzelenia. Szara jeszcze trawica poswiata dopuściła nam widzieć ich po trach y rozpacz. Kotwiczny naypierwszy do-  
wodzi-

wódzca buntowników, naybardziej się lękał y stan swoy opłakiwał. Kapitan tak na złoczyńcę tego był rozgniewany, iż z lasu wypadłszy zabił go na miejscu y drugiego za nim stojącego śmiertelnie ranił.

Ji też tkwapliwie zwoyskiem moim z ośmiu ludzi złożonych ku nim udałem się.

Nadchodziła już noc azatym pozostali buntownicy niemogąc rozeznąć iak szczerpła nas garstka była, a rozumiejąc iż las cały pełen jest żołnierzy, nie widzieli iak sobie począć mieli. Przykazałem temu, kto regośmy w łodzi schwytał y który już do nas był przysłał, aby ich po imieniu wzywał y pytał się ich, ieśliby ugodę wkróczyć chcieli. Powiodła się ta sztuka. Buntownicy głos *Johnsona* przeszłego towarzysza swego poznali, pytali się komu poddać się trzeba było, y ieśli pomyslny dla siebie spodziewać się mogli ugody. Kapitanowi (odpowiedział *Johnson*) poddać się trzeba. Kotwiczny y *Jessris* zabici, *Frye* na śmierć raniony, a ieśli rychło broń nie złożycie, wszyscy na szubienicę pojdziecie, bo 50 tu jest przeciw wam ludzi, y ia sam w niewolę iestem zabrany. Ale ieśli broń złożemy (rzekł *Szmith*) izali będziemy przy życiu zachowani! Spytałem się o to Kapitan odpowiedział *Johnson*. A wtym Kapitan do *Szmitha* odezwał się przyrzec-



kaiac im wszystkim życie, wywodził tylko *Wiehlnia Atkins* naysłabiego buntownika, który się na życie na wet iego był naciądzil. *Atkins* wyrok przeciw sobie śmierci słysząc prosił kapitana aby z nim równie iakoy z drugiemu postąpił. Ten mu powiedział, iż to od łaski Gubernatora wyspę (przez które słowa mnie rozumiał) zawisło. Ze zatym radził mu poddać się na dyskretyę a wszystkiego się po mojej łaskawości spodziewać. Poddali się tedy, y dali się; powiatać przez Piątałzka y część ludzi moich, których pewnie częścią załogi mojej być mienili; Ja zaś do zamku mego schroniłem się, dla zataienienia przed oczami ich nowo mianowanego Gubernatora, tak dziwnym zwłaszcza iak ią sposobem odzianego.

Przyrzekli wszyscy Kapitanowi posłuszeństwo iego zupełnie poddać się, y pomagać mu do odyiskania władzy swojej nad okrętem, byleby on tylko za nimi do Gubernatora przyczynił się. Ja niezmierną zdię y ciekawością tego co się działo, wyśłałem jednego z ludzi moich, który z daleka zawołał Kapitana, donosząc mu, iż Gubernator z nim mówić pragnie. Kapitan w głos mu odpowiedział, iż nieodwłocznie stawić się miał na rozkaz Gubernatora. Uwierzyli temu wszyscy, rozumiejąc, iż Gubernator z poczem od 50 ludzi w pobliżu stoi.

Na-

Namowiłem Kapitana, aby najwinniejszemu z tych ludzi powiedział, iż wola jest moja, aby innym na postrach był obieszony. Także przełożyłem temuż Kapitanowi, że pozyskawszy drugich y bar pierwszy naprawiwszy, mógł w nocy nagle wpaść do okrętu y władzę nad nim znova otrzymać. Przysłał na to zdanie Kapitan a na wykonanie tego, wszystkie czyniliśmy przygotowania.

Kapitan do więźniów swoich powróciwszy wymiatał im na oczy z surowością ich złość y zdradę. Rozumieście (mówił do nich) że mię na pustej wyspie zostawicie, ale Boka Oparczność tak zrządziła, iż tą wyspą włada Anglik, któryby was zgubić zaraz albo lada dzień do Anglii do sądu odeśłać mógł; skłonny jednak jest do przepuszczenia wam, pod pewnemi obowiązkami, wyjąwszy *Atkinsa* jednego, któremu kazał oznaymiec, aby się na śmierć przygotował. To udanie dziwnie pomyślny skutek miało. *Atkins* do nog rzucił się Kapitanowi, prosząc aby się za nim do Gubernatora przyczynił. Obiecał mu wszelkich sposobów użyć na ubłaganie mnie, tym czasem należycie związanego posłał do ja'kini, aby tam do dwóch innych był przyłączony.

Powrócił Kapitan z oznaymieniem o tym co się stało; ja z nim iść postanowiłem, uda-

iąc się za człowieka na usługę Gubernatora zostającego y od niego zlecenie mającego. Łatwo przywiodłem ich do wierzenia temu wszystkiemu com i n przekładał, zwłaszcza, że mię żaden z nich nie znał, a takie stanu fortecy y załogi w niej zawartej czynilem opisanie, iż oni temu wszystkiemu dając wiarę, na wszystko cośmy tylko od nich chcieli, zezwolili.

Kapitan przełożył im zamiary swoje względem odebrania okrętu, y domagał się od nich zakładnika, któryby do trzech innych więźniów przyłączony upewnieniem być mógł ich wierności; przyłając, iż Gubernator nie omieszką wszystkich na szubienicę osądzić, ieśli by obietnicy nie dotrzymali.

To wszystko ułożywszy, kazałem Piątkowi y Komendantowi sztabowemu poyść po wiosła y żagle, y co nayrychley naprawić bar pierwszy, aby mogli być do żeglugi sposobny. Wszystko się to stało w przeciagu dwóch godzin.

Puścili się około północy na obudwóch batach, należycie uzbrojeni, to iest, Kapitan, Komendant sztabowy y pięć maytkow pierwszych, podróżny y czterech maytkow w drugim łacie, cała tedy flotta 12 ludzi zawierała. Piątaizek y ja zostaliśmy na

na straży mieszkania naszego y dla dopilnowania więźniow y zakładnika.

Na okręcie 16 tylko ludzi zostawało, którzy acz uoskliwie o swoich towarzyszw jednak bynajmniey niespodziewali, się tego co ich spotkało. Jakoż po większey części uspieni byli. Gdy Kapitan blisko okrętu stał, kazał *Johnsonowi* krzyknąć, iż bat z maytkami przyprowadza, y że trudność wielką miał w nalezieniu onych na wypie.

Gdy *Johnson* tym sposobem bawi na straży w okręcie postawionych, Kapitan y Kommandant sztabowy z swoimi na okręt z batu swotego wpadli, niespodzianie na buntownikow natarli, y sternika z cieszłą zabiwszy, panami pokładu gornego okrętowego zostali.

Podróżny drugi bat prowadzący, wszedł z strony swoiey na przod okrętu, a wpadłszy na rufę, z kąd wstęp był do izby kucharza, z nim trzech buntownikow schwytał y skępował.

Z tamąd wszyscy prosto do izby obranego od buntownikow Kapitana udali się, y dzwii dońciey gwałtem odbili. Pizełękniony ten herltz buntownikow wstał, porwał pistolety y ognia do wpadających dawtzy, ranił maytkę iednego, y ramię Kommandanta sztabowego zgruchotał, ale ten mimo

ranę

ranę swoją w łeb mu strzelił, y trupem na miejscu położył. Reizta buntowników widząc zabitego herfzta swojego poddał się na dyskrety, a kapitan bez dalszego krwi rozlania panem okrętu został.

Dał mi zaraz znak odniesionego zwycięstwa, siedm razy podług uczynioney umowy z armaty wystrzelić kazawizy, ia nad brzegiem bawiłem się, wyglądając u wiadomienia o skutku tej wyprawy. Domyślić się łatwo można, iaką radość mora za daniem znaku tego była; powróciłem do zamku moiego dla spoczynku, którego bardzo potrzebowałem.

Ocknąwszy się, usłyszałem huk armaty, y zaraz oznaymiono mi, że kapitan z przyjaciół swym przybywał. Skoro wszedł oblał mnie ściśle y wdzięczność mi swoją oświadczając rzekł; ROBINSONIE, obrońco mój najmilszy, oto okręt twój, do ciebie on townie iako y wszystko co tylko mieć mogę należy. Jakoż w tamtej rzeczy widziałem okręt jego o ćwierć tylko mili od brzegu stojący, a kapitan łodzią do mnie przez moriaką i dnogę był przypłynął.

Już tedy wątpić o uwolnieniu moim z tej pustyni nie mogłem, okręt wysłannicy stał, na pogotowiu y czekał tylko rozkazów moich, radość nagle ztąd doznana, do młodości mą prawie przywiodła, ale kiedysziem

podaney mi wodki do siebie przyszedłem.

Oblapiłem ia wzajemnie Kapitana iako zbawcę moiego, pomieważ przywrócić mię miał do oyczyzny.

Oddawizy Bogu dzięki za to, iż pozwolił abyśmy sobie wzajemnie tak dziwną pomoc dali, poczęliśmy o dalizych naszych postępkach radzić.

Ale nim zaczęmiemy o sobie radzić (rzekł mi uśmiechający się Kapitan) protzę abyś podarnki przyiąć chciał, które tu przynieść kazałem: Radbym, aby godnie były ciebie, y przyzwoite chęci moiey odwdzięczenia za twoię łaski, ale w tych okolicznościach to tylko ofiaruję, co się zmoim przemożeniem zgadza.

Przyniesiono zatym skrzynią wielką, w której wodki wyborne, wino Madenkie, cukier, tabakę, kwiat mutzkatowy, syrop limoniowy, y wiele innych rzeczy przyiemnych zrzalazłem, ale co mię naybardziej ucieczyło, y w rzeczy samey dać mi pozor prawdziwego Gubernatora miało, było odzienie zupełne od nog, do głowy, sześć wybornych kożuś, tyleż kołnierzy y chustek, po więkizey części nowych. Ubrałem się zaraz, abym przychylny Kapitana żądzzy zadożyć uczynił.

Przyiósł był Kapitan dla Piąrafzka porządne suknie iakich maytkowie używać zwy-



zwykli, które bardzo mu dobrze przysłały. Kazałem mu zakładnika uwolnić y do mnie przyprowadzić a trzech więźniów w folwarku moim stawić.

Szedłem tam w kilka godzin potym, w sukni już Gubernatorowi przyzwoitey, mając z sobą Kapitana, zakładnika, y podróżnego. W tedy dopiero iawnie postępować ze mną iak z Gubernatorem zaczęto. Kazałem *Atkinsowi* y jego towarzysiom więźniom stanąć przed sobą, wymiatałem im na oczy ich zbuntowanie, y uczynioną bez wątpienia umowę na bawienie się robotami po morzu, na okięcie niesprawiedliwie przywłaszczonym sobie, a z moiego rozkazu panu własnemu przywroconym. Przydałem y to, iż wnet nowego Kapitana swojego uyrzą obieszzonego na wielkim żaglowym dragu. Pytałem się nakoniec co by mieli do przytoczenia na obronę buntu swowego, y na uniknienie zaśluzonego ukarania.

Przyznali się do tego wszyscy, iż winniemi byli, a oświadczaży żal zbrodni swojej, prosząc aby podług obietnicy Kapitana darowane im było życie. Rzékłem im, iż niegodnymi tey łaski byli, y że nic dla nich więcej uczynić nie mogłem zwłaiżczając do Anglii powrócić, iako tylko pozwolić, aby na tey wyspie żyli, gdzie opatrzyć

trzyć ich w żywność miałam, a oraz dać im na piśmie naukę, względem sposobu utrzymywania się na miej. Nakoniec obiecałem im pomoc z Anglii, y wszelkiego rodzaju pożywki, aby wygodnie resztę dni swoich przepędzić mogli

Przyjęli to wszystko z niewypowiedzianą radością, oświadczając się z tym, iż wygnanie to woleli, niż smutny los, który ich w oyczyźnie czekał. Kapitan udawał, iż na to zezwolić nie może, ia też gniew zmyślając powiedziałem, iż moiemi oni nie zaś jego więźniami byli, a że przyobiecawszy im darować życie, nie mogłem się uwolnić od dotrzymywania danej obietnicy; a zarym że nicodwłocznie chciałem ich wolnością obdarzyć.

Jakoż w samey rzeczy kazałem Piętaszkowi, aby ich uwolnił, a wzięwszy Kapitan na stronę, radziłem mu, aby nicodwłocznie do okrętu poszedł, y ciało zabitego herfzta Luntownikow na pręcie wielkim żagielnym powiesić y wszystko do odjazdu na dzień następujący przygotować kazał.

Po odejściu Kapitana wkroczyłem w rozmowę z trzema temi Anglikami względem niniejszego ich stanu, a winitzowałem im, że się sami dobrowolnie do niego nakłonić dali. Opisałem im wszystko co do utrzymywania w należytych porządku wyspy  
na-

należeć mogła. Podalem też po inkauft y pioro do okrętu, y napisałem im prawa nie-  
iakię y ustawy, których trzymając się we-  
fośe y wygodne prowadzić mogli życie.  
Wpomniałem też im o przyjeździe w lada  
dzień 17 Huzpanow y z Oycem Piątałzka,  
y zostawiłem dla Huzpana po innych wy ra-  
nego list obywatny, w którym mu zamek  
moy y sprzęty onego oddawałem, przyrę-  
kając, iż powróciwszy do Europy wszel-  
kich sposobow użyć miałem na uwolnienie  
onych, albo przynajmniej na opatrzenie  
wielkiemi potrzebami. Na ostatek dono-  
siłem mu o ostatniey przygodzie y bliskim  
wyjeździe moim.

Dałem Anglikom żywność dostateczną,  
iako też broń y amunicyą; przykazując im  
mieszkać na folwarku moim do przyjazdu  
Huzpanow y iego przyjaciół.

Kapita posłał im własne ich odzienia,  
opatrzył także prochem y niektórymi na-  
rzedziami, dał im nakoniec rozmaitych wa-  
rzyw rasłona, która rzecz podczas tak dłu-  
giey morcy na tey wyspie bytności, nie  
zmiernieby mię była uciechyła.

Na ostatek zabrawszy one odemnie zna-  
lezione pieniądze y klejnoty, wsiadliśmy  
na okręt z Piątałzkim, nie bez żalu nieia-  
kiego. On żałował tego, iż pożegnać się  
z oycem swoim nie mógł, którego widzieć

inż się nie spodziewał. Mnie zaś zasmucało to, iż Hiszpana mego, y towarzysza jego widzieć y osadzić na państwie moim nie mogłem. Przeczuwałem bowiem, iż ci tacy złoczyńcy naprzykrzyć się im mieli; ale troskliwość moja niejakie ztąd miała uspokojenie, iż mała tych kwota była, a Hiszpanom na roztropności y męstwie niechodzi. Nie zaponinałem z sobą wziąć baldakin, czapkę moję ogromną, suknię skózaną, y siarą papugę, abym to wżytko pokazać mógł znajomym moim w Anglii, gdybym z nich którego ięszcze zastał żywego.

Już żagle rozpuścić y kotwicę wyciągać mieliśmy, kiedy wżczęta między niektoremu zwadą, o niebezpieczeństwo straconia skutku prac naszych nas przyprawia, a odjazd nasz do 24 godzin opóźnia, z przyczyny odmienionego w tym przeciągu czasu, wiatru.

Dotey żwawości, sprzeczek między dawniejszemi buntownikami przyszły, iż obawiać się trzeba było, aby do powtornego nie przyszło buntu. Byłoby to się stało, gdyby kapitan z swoimi przyjaciółmi y zemną, zbrojną ręką uporniejszych nie byłichwyczał, y okował, grożąc obieżnieniem wżytkim którzyby skłonnemi się do buntu pokazali.

Nie

Nie była ta myśl ani kapitana, ani moia, ale raczej użądanie dla postrachu, ale infi maytkowie poczuwający się do dawniejszego buntu, ztrwężeni tą mową, poczęli rozumieć, że ich zmyślonym odpuszczeniem zwodzono, y że wydać ich pewnie miano w ręce katów, skoroby okręt w porcie jakim Angielikim stanął, przeto znowu się spiknęli na opanowanie okrętu.

Dowiedział się o tym Kommendant sztabowy y nas przestrzegł, ia radziłem im, aby mię do buntowników na uspokojenie onych posłali. Łatwo tego dokazałem z przyczyny, iż mię człowiekiem bardzo zacnym być mienili, a ia z moiej strony pod pocziwością im przyrzekłem, że byleby tylko pocziwie się przez cały czas żeglugi sprawowali, najmniejszy nigdy przeszłego buntu nie będzie wzmianki. Powiedziałem im także iż towarzyszyw ich uwolnić miałem, iakoż nieodwłocznie zdjąć z nich okowy kazałem, ten postępek uspokoił y mnie ich cale pozyskał. Ale dway uwolnieni buntownicy, iż o ukaraniu ich myśleliśmy, nakradłszy w nocy broni y amunicyi uciekli czołenką na wysep y z trzema tam wygnańcami złączyli się.

Zrana dopiero to posirzeżono, y za nami wysłano ludzi pewnych dobrze uzbroionych, ale wynaleść ich nie można było,  
ponie.

ponieważ się w lesie z innemi towarzyszami swemi ukryli. Bat powrócił do okrętu z członkiem zostawiając dwóch jeszcze na wyspie buntowników, ale Kapitan zapewnił mię, iż ci dwaj ludzie dosyć poczciwi samą tylko boiaźnią do takowego postępku byli nakłomieni.

Gdy wiatr dla nas pomyslny powstał, rozpuściliśmy żagle y w drogę się puściliśmy, Tym tedy sposobem porzuciłem wyspę moją 19 Grudnia Roku 1686. podług rachunku ludzi okrętowych. Przemieszkawszy na niej podług rachunku mojego lat 28. Miesiący 2 dni 19. Zegluga nasza nader szczęśliwa była, przybyłem do Anglii 11 Czerwca 1687 przepędziwszy w oddaleniu od oyczyzny mojej lat 35.

KONIEC PIERWSZEY CZĘŚCI.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0022391

